

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
W WIELKIEJ BRYTANII

TEKI HISTORYCZNE

CAHIERS d'HISTOIRE — HISTORICAL PAPERS

NAKŁADEM TOWARZYSTWA
LONDYN, T. V. Nr. 3-4. 1952.

8-94427

SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY :

X. W. Meysztowicz: Współczesny wizerunek Chrobrego — str. 1
Jakub Hoffman: Uwagi do wczesnohistorycznych dziejów Woły-
nia — str. 11.

II. RECENZJE :

The Cambridge History of Poland (T. Sulim-
mirski, L. Koczy, O. Laskowski, J. Jasnowski, St. Kościółkowski,
W. Weintraub, St. Biegański) — str. 35; Władysław Sem-
kowicz: Paleografia Łacińska (L. Koczy) — str. 91; Wład-
ysław Wielhorski: Litwini, Białorusini i Polacy w
dziejach Wielkiego Księstwa Litewskiego (X. W. Meysztowicz) —
str. 94; Witold Kamieniecki: Społeczeństwo Litewskie
w XV w. (W. Wielhorski) — str. 96; Jan Lubicz-Pa-
choński: Kościuszko w niewoli carskiej 1794-96 (M. Kukiel)
— str. 100; Jan Lubicz-Pachonński: Wojna francusko-
neapolitańska 1798-1799 i udział w niej legionów polskich (M.
Kukiel) — str. 101.

III. POLEMIKA :

M. Kukiel: List do Redakcji w sprawie „Zarysu“ i pocho-
dzenia husarii — str. 104.

IV. NEKROLOGIA :

Ś. p. Jan Kucharzewski (O. Halecki) — str. 106; Ś. p. Wiady-
sław Konopczyński — str. 109.

V. KRONIKA : (Maria Danilewiczowa) — str. 109.

VI. RESUMES — str. 115.

843982

I. ROZPRAWY

X. W. Meyszłowicz

WSPÓŁCZESNY WIZERUNEK CHROBREGO

Czy warto raz jeszcze odbijać miniaturę, przedstawiającą Ottona III na majestacie i symboliczny hołd krajów? Wszakże jest to jedna z najbardziej znanych miniatur średnio-wiecznych. Już z górą sześćdziesiąt lat temu dał jej dokładną rycinę Prutz; potem była ona wielokrotnie odbita; fotografię dał m. i. Goldschmidt; polski czytelnik znajdzie rycinę tej miniatury w kilku książkach, n. p. w. pracy Zakrzewskiego o Bolesławie Chrobrym, Więc poco jeszcze raz stawiać ją przed oczy czytelnika¹⁾.

Chodzi o to, że choć miniaturę tę widzieli wszyscy, nie zastanawiano się dotąd wiele nad jej treścią. A bliższe przyjrzenie się jej prowadzi do ciekawych wniosków, które tu podamy.

Miniatura—a raczej dwie miniatury, tu wyobrażone, pochodzą z *Ewangeliarza* przechowywanego w dawnej Królewskiej Bibliotece w Monachium i znanego pod nazwą: *München Staats-Bibliothek* 4453. Istnieje o tym *Ewangeliarzu* cała literatura.²⁾

Możemy się z niej dowiedzieć, że *Ewangeliarz* należał niegdyś do biblioteki w Bamberdze; że jest dziełem miniaturzystów ze znanej szkoły malarskiej w Reichenau; że

¹⁾ V. Prutz. *Staatengeschichte des Abendlandes im Mittelalter*. — Berlin 1885. — I 254—255. W. Oncken. *Alegemeine Gesch.* II Abt. 6 Teil. Goldschmidt. *Ad. German Illumination*. — Florenz, 1928. Pe. 24. Zakrzewski *St. Bolesław Chrobry* — Lwów 1925.

²⁾ Boeckler. *Alb. Die Reichenauer Buchmalerei*. München, 1925, p. 989 ff. Chroust *Ant. Monumenta Paleographica*. München, 1902—17. Halm *Car. Catalogus Cod. Cat. Bibl. Regiae Monacensis*. T. I, P. II,

powstał w roku 1000 — zapewne w drugiej tego roku połowie; że wreszcie osobą przedstawioną na tronie z cesarskimi insygniami jest Otton III. Chodzi właściwie o dwie miniatury, umieszczone na stronach 23v i 24r tego kodeksu. Treść ich je łączy — i kto w tym miejscu otworzy tę księgę, ma przed oczyma malarskie ujęcie znanej, wielkiej myśli jednego z najniesprawiedliwiej traktowanych przez własny naród cesarzy.

Otton III — syn Ottona II i bizantyjskiej księżniczki Teofano, wnuk Ottona Wielkiego i św. Adelaidy Burgundzkiej, był coprawda tylko ćwierć-niemcem. Wychowanie, które mu dała naprzód matka Greczynka, a później babka Burgundka, zrobiło zeń człowieka o poglądach znacznie szerszych, niż ciasne saskie podwórze, o planach i zamiarach obejmujących całą Zachodnią Europę.

Mamy w tych miniaturach wyobrażony jego program — program jaknajbardziej aktualny, właśnie w roku 1000, gdy wracał on ze zjazdu w Gnieźnie; odbiciem tej myśli są cztery symboliczne postacie, niosące Cesarzowi dary; nad ich głowami malarz umieścił napisy: *Roma — Gallia — Germania — Sclavinia*. Mamy tu to, o czym marzył Otton III, to do czego dążył: zjednoczenie Włoch — Francji — Niemiec — Polski w jednym powszechnym, zachodnim cesarstwie, w którym cesarz, ponad narody i państwa wyniesiony, łączyłby cały zachód w jedną całość polityczną i był jego głową — jak Papież jest głową Kościoła.

„Sclavinia“ — oznacza tu Polskę. Używano tego słowa dla określenia szerszego pojęcia: pojęcia ziem słowiańskich wogóle. Ale w bliższym znaczeniu oznacza ono

p. 168. Haseloff. Der Psalter Erzbischofs Eyberts v. Trier. Trier, 1901. Jäck HJ. Beschreibung von Handschriftender Bibliothek in Bamberg. — Nürnberg, 1831, p. XLIV, 39, (n. 282). Leidinger. Meisterwerke der Buchmalerei. München, 1920. Lotz. Kunsttopographie Deutschlands. II 296. Schramm Percy. Die Deutschen Kaiser und Könige in Bildern. — Leipzig, 1928. Schramm Percy. Zur Geschichte der Buchmalerei. Jahrbuch v. Kunstwissenschaft. 1923. i inne.

Polskę. W tem znaczeniu było ono używane na dworze Ottona, jak o tym świadczy właśnie w roku tysięcznym w Gnieźnie wystawiony dokument cesarski: „*Actum in SCLAVANIA, in civitate GNESNI, ubi corpus beati martiris Adalberti requiescit*“, ³⁾ i wiele innych.

Dotąd nic nie powiedzieliśmy nowego. Wszystko to są rzeczy znane, bezsporne. Dopiero teraz przechodzimy do spraw, na które dotąd — nie wiedzieć czemu — nie zwrócono uwagi.

Zaczynamy od podkreślenia faktu, iż Cesarz na majestacie jest otoczony taką samą liczbą figur, jaką przedstawiają symboliczne postaci krajów: po obu stronach tronu stoi czterech dostojników, z nich dwóch duchownych po prawej stronie tronu, dwóch świeckich po lewej. Naturalną jest rzeczą szukać związku między tymi postaciami a symbolicznymi postaciami krajów. Idąc za zwykłymi zasadami precedencji, pierwszą i drugą osobę umieszczając na przedzie, po prawicy i po lewicy, podczas gdy trzecia i czwarta stoją w tyle, dojdziemy do wniosku, że dwaj duchowni odpowiadają „Romie“ i „Germanii“, dwaj zaś świeccy — „Gallii“ i „Sclavinii“.

Zastanawiając się nad tym, kto miałby symbolizować hołd „Romy“, odrzucić musimy myśl, by miał ją przedstawiać Sylwester II; papież, choć przez Ottona III na tron wprowadzony, był przedstawicielem władzy Powszechnego Kościoła; nie można by go umieścić przy tronie cesarskim z gołą głową. Nie chodzi tu i o patrycjusza. Krescencjusz, niedawno przeciw Papieżowi i Cesarzowi zbuntowany, pobity i ścięty, nie nadawałby się zresztą do reprezentowania jedności zachodniej. A i Germanii odpowiada na minjaturze postać biskupia. Nie umieszczono tam nikogo z książąt i hercogów Rzeszy. Zresztą, każdy z nich przedstawiałby swoje księstwo: wszak królem Niemiec był sam Cesarz. Umieszczenie dwóch postaci duchownych — dwóch bis-

³⁾ (Sickel, ed.), *Ottonis II et Ottonis III Diplomata, Monumenta Germaniae Historica. Diplomata Regum et Imp. Germ., Tomi II, pars prior et posterior. Hannoverae 1888, p. 779. N. 349.*

kupów, jak o tym świadczą ich paliusze — dla przedstawienia Romy i Germanji, naprowadza nas na myśl, że oba te kraje są tu reprezentowane przez najwyższych dygnitarzy cesarskich: przez „archilogotetów“, czy „arcykanclerzy“. Mogłyby na to wskazywać i księgi trzymane przez obu, które w tym wypadku nie byłyby księgami liturgicznymi, lecz księgami aktów cesarskich obu arcykanclerzy: arcykanclerza dla Germanii, arcybiskupa Willigisa i arcykanclerza dla Włoch, Piotra, biskupa z Como.

Przeglądając akty Ottona III z roku 1000,⁴⁾ spostrzegamy, że są one prawie wszystkie podpisane przez kanclerza Heriberta, arcybiskupa Kolonii — i że podpisuje je on nie we własnym imieniu, lecz w imieniu arcykanclerzy, z reguły nieobecnych: Willigisa i Piotra. Zachowuje przy tym z największą dokładnością regułę, że akty, dotyczące Germanii, są podpisywane w imieniu Willigisa, a akta, dotyczące Włoch — w imieniu Piotra. Nie znajdujemy ani jednego odstępstwa od tej reguły, ani jednej pomyłki: tak, jakby te akty były prowadzone przez dwie różne kancelarie, zapisywane do dwóch innych ksiąg, jak te, które na wizerunku trzymają postacie „archilogotetów“.

Willigis, arcykanclerz dla Niemiec, jest wielką historyczną postacią. Liczne wzmianki znajdujemy o nim u Thietmara: jest arcybiskupem Moguncji od roku 975; w roku 983 kanclerzem pierwszego i drugiego Ottona; koronuje trzyletniego Ottona III; jest członkiem rady regencyjnej; w 984 w Quedlinburgu, na zjeździe, na którym jest i Chrobry z ojcem, występuje na czele panów niemieckich; w r. 1002 on to koronuje Henryka II; w 1007 roku przewodniczy biskupom na Synodzie w Moguncji. On też jest tym metropolitą, który nastaje, by św. Wojciech wracał do opuszczonej praskiej diecezji. Jemu zawdzięcza arcybiskupstwo Mogunckie elektorską rangę. Umarł w roku 1011. Zaliczony jest w poczet świętych kościoła katolickiego, zapisany w Martyrologium na dzień 23 lutego.⁵⁾

ibidem.

⁴⁾ Thietmari Merseburgen. Epi. Chronikon. M. Germ. Hist. Scriptorum rerum Germanicarum,

„Arcykanclerz“ Willigis wyrósł wysoko ponad kancelarię; jest niewątpliwie „primus princeps“ Niemiec, i nic dziwnego że jego postać obrano, by przedstawiać całość tego kraju u tronu cesarskiego.

Roma — a raczej *Włochy* — są tu przedstawione przez postać arcykanclerza Piotra, biskupa z Como. Znacznie mniej wybitny to człowiek i wybór jego postaci tłumaczyć można paralelizmem: wszak był, formalnie, tym samym dla *Włoch*, czym Willigis dla Niemiec; zresztą, po tym co już powiedzieliśmy o papieżu i patrycjuszu, kogóż innego miano wybrać dla przedstawiania *Włoch* przy tronie Cesarza? Piotr — trzeci tego imienia biskup Como — rządził tą diecezją od 993 po 1001 rok i przez całe panowanie Ottona III był arcykanclerzem dla *Włoch*. Dowiadujemy się o nim, że był on bratem hrabiego Cuniberta i stryjem hrabiego Ottona z Pavi⁶.)

Gdy zastanawiamy się nad tymi dwoma postaciami, umieszczonymi na miniaturze po prawicy Ottona, nasuwają się nam pewne wątpliwości. Wszak Piotr z Como był tylko biskupem — podczas gdy tu obie postaci mają paliusze, oznaki godności arcybiskupiej. Jednak znane są liczne wypadki nadawania paliusza biskupom.⁷) Nie znamy daty jego urodzin, ale łatwo przypuścić można, że był on młodszym od Willigisa, który przecie już od ćwierćwieku był arcybiskupem. Każę to wszystko przypuścić, że mimo, iż po-

n. series, IX, — Berolini, 1935. Sickel Ott. Dipl. — ut supra. Literaturę ob. *Der Grosse Herder*. — Freiburg in Bresgau, 1931 —5. XII 1127.

⁶) Gams, P. B. *Series Episcoporum Ecclesiae Catholicae*. Ratisbonae 1873. — pod „Como“. (w/g dzisiejszego zwyczaj: *Eps Comensis*. dawany mu za życia tytuł: *Cumanus* może wprowadzić w błąd). Sickel, jak wyżej. *Cantu, C., Storia della Citta e diocesi di Como*. I — II, Como 1899. II 49—70.

⁷) P., m. i. Smith a. Cheetam, *Dictionary of Christian Antiquities*, London 1880, II 1548. p. też: Leclercq, H., *Pallium Cabrol. Dictionnaire d'Archéologie Chrétienne*. — Paris 1936. XIII — 1, col. 931—940. gdzie też obszerna literatura.

rządek figur symbolicznych, przedstawiających hołdujące kraje, jest inny — i że arcykanclerz Włoch powinien by być na pierwszym, arcykanclerz zaś Niemiec na trzecim miejscu — tu ze względu na wiek i godność arcybiskupią Willigisa, wysunięto go na pierwsze miejsce, umieszczając Piotra z Como za nim, w drugim rzędzie, na miejscu protokularnie trzecim.

Przechodząc do postaci po lewicy Cesarza, postać rycerza w pierwszym rzędzie powinna odpowiadać *Gallii*. Mógłby to być Robert II, syn Hugona Capeta, który właśnie w tysięcznym roku pogodził się z Papieżem, a więc i Cesarzem, po długim sporze o małżeństwo z krewną, królową Bertą. Tylko siwizna mu nie przystoi — urodził się przecie w roku 970, ma zaledwie lat trzydzieści. Ale może to tylko jasne, nie siwe włosy? Może miecz w jego ręku ma jakieś znaczenie, któreby pozwoliło lepiej go określić.⁸⁾

Te trzy, dotychczas przez nas opisane postaci i mniej lub więcej hipotetycznie są ustalone. Przechodzimy z kolei do czwartej, najciekawszej i najlepiej dającej się rozpoznać.

Czarnowłosy, czarnobrody rycerz z włócznią niewątpliwie zajmuje w gronie otaczającym cesarza czwarte miejsce, po lewicy w drugim rzędzie. Odpowiada zatem czwartej z symbolicznych kobiecych postaci, tej, nad którą napisano *SCLAVINIA*. Już to by wystarczało, by się w nim dopatrywać Bolesława, zwanego *Sclavigena*, Bolesława Chrobrego. Ma on w roku tysięcznym 34 lata, jest zatem człowiekiem młodym, jak ten na miniaturze.⁹⁾ Na tarczy jego niema

8) Fievée Robert. Michaud, Biographie Universelle. Paris, s.a. — XXXVI, 106—7. Halphen, L., France, the last Carolingians, and the succession of Hugh Capet, Cambridge Med. Hist. III 71—117. Helgaldus. Epitome vitae Roberti Regis (Bouquet, Rerum Gall. et Fr. Scriptores.) Paris, 1868—1894, X, 99—17.

9). Data urodzin Chrobrego—965: David. Les sources de l'histoire de Pologne a l'époque des Piast, 963—1386. Paris, 1934. 10 (1); 967: Rocznik Traski. Mon. Pol. Hist. II, 84—861. Kronika Małopolska, ibid II, 818—825 i III, 140—202. Rocznik Kap. Krak., ibid II, 774—783. 968: Rocznik Wielkopolski. Mon. Pol. Hist. II, 789—800. (Bielowski).

rozpoznawalnych znaków. Czarna, rozwidlona broda, kto wie, czy nie wskazuje na jakąś łączność z mężem ulubionej siostry Chrobrego, Sygrydy — Storrady Duńskiej, małżonki Swena Widłobrodego, wydanej za mąż parę lat temu?¹⁰⁾

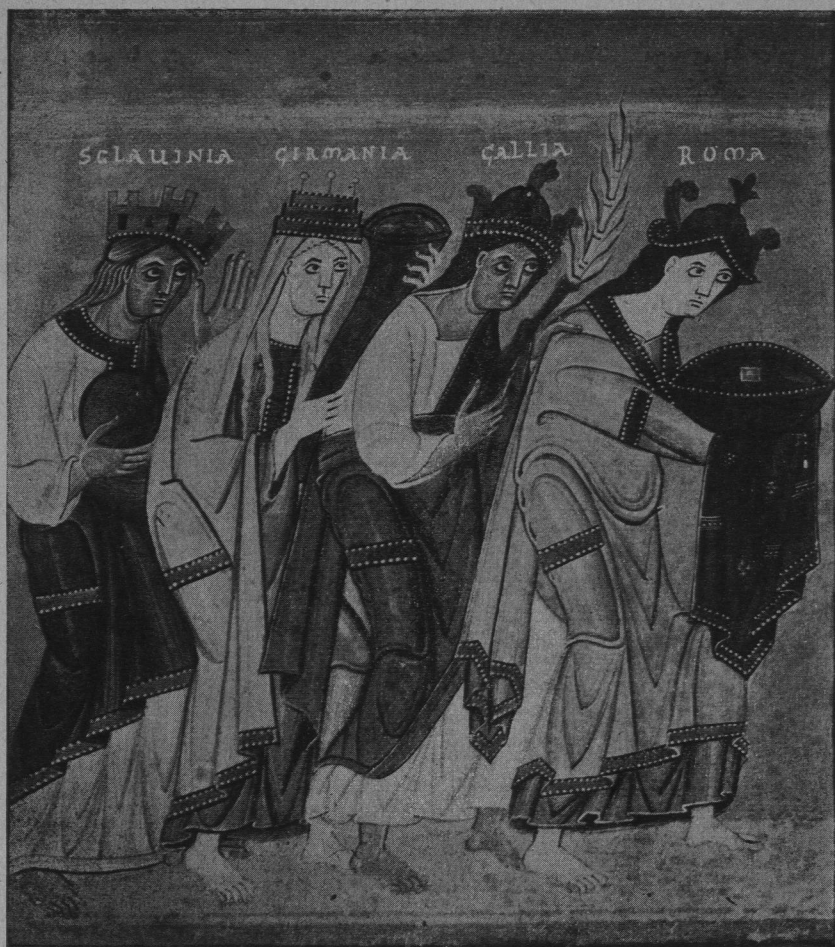
Mamy wprawdzie inny opis wyglądu Bolesława. Przechował go nam Nestor,¹¹⁾ w opowieści o bitwie nad Bugiem. Budy, wojewoda ruskiego księcia Jarosława, stojąc ze swoim wojskiem za rzeką, homeryckim obyczajem lży króla Lachów: „Przebijemy dziąd brzuch twój tłusty“. Kronikarz dodaje od siebie, że Bolesław był wielki i ciężki, tak że ledwie konia dosiadał. Słowa musiały trafić w sedno, gdyż wywołały gniew Bolesława, który, konia dosiadłszy, ubród przez rzekę zaatakował Ruś. Ale to się działo w roku 1018, gdy Chrobry miał już pięćdziesiątkę i gdy mimo ciągłych wojen, był utył; w tysięcznym roku nie ma jeszcze tuszy.

Decydującym jednak szczegółem, który pozwala na ustalenie, że istotnie malarz chciał tu przedstawić Chrobrego, jest trzymana w jego prawym ręku włócznia. Jest to ta sama włócznia św. Maurycego, która do ostatnich czasów była przechowywana w Skarbcu Krakowskim, a której charakterystyczny kształt: rozszerzenie płaskiego ostrzopoprzeczkę w kształcie krzyża, tulejową osadę — rozpoznajemy na wizerunku. Jest to ta włócznia św. Maurycego, która wraz z koroną była w posiadaniu Mieszka II, a która została w tym właśnie tysięcznym roku podarowana w Gnieźnie przez Ottona III Bolesławowi Chrobremu, o której wspomina św. Bruno w liście do Henryka¹²⁾. Wyobrażenie tej włóczni jest bardzo silnym poparciem twierdzenia, że postaci towarzyszy Ottona III odpowiadają postaciom symbolicznym krajów, i że ta właśnie postać wyobraża Bolesława Chrobrego.

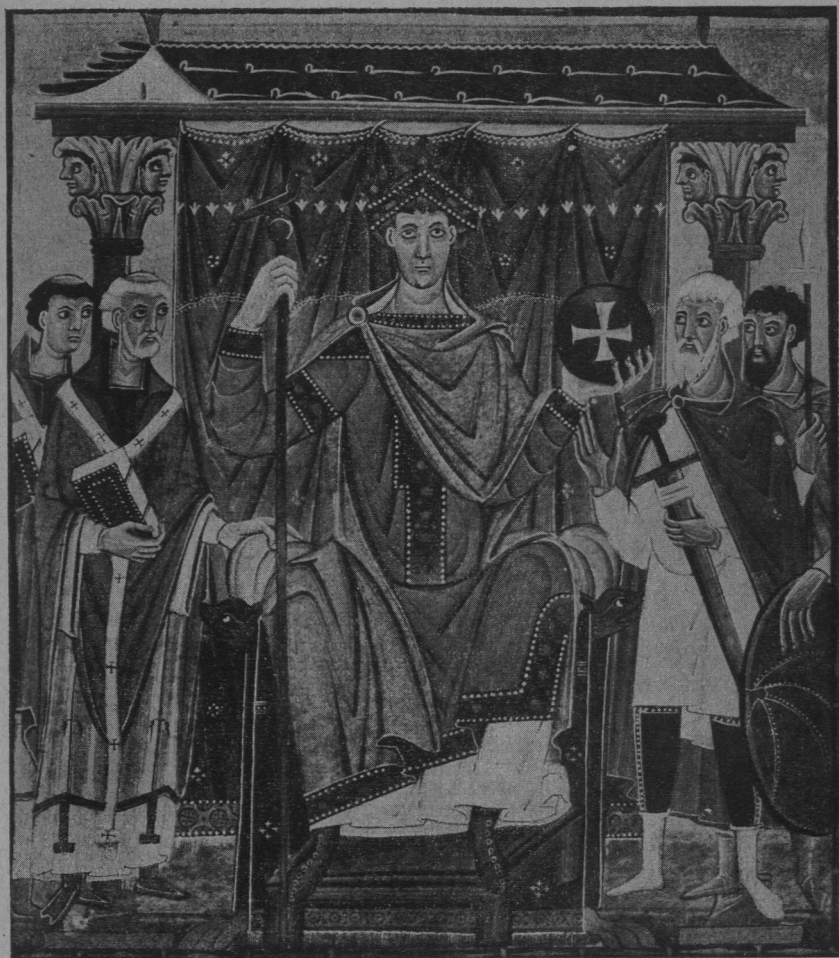
¹⁰⁾ Zakrzewski, Bolesław Chrobry, jak w. 324. Balzer, O., Genealogja Piastów. Kraków 1895. 44.

¹¹⁾ Nestor, D. Lichaczew, Powest Wremenny ch Let, I. 1950, p. 97.

¹²⁾ Zakrzewski, Bolesław Chrobry, jak w. 130—131. Przędziecki. O włóczni św. Maurycego w Skarbcu Krakowskim. Biblioteka Warszawska, 1861.

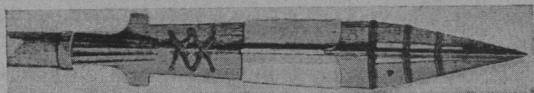


Z rpsu München, Staatsbibliothek,
fol. 23 v.



4453, (Evangelarium Ottonis III)

fol. 24 r.



Włócznia św. Maurycego, Krakowska (z ryciny N.11, Zakrzewski St.,
Bolesław Chrobry, Lwów, 1925, str. 130.

Myślę, że z tego ustalenia, iż w otoczeniu Ottona III postaci przedstawiony jest polski pierwszy król, można wysnuć niektóre wnioski.

Miniatura Ewangeliarza odbija nie tylko Ottonowe marzenia, czy zamiary, ale i pewną rzeczywistość. Rzeczywistością tą jest, że wśród postaci owej epoki Chrobry wysunął się na jedno z pierwszych miejsc, na miejsce może naczelne wśród wszystkich współczesnych. Nie było równych mu władców w tysięcznym roku naszej ery. I jeżeli formalnie koronowany król Francji stoi przed nim, to przecie w istocie Francja była wówczas jeszcze rozdarta sporami książąt i hrabiów, ledwie dźwigająca się z anarchii ostatnich Karolingów; a sam Robert Pobożny, z nieszczęśliwą sprawą swego małżeństwa, z wielu względów ustępował niekoronowanemu jeszcze królowi Polski.

Patrząc bezstronnym okiem na ówczesną Europę, patrząc na nią okiem Ottona III, zamierzającego — jak to wiemy z najpewniejszych źródeł — zrzec się cesarstwa, by pójść do klasztoru¹³⁾, szukamy, kto by mógł być ów „godniejszy od niego“, „dignior se“, któremu on chciał przekazać cesarstwo.

Odczytujemy raz jeszcze Thietmara; wpatrujemy się z uwagą we wszystkie jego przemilczenia, w jego niechęć do Bolesława, za którą poszło tylu uczonych niemieckich; widzimy, jak ta niechęć zatrąła i zaciemniła prawdę o pierwszych latach XI wieku. I powoli, coraz bardziej jesteśmy skłonni do przyznania racji Wojciechowi Kętrzyńskiemu,¹⁴⁾ który sądził, że Otton III na swego następcę na cesarstwie przewidywał Bolesława Chrobrego.).

Rzym.

1952.

Łodyński, M., Węgry lennem Stolicy Apostolskiej. Kwartalnik Historyczny XXIV 48. Lwów, 1910. Gall. Kronika. Mon. Pol. Hist. I. 401 (23—24). Bruno z Querfurtu. List do Henryka II. Mon. Pol. Hist. I, 223—8.

¹³⁾ Bruno z Querfurtu. Vita V Fratuum (ed. Kętrzyński) Mon. Pol. Hist. VI 392. Kraków 1893. Jest tam niewątpliwa i szczegółowa relacja o zamiarze abdykacji Ottona III, solennie zadeklarowanym i o zamiarze przekazania cesarstwa „digniori se“.

¹⁴⁾ Kętrzyński, W., Zjazd Gnieźnieński r. 1000, (Rozpr. Akad. Um. Wydz. Hist. Filozof. S. II)—XII, O. zb. 37, str. 25—33. Kraków, 1899.

UWAGI DO WCZESNOHISTORYCZNYCH DZIEJÓW WOŁYNIA.

Często używamy nazwy Wołyń dla oznaczenia pewnego terytorium. Przypatrzwszy się jednak tej kwestii bliżej, natrafiamy na pewne sprzeczności. Referat niniejszy nie rości sobie pretensji do uporządkowania tej sprawy, usiłuje jedynie dać przegląd tego zagadnienia.

1. Pochodzenie nazwy Wołyń.

Najstarszy kronikarz ruski zna nazwę Wołyń a pierwotnych jego mieszkańców oznacza jako Dulebów, Bużan i Wołynian.

Długosz¹⁾ twierdzi, że „ziemia wołyńska nazywa się od grodu Wołynia, który był niegdyś przy ujściu Huczwy do Bugu.“ („item Huczew cius fons in silvis Gródek ville Podhorce, ostia in villa Gródek, ubi olim antiquitus castrum Wolhin, a quo universa terra Wolińska appellabatur“). W. Pol²⁾ wyprowadza nazwę od kraju nadającego się do wypasu wołów. I. Karłowicz³⁾ twierdzi, że nazwa pochodzi „od wolnego osiadania na pustych ziemiach“. Al. Brückner⁴⁾ raz wywodzi Wołyń od wołu, to znowu łączy go z rdzeniem vel — i zestawia go z litewskim velenia — darń. Szachmatow⁵⁾ uważa tę nazwę za germańską i wywodzi ją od Valhuni, Velhuni = kraj Wołchów t. j. Celtów. J. Perwolf, W. Vondrak i G. Ilinskij⁵⁾ bronią pochodzenia sło-

¹⁾ Długosz J., *Dziejów Polski* ksiąg 12. Przekład Mecherzyckiego, Kraków 1867.

²⁾ Pol W., *Północny wschód Europy pod względem natury*. Dzieła prozą, I cz. I, Lwów 1875.

³⁾ Karłowicz I., *Imiona niektórych plemion i ziem*, *Pamiętnik Fizjograficzny* II, Warszawa 1882.

⁴⁾ Brückner Al., *Mitologia słowiańska*, Kraków 1918.

⁵⁾ U Lehr-Spławińskiego.

wiańskiego tej nazwy i wywodzą ją od starosłowiańskiego *ovel* — wypukły, owalny, więc pagórkowaty. Stanowisko takie zajął też *Lehr-Spławiński*,⁶⁾ ale odnosi je nie tylko do kraju Wołynia, ale także do nazw miejscowości jak *Wołyn-Julin* na Pomorzu u ujścia Odry i *Velyne, Velynka* w Czechach. Ostatnio zajął się tą kwestią p. *Jarosław B. Rudnyćkyj*⁷⁾ i stara się wytłumaczyć nazwę *Wołyń* z pojęcia „*misce de weljat/woljat*“ to znaczy „coś robić, miejsce skąd promieniuje wola naczelnika.“ Nazwę pierwotnie prawdopodobnie oznaczającą stolicę plemienia *Wołynian*, rozciągnięto na całą krainę. Historycznie nawiązuje swe rozważania *Rudnyćkyj* do zapisu *Masudi'ego*. O ile językowe porównania są trafne, o tyle nawiązanie historyczne wydaje mi się nieuzasadnionym (o zapisie *Masudiego* zob. niżej). Nie wydaje mi się, by teza *Rudnyćkiego* przyjęła się w nauce. *Pawłowskiemu*⁸⁾ wydaje się być pewnym, że „wyraz *Wołyń* nie zawiera w sobie żadnych cech geograficznych“. Przegląd powyższy ujawnia, że nie mamy jeszcze autorytatywnego wyjaśnienia pochodzenia nazwy *Wołyń*.

2. Obszar obejmowany nazwą *Wołyń* pod względem geograficznym.

Nazwy „*Wołyń, Ziemia Wołyńska*“, jak pisze *Jabłonowski*,⁹⁾ miały znaczenie wyłącznie historyczne względnie polityczne. Według określenia *Bartoszewicza*¹⁰⁾ „... cała ta ziemia aż po *Dniepr*, po *Kijów*, aż po *Winnicę* i *Braclaw* była *Wołyniem* ... *Wołyń* zatem rozumiał się szeroko po usze strony“.

⁶⁾ *Lehr-Spławiński T.*, O nazwie pomorskiego grodu *Wołyń-Julin*. *Rocznik Gdański VII i VIII*, Gdańsk 1935. Cyt. z *J. Hoffman*, *Bibliografia Wołynia*, *Rocznik Wołyński V-VI*, str. 428-430, poz. 611. Równe 1937.

⁷⁾ *Rudnyćkyj J. B.*, Nazwy „*Hałyczyna*“ i „*Wołyń*“, *Winnipeg*, 1952, *Ukraińska Wilna Akademia Nauk*, str. 27-8.

⁸⁾ *Pawłowski St.*, W sprawie polskiej nomenklatury geograficznej. *Kosmos* zes. 7-9 (Lwów 1914).

⁹⁾ *Jabłonowski Al.*, *Pisma t. IV, Wołyń, Podole i Ruś Czerwona*. Warszawa 1911.

¹⁰⁾ *Bartoszewicz J.*, Co znaczyła i co była *Ukraina?* *Biblioteka Warszawska II*. p. 22, 1864 cyt. za *Jabłonowskim*, o. c.

Geograficznie pojęty Wołyń łączono często z Podolem i Ukrainą, skąd nazwy złożone jak: wyżyna wołyńsko-podolska lub wołyńsko-ukraińska, czy też masyw wołyńsko-ukraiński. Domeyko¹¹⁾ mówi o stepie wołyńsko-ukraińskim, Sujkowski¹²⁾ łączy Wołyń z Podolem jako wyżynę wołyńsko-podolską, Łomnicki¹³⁾ wyróżnia płaskowyż podolsko-wołyński.

Jabłonowski¹⁴⁾ pisze: „geograficznie obejmuje nazwa Wołyń dwa dorzecza: górnego Bugu i Styru z Horyniem . . . słowem krainę od Wieprza po Słucz w jedną stronę, a w drugą zaś sięgająca od wyniosłego wododziału rozgraniczającego wierzchowiska rzek powyższych z wodami Bohu i Sanu, aż po błotniste obszary górnej Prypeci“. Giżycki¹⁵⁾ wyodrębnia równinę wołyńską w dorzeczu Bugu. W. Pol¹⁶⁾ wyróżnia Wołyń „kraj na poły orny, na poły leśny“, jednak granic nie określa. Rehman¹⁷⁾ zalicza Pogórze Wołyńskie wraz z Podolem, Wyżyną Lubelską i Roztoczem do działu podolskiego płaskowyżu czarnomorskiego. Zwraca uwagę na północną granicę „pogórza“, która przebiega w postaci wyraźnego progu wzdłuż linii wyznaczonej przez miasta: Chełm, Włodzimierz, Łuck, Równe i stanowi równocześnie granicę gleb: na południu glin, a na północy piasków. Sujkowski¹⁸⁾ który łączy Wołyń z Podolem, jako wyżynę wołyńsko-podolską a oddziela go, jak zaznacza, jedynie dla ułatwienia opisu, tak granice jego określa: od południa

¹¹⁾ Domeyko I., List do dr. Żulińskiego. Żuliński J., Polskie geologiczno-mineralogiczne Muzeum w Krakowie, Kraków 1875.

¹²⁾ Sujkowski A., Geografia ziem dawnej Polski. Warszawa 1921.

¹³⁾ Łomnicki M., Atlas geologiczny Galicji, Tekst do zesz. 7. Kraków 1895.

¹⁴⁾ Jabłonowski, o. c. str. 170 i nast.

¹⁵⁾ Giżycki F., Badania w przedmiocie rzeczy przyrodzonych w Galicji, Król. Polskim, na Wołyniu i na Podolu. Lwów 1845.

¹⁶⁾ Pol W., o. c.

¹⁷⁾ Rehman A., Opis fizyczno-geograficzny ziem polskich. Encyklopedia polska, I str. 442, 446, Kraków 1898.

¹⁸⁾ Sujkowski, o. c. str. 53.

krawędź wyżyny podolskiej, od zachodu Bug, od północy próg biegnący od Bugu przez Uściług, Włodzimierz, na północ od Łucka, przez Ołykę, na północ od Równego, aż do rzeki Korczyka, nad którym wychodnie granitów, idące na południe przez Szepetówkę, Stary Konstantynów, tworzą wschodnią granicę Wołynia i Podola. Lencewicz¹⁹⁾ określa Wołyń jako krainę przejściową między Podolem a Polesiem. Jako południową granicę fizjograficznie pojętego Wołynia uważa dział wód dorzeczy Dniepru z jednej, Dniestru i Bohu z drugiej strony, czyli tzw. „Dział awra-tyński“ Eichwalda,²⁰⁾ który pierwszy starał się przedstawić stosunki hypsometryczne obszarów między Wisłą a Dnieprem. Jako wschodnią granicę przyjmuje Lencewicz linię środkowego biegu Słuczy, a jako północną pas wzniesień moren czołowych północnego Wołynia. Pawłowski²¹⁾ pisze: „Wołyń jest krainą, której pojęcie i nazwa . . . różnym ulegała zmianom, zależnie od stosunków politycznych. Za Wołyń uważano kraj między górnym Bugiem i górnym Teterewem, między Podolem i Przeddnieprzem a Polesiem“, granicę zaś północną Wołynia z Polesiem wyznacza na północną krawędź wału wołyńskiego, wyznaczoną przez miasta: Włodzimierz, Łuck, Ołyka, Równe i Korzec. Romer²²⁾ zaś w natępujący sposób charakteryzuje Wołyń: „ . . . Dla Wołynia są dwie charakterystyczne cechy: suche, wyższe grzędy, o typie podolskim, przebiegające naprzemian z niskimi bagnistymi padolami o typie poleskim, a skierowane z zachodu ku wschodowi, charakteryzują ten krajobraz jako przejście między Podolem a Polesiem. Z drugiej strony, wody Wołynia,

¹⁹⁾ Lencewicz St., Kurs geografii Polski, Warszawa 1921, str. 168.

²⁰⁾ Eichwald E., Naturhistorische Skizzen von Lithauen, Volhynien und Podolien, Wilno 1830.

²¹⁾ Pawłowski St., Geografia Polski, Lwów 1916, wyd. II. str. 70 i nast. Odsyłacze 10—20 cytowane z pracy A. Borusiewicza, Krainy geograficzne Wołynia, Rocznik Wołyński t. VIII. Równe 1939.

²²⁾ Romer E., St. Zakrzewski i St. Pawłowski, W obronie Galicji Wschodniej, Lwów 1921, str. 8.

wyływające na krawędzi podolskiej ku północy, a choć należą do dorzecza Dniepru, wpadają bowiem do Prypeci, stanowią wraz z Bugiem górnym i Wieprzem a nawet średnią Wisłą, jeden snop wód, gęstą południkową sieć komunikacyjną, tymbardziej wiążącą się z dorzeczem Wisły, że dorzecze Prypeci z tylu węzłami naturalnymi, wspominamy tylko o bramie brzesko-litewskiej, jest związane z dorzeczem Wisły.“

Jak widzimy poglądy geografów, — przytoczyłem tylko polskich, ale sądzę, że wystarczająco, — stwierdzają, że Wołyń, nie istnieje jako odrębna jednostka geograficzna.

3. Wołyń w okresie wczesnohistorycznym.

Omawiając okres wczesnohistoryczny Wołynia, historycy opierają się głównie na Powieści wremennych let, czyli tzw. kronice Nestora (dalej krótko będę to źródło nazywał „Nestor“) i Konstantego Porfirogenety, De administrando imperio. Czasem też przytaczają historyka i geografę persko-arabskiego Masudi'ego.

U Nestora mamy dwa zdania o rozmieszczeniu plemion na terenie Wołynia. 1-sze: „Bużanie zanie siedosza po Bugu, posleże Wełynianie“ i 2-gie: „Duleby żywiachu po Bugu, gdzie nynie Wełynianie“. Zaznaczyć też należy, że w pierwszym wyliczaniu plemion wschodnio-słowiańskich, w związku z wędrówką Słowian z ojczyzny naddunajskiej, nie spotykamy ani Dulebów, ani Bużan ani Wełynian.

Z zestawienia tych dwu zdań wyciągnięto dawniej wnioski, że Bużanie poprzednio nosili nazwę Dulebów, z następnie Wełynian. Tak postąpili: Szafarzyk,²³⁾ Niederle,²⁴⁾ Barsow,²⁵⁾ Sołowiew.²⁶⁾ Andriaszew²⁷⁾ zaś do-

²³⁾ Szafarzyk, Słowiańskie starożytności, w przekładzie Bońkowskiego, t. II str. 16.

²⁴⁾ Niederle L., Slovanske starozitnosti, Praha 1924, IV str. 173.

²⁵⁾ Barsow N. I., Oczerki rusknoj istoriczeskoj geografii, Warszawa 1896, str. 70, 100—101, 277.

²⁶⁾ Sołowiew, Istoria Rossiji, 1874, I str. 55.

²⁷⁾ Andriaszew, Oczerk istorii wolynskoj zemli, str. 7, 8, 24.

daje na podstawie nazw „Buzani“ i „Velunzani“ u tzw. Geografa Bawarskiego, że dawniejszy ośrodek polityczny Wołynia w Busku przeniósł się w połowie IX w. do Wielunia (Wołynia u ujścia rz. Huczwy do Bugu). Iwanow²⁸⁾ uważa, że „... imieniem Wołynian nazywały się te plemiona, imiona których przedtem Bużanie i Duleby“ i używa podwójnej nazwy „Duleby-Bużanie“. Dalej zaś twierdzi Iwanow, że Bużanie byli częścią Dulebów, wreszcie dochodzi do przekonania, że nie ma żadnych podstaw do podziału ludności Wołynia w owym czasie, że nie należy rozdzielać Dulebów i Bużan, tylko mówić o jednych Wołynianach. Nazwa Dulebów występuje u Nestora trzykrotnie: najpierw przy wzmiance o Awarach, po raz drugi przy trzecim wyliczaniu plemion zamieszkujących kraj zwany przez Greków „Wielką Scytią“ oraz wyliczając plemiona, które brały udział w wyprawie Olega na Konstantynopol w 907 r., przyczym i w tym wypadku zaznacza autor kroniki, że są to mieszkańcy tzw. przez Greków „Wielkiej Scytii“.

Już August Bielowski²⁹⁾ w swym komentarzu do kroniki Nestora zwrócił uwagę na fakt, że opowiadanie zawarte w kronice o gwałtach dokonywanych przez Obrów nad Dulebami „zgodne jest z powieścią Fredagara, chron. c. 48“ o gwałtach Awarów dokonywanych nad Czechami. Na spostrzeżenie Bielowskiego nie zwrócono jednak uwagi. Dopiero w 1908r. Westberg³⁰⁾ przypomniał ów pogląd Bielowskiego i rozpatrzył zagadnienie ponownie, uwzględnwszy pogląd Gedeonowa³¹⁾ oraz wzmianki Masudi'ego o słowiańskich Dulebach, poduładnych czeskiemu Waclawowi.

²⁸⁾ Iwanow, *Istoriczeskija sud'by wołyńskiej ziemi*, str. 34—36, 39—40.

²⁹⁾ *Monumenta Poloniae Historica*, 1864. I. str. 841.

³⁰⁾ Westberg F., *Kanalizu wostocznych istoczniokow o wostocznoj Jewropie*, *Żurnal Min. Nar. Prosw.*, t. XII. str. 394—5, 1908.

³¹⁾ Gedeonow, *Otrywki po wariażskomuwoprosu*, str. 48.

J a k i m o w i c z³²⁾, opierając się na wspomnianych auto-
rach, przeanalizował całe to zagadnienie ponownie. Stwier-
dza, że wiadomość N e s t o r a o Dulebach nie jest zwią-
zana ze Słowiańszczyzną wschodnią i rzekoma przypo-
wieść ruska o Awarach na Wołyniu jest wymysłem kro-
nikarza. Rozpatrując pozostałe dwie wzmianki o Dulebach,
stwierdza, że kronikarz umieszcza ich na szarym końcu po
Wetyczach, mieszkających na południowo-wschodnim
krańcu Słowiańszczyzny wschodniej i po Chorwatach,
których siedzib N e s t o r ani razu nie określa. Bezpo-
średnio po Dulebach, mieszkających rzekomo nad Bugiem,
idą Ułucze i Tywerce, mieszkający na południu, nad Dnie-
stem i aż do Dunaju. W ostatniej zaś wzmiance spotykamy
Dulebów ponownie w tymże towarzystwie na szarym końcu
„i Chorwaty i Duleby i Tywercy, jaże sut' tołkowiny“.
Czy określenie „tołkowiny“ t j. koczownicy odnosi się tylko
do Tywerców, czy też i do Chorwatów, czy też do Dulebów?
Troicki rękopis N e s t o r a, mówiąc o męczeniu Dulebów
przez Awarów, nie określa ich jako Słowian, lecz jako mie-
szkających wśród Słowian — „suszczaja w Słowieniech“.
Jeżeli bowiem nad Bugiem mieszkają Bużanie, to raczej
można przypuszczać, że siedziby Dulebów mogły być nad
górnym i środkowym Bohem w sąsiedztwie Ułuczów i
Tywerców. Odnośnie rozprzestrzenienia nazw miej-
scowych pochodnych rzekomo od Dulebów, J a k i m o-
w i c z powątpiewa, czy można te miejscowości uważać
za dowód terytorialnego rozprzestrzenienia Dulebów na
tym miejscu, gdyż miejscowości o nazwach tego rodzaju
oznaczają raczej obcy element na danym terytorium, który
znalazł się tu w wyniku osadnictwa jeńców wojennych lub
na pograniczu. Może też on pochodzić i z osadnictwa poko-
jowego, gdzie właściciele ziemscy przesiedlali osadników
ze swych posiadłości lepiej zagospodarowanych na inne swe
ziemie, w celu wzmożenia gospodarki i dochodów. Takie

³²⁾ Jakimowicz R., Szlak wyprawy kijowskiej Bo-
lesława Chrobrego w świetle archeologii, Rocznik
Wołyński, t. III str. 12—22, 27, Równe 1934. Odsyłacze 21—31
cytowane z Jakimowicza, o. c.

osady otrzymywały często nazwy etniczne : Pomorzany, Litwa, Ruś, Czech, Jaćwież itp. W konkluzji dochodzi J a k i m o w i c z do następującego wniosku : „ . . . A zatem plemię Dulebów należy wykreślić z dziejów Wołynia a być może i wogóle z dziejów Słowiańszczyzny wschodniej“.

Mimo twierdzenia J a k i m o w i c z a, zagadnienie Dulebów dalej absorbuje umysły historyków. I tak Ruś J o z e³³⁾ twierdzi nadal, że Dulebowie mieli państwo „ z główną siedzibą nad zachodnim Bugiem“, oraz, że „ . . . Z pontyjskich i dolnodunajskich stepów wdarli się po r. 557 na Zakarpacie dzicy nomadowie, Awarowie czyli Obrzy i dotarli daleko na zachód do dzierżaw króla frankońskiego Sigiberta (563). Na swej drodze starli naprzód potęgę Antów, potem Dulebów a w końcu niewątpliwie tychże naszych Chorwatów. L. H a u p t m a n i J. K e l e m i n a obaj godzą się na podstawie kijowskiego latopisu i licznej diaspory nazw dulebskich, że przy tej sposobności została zgnięciona organizacja państwowa, sami zaś Dulebowie rozproszeni na wszystkie strony świata, tak, że nie możemy przypuszczać, aby w tym samym czasie nie doczekali się podobnego losu także naród i państwo chorwackie . . . , stąd diaspora chorwackiej nazwy w niczym nie jest mniejsza od dulebskiej“ Inaczej trochę przedstawia to zagadnienie Vernadsky.³⁴⁾ Twierdzi on najpierw, że Dulebowie i Chorwaci zamieszkiwali rejon górnego Dniestru³⁵⁾ a następnie³⁶⁾ twierdzi „ . . . Dulebowie mieszkali początkowo na zachodnim Wołyniu . . . Awarowie zmusili część plemienia Dulebów dołączyć się do nich w ich dalszej wyprawie. Ta część Dulebów osiadła początkowo nad górną Cisą. Prawdopodobnie są to ci, o których opowiada N e s t o r“. Wreszcie dochodzi do następującego przekonania:³⁷⁾ „ . . . zachodni Wołyn w VIII i IX wieku był siedliskiem Dulebów . . . Widzie-

³³⁾ Rus J o z e, Słowianie i wiślańscy Chorwaci od VI do X stulecia, Kwartalnik Historyczny, R. 48. str. 294—5. Lwów 1934.

³⁴⁾ Vernadsky G., Ancient Russia, Yale 1943.

³⁵⁾ Vernadsky, o. c. 181.

³⁶⁾ Vernadsky, o. c. 190.

³⁷⁾ ibid. 321—322.

liśmy, że w drugiej połowie VI stulecia Awarowie pokonali Dulebów i zmusili część ich do przesiedlenia się do Moraw. Główna część Dulebów pozostała na Wołyniu, przenosząc się nieco na północ z biegiem rzeki Bug. Byli to prawdopodobnie ci, którzy stali się znani jako Bużanie. Nazwa Dulebów jest starsza . . .” Dalej przytaczając zdanie Nestora . . . „gdzie teraz są Wołynianie . . .”, mówi: „B a r s o w przypuszcza, że zdanie to zostało wstawione w latopisie przez późniejszego przepisywacza w XIV wieku. Sugestię B a r s o w a można całkowicie przyjąć. Jeżeli tak, to nazwa Wołynian weszła w użycie w stosunkowo późnym czasie. Jest to oczywiście przy uwzględnieniu rzekomo podobnej nazwy u M a s u d i 'e g o w rozdziałach o Słowianach: „Volinana“ lub „Velinana“ (wiek X). Utożsamianie nazwy podanej przez M a s u d i 'e g o z Wołynianami wydaje się jednak mało prawdopodobnym . . .” Dalej mówi V e r n a d s k y o rzekomym księciu dulebskim Madżaku i nie zgadza się z tym, by miał to być książę dulebski. „Zdaniem mym nazwa Madżak może być raczej uważana jako zniekształcenie imienia (alias Bus), wodza Antów z czasów wojny alano-gockiej z końca IV wieku. W żadnym jednak razie „Velinana“ M a s u d i 'e g o nie mogą mieć związku z ruskimi Wołynianami“³⁸).

Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, przystępując do wydania nowej serii *Monumenta Poloniae Historica*, w pierwszym rzędzie opublikowała tekst i tłumaczenie w języku polskim i łacińskim *Relacji Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie Al-Bekriego*³⁹) oraz zaopatrzyła to wydanie w bogate objaśnienia i komentarze.

³⁸) *ibid.* 322.

³⁹) *Monumenta Poloniae Historica, Nova Series, tomus I. Relatio Ibrahim Ibn Jakub de itinere Slavico, quae traditur apud Al-Bekri, eddidit, commentario et versione polonica tquae latina instruxit Thaddeus Kowalski cum adnotationibus J. Kostrzewski, K. Stołyhwo, K. Moszyński, K. Nitsch, Kraków 1946.*

T. K o w a l s k i czyta imię rzekomego księcia Słowian, M a j a k a, wzgl. M a g a k 'a jako al-Miha lub al-miho i zaznacza⁴⁰⁾ „Wszyscy komentatorowie zapominają jednak, że tekst arabski mówi nie o imieniu, lecz o tytule, co sprawę czyni tym bardziej niejasną“. Co do wyrazu oznaczającego rzekomo nazwę Wołynian, twierdzi K o w a l s k i, że „ze stanowiska paleografii arabskiej, obie formy: Wolinana i Welitaba należy uznać za jednako prawdopodobne“.⁴¹⁾

W i d a j e w i c z⁴²⁾ w historycznym komentarzu do tego wydania stwierdza, że nazwa Welitaba odnosi się nie do Wołynian nad Bugiem, lecz do Weletów (na zachodnim Pomorzu), odnośnie zaś nazwy księcia twierdzi „czy istniał król Mahā, (Macha, Magek, Magak, Miha, Miho) niczego pewnego powiedzieć się nie da“.

J a ż d ż e w s k i⁴³⁾ przyjmuje nadal istnienie Dulebów i twierdzi, „samodzielną (Antów) zachował lub zgoła zniweczył wypad Awarów pod wodzą Apsicha r. 602 przeciwko Dulebom wołyńskim, zajmującym wtedy najwidoczniej czołowe miejsce w związku plemiennym Antów“.

Po tych opracowaniach i sądach, conajmniej ze zdziwieniem czytamy u jednego z czołowych sowieckich historyków G r e k o w a⁴⁴⁾ o Dulebach co następuje: „Ta wiadomość Nestora wiąże się z arabską wieścią Masudi'ego. Bardzo sumienny arabski historyk, geograf w swych „Złoty Ługach“ opowiada o tym, że jedno ze słowiańskich plemion panowało nad innymi Słowianami. Plemię to miało wodza Madzaka, któremu byli posłuszni wszyscy pozostali wodzowie . . . Panujące to plemię słowiańskie nazywa Masudi Wołynianami. A również i z Nestora widocznym jest, że Wołynianie

⁴⁰⁾ MPH, nowa seria, I. str. 58.

⁴¹⁾ MPH, nowa seria, I. str. 59.

⁴²⁾ Widajewicz J., *Studia nad relacją o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba*, Kraków 1946, str. 17–27.

⁴³⁾ Jażdżewski K., *Atlas do pradziejów Słowian*, Łódź 1948, cz. II str. 106.

⁴⁴⁾ Grekow B. D., *Kiewskaja Ruś*, Moskwa 1949, wyd. nowe str. 437: także stanowisko zajmują i komentatorowie nowego wydania Nestora, *Powest' wremennnych let*, Moskwa 1950, II. str. 222.

to Dulebowie“. Grekow, nie polemizuje z innymi historykami. Pokpiwa sobie zlekka z Westberga, naturalnie o Bielowskim nawet nie wspomina. Vernadsky'ego i Ibrahima Ibn Jakuba w wydaniu nowej serii Monumenta Poloniae Historica wogóle nie dostrzega. Słusznie zwraca uwagę prof. Pasternak⁴⁵⁾, że brak jakichkolwiek śladów wykopaliskowych na terenie Wołynia i Zachodniej Ukrainy, które wskazywały by na pobyt Awarów na tym terenie. Brak śladów po Awarach bardziej jeszcze utwierdza mnie w przekonaniu, że i Dulebowie, gnębieni rzekomo przez tych brakujących Awarów, nie mieszkali na Wołyniu.

Przegląd opinii uczonych od Bielowskiego, poprzez Westberga, Jakimowicza aż do Kowalskiego i Widajewicza, pozwala z całą pewnością wykreślić Dulebów z dziejów Wołynia.

Po skreśleniu Dulebów z dziejów Wołynia, pozostaje nam do omówienia sprawa Nestorowych plemion: Bużan i Wołynian oraz rzekomego plemienia Łuczan.

Odnosnie Bużan, poza nazwą wymienioną u Nestora, (zna ich także Geograf bawarski jako Busani) niestety nie można niczego ustalić. Przyjmując ich istnienie, Jakimowicz twierdzi: „Być może, Bużanie wskutek pewnych przemian rozpadli się na dwie grupy: zachodnią Grody Czerwieńskie i wschodnią ze stolicą w Wieleniu. Podobnie jak o Bużanach, niewiele więcej wiemy o Wełynianach, którzy siedzą nad Bugiem po rzekomych Dulebach i Bużanach. Oprócz o zamieszkiwaniu nad Bugiem, nie wiemy nic pozytywnego o tym plemieniu, ani ze źródeł pisanych, ani z wykopalisk⁴⁶⁾“.

Vernadsky, opierając się na wykopaliskach Antonowicza⁴⁷⁾ i p. Mielnik⁴⁸⁾ stara się nawet ustalić

⁴⁵⁾ Pasternak J., Najstarsze czasy Wołyni, w pracy zbiorowej: Wołyń u borot'by za wolu Ukrainy, Winnipeg 1952. str. 230, 33

⁴⁶⁾ Jakimowicz, o. c. str. 27.

⁴⁷⁾ Antonowicz Włodzimierz Bonifatiewicz, Raskopki w stronie Drewljan, St. Petersburg, 1893.

⁴⁸⁾ Mielnik, Raskopki w zemle Łuczan, Trudy XI Arch. Sjezda. Moskwa 1901.

rytuał pogrzebowy Dulebów i Wołynian⁴⁹⁾ Jest to jednak rzeczą niemożliwą do wykonania, gdyż inwentarz grobów jest niesłychanie ubogi (brałem udział w przeprowadzonych przez p. M. Drewkę wykopaliskach wsi słowiańskiej koło Gródka na Wołyniu pow. Równe) i nie można na jego podstawie ustalić, do którego plemienia odnośne groby należały.

Szelągowski twierdzi, że nazwa Wołyn i Wołynian wskazuje na pochodzenie zachodnie, lechickie i nie spotyka się zupełnie w okresie od X do XIV wieku na obszarze Słowiańszczyzny wschodniej.⁵⁰⁾

Nestor notuje pod r. 1085 jedyny raz nazwę Łuczanie w następującym zdaniu :

„Jaropłk zaś zostawiwszy matkę swą i drużynę w Łucku, uciekł do Lachów. Włodzimierzowi zaś, nadeszłemu do Łucka poddali się Łuczanie“. Biorąc pod uwagę to zdanie oraz przyrostek — anie, przy wyrazach Brestjanie, Pinjanie, Kijanie itd. Jakimowicz⁵¹⁾ przyjmuje, że nazwa Łuczanie oznacza mieszkańców miasta-grodu Łucka, jak tamci Brześcia, Pińska, Kijowa, a nie plemienia. Dawniej już Andriaszew przyjmował, że nazwa Wołynian ustąpiła miejsca nazwom od miast — Władimircom, Łuczanom itp.⁵²⁾

Konstaty Porfirogeneta wymienia dwukrotnie nazwę Lendzeninói. Raz wymienia tę nazwę obok nazwy Kribetainói-Krywiczów (9-10), podkreślając lesistość zamieszkałego przez nich obszaru, drugi raz występuje u niego ta nazwa przy wyliczaniu sąsiadów Pieczyngów: Ultinói (Ułuczów), Derblieninói (Drewlan) i Lendzeninói, więc na skrajnym południu zasięgu osadnictwa Słowian wschodnich (37-44).⁵³⁾ Tłumacz tego dzieła, Łaskin, sądzi, że Porfirogeneta uważał dwie nazwy jednego plemienia

⁴⁹⁾ Vernadsky o. c. str. 327—328.

⁵⁰⁾ Szelągowski A., Kwestia ruska w świetle historii, str. 18 i nast.

⁵¹⁾ Jakimowicz o. c. str. 28—29. Następny cyt. 52 i 53 wzięty z Jakimowicza.

⁵²⁾ Andriaszew, o. c. str. 8.

⁵³⁾ De administrando imperio. Przekład rosyjski G. Łaskina, str. 70, 140, 240.

Ultinoi i Lendzeninoi za dwa różne plemiona i stwierdza, że Lendzeninoi nie mogą być Łuczaniem, gdyż Łuczanie nie mogli sąsiadować z Pieczyngami (zob. niżej o tym), N. Hruszewskij twierdzi⁵⁴⁾, że w X wieku nie było plemienia Łuczan, ale nazwa Lendzeninoi ma charakter polityczny i że pochodzi od miasta Łucka. Pracy Ilińskiego⁵⁵⁾ niestety nie znam. Prace Gyuli Moravcsik'a⁵⁶⁾ nie wnoszą żadnego nowego wyjaśnienia. Taszycki porównuje nazwę Lendzeninoi z nazwą Lendizi u Geografa bawarskiego, wywodzi, że nazwę Lendizi „należy odczytywać Lędzicy, co znaczy „mieszkańcy lęda (mian. l. p. lędo) czyli nowizny, pola na miejscu wytrzebionego lasu“ . . . Przypominam przy tej sposobności zanotowaną przez Konstantyna Porfirogenetę nazwę plemienną „oi Lendzanenoi“ i „tois Lendzeninois“, co — nie wdając się w drobiazgowy objaśnienie formy — odczytamy z polską Lędzanie (Lędzienie)“.⁵⁷⁾ Zaznaczę przy okazji, że Kucharski drukował w t. IX Rocznika Wołyńskiego pracę Pieczyngowie na Wołyniu, w której to pracy umiejscawiał 2 północne stany Pieczyngów w rejonie dzisiejszego Łucka i Włodzimierza. Odpowiednie nazwy topograficzne opracował T. Lewicki. Między innymi, jako nazwy pochodzące zdaniem tych autorów, od Pieczyngów pamiętam: Pieczychwosty (w pow. horochowskim), rz. Uście, wsie: Basów Kąt i Karajewicze (w pow. rówieńskim). Niestety Rocznik ten już się nie ukazał, czystodruki części Rocznika tego spalono, a skład reszty rozrzucili bolszewicy w drukar-

⁵⁴⁾ Hruszewskij N., Kijewska Rus', t. I. str. 239—244.

⁵⁵⁾ Ilinskij G., Kto byli Lendzaninoi Konstantina Ba-grjanorodnago?, Slavia 4. Praga 1925—6. Na pracę tę zwrócił mi łaskawie swą uwagę prof. Paszkiewicz, ale w bibl. Brit. Museum nie ma jej. Zniszczona podczas wojny.

⁵⁶⁾ Moravcsik G., Byzantinoturcica I. Budapeszt 1942, Magyar-öregtanulmányok No. 20, oraz Constantine Porphyrogenitus, De administrando imperio, Greek text by G. Moravcsik. English translation by R. J. M. Jenkins, Budapest 1949. Magyar-gorogtanulmányok No. 29.

⁵⁷⁾ Taszycki W., Słowiańskie nazwy miejscowe, Kraków 1946, str. 19.

ni. (Nawiasowo nadmienię, że R o c z n i k a m i palono w piecu lokalu ZNP w Równem wtedy, gdy z ramienia bolszewików kierował Związkiem Paweł Hoffman „działacz kulturalny“.) R a s o w s k i j⁵⁸⁾ w pracy swej podaje z terenu Wołynia tylko „gorod Torczew leżący w połowie drogi z Włodzimierza do Łucka“, (ale to chyba Torczyn!!) i „miasteczko Torczyn o 6 km na południowy wschód od Dorohobuża“. Autor miał tu zapewne na myśli mko Tuczyn leżący na północ od Dorohobuża, na pld.-wsch. znajduje się mko Hoszcza, nie mająca, zdaniem mym niczego wspólnego z Turkami ani Pieczyngami, jako też i nazwa Tuczyn.

Jako wschodnią granicę Bużan możnaby przyjąć tezę Hruszewskiego, że granice osiedlenia Dreulan i Bużan (a nie jak to mylnie sądził Hruszewski Dulebów i Dreulan) szukać należy gdzieś nad Styrem, Horyniem lub Słuczą, na wschód lub zachód od tych rzek. Teza Hruszewskiego jest dzisiaj jedynie do przyjęcia, a opiera się ona na podstawie późniejszych faktów tj. walk między księżętami kijowskimi i włodzimierskimi o tzw. Pohorynie.⁵⁹⁾

Wypada tu nadmienić, że żyje na Wołyniu jeszcze w ostatnich latach tradycja o granicy z Krywiczami. Mianowicie w roku 1938, będąc z prof. Mieczysławem Limanowskim na terenie rezerwatu bobrów nad Horyniem, natrafiłiśmy w lesie na jakąś starą drogę, niezaznaczoną na mapach 1:100.000 ani na mapach 1:300.000. Przypadkowo nadeszły stary chłop, zapytany o tę drogę odpowiedział, że to „krywicka doroha“. Na dodatkowe zapytanie, dokąd prowadzi, powiedział, że na Japołoc, Złotolin do Stepania. Nazajutrz pojechaliśmy furmanką ze wsi Złaźne, przez Japołoc do Stepania, tą starą drogą. Prowadziła ona przez lasy, wydmy piaszczyste i całe jej partie, zwłaszcza na odcinku Japołoc-Złotolin przebiegały na skraju lasu nad naupół wyschniętymi mokradłami.

⁵⁸⁾ Rasowskij D., Pieczeniegi, Torki i Berendei na Rusi i w Ugrii, Seminarium Kondakovianum VI, str. 52. Praga 1935.

⁵⁹⁾ Hruszewskij N., o. c. str. 239.

Z rozważań dotychczasowych wynika, że na terenie zwanym Wołyniem z końcem X w. mamy wędzy Bugiem (po obu stronach tej rzeki) a Styrem, z plemion jedynie Bużan i Wołynian. Niestety nie wiemy jaki był wzajemny stosunek między plemionami oznaczonymi tymi nazwami.

Pozostaje nam do rozważenia przynależność państwowa tego terenu z końcem X wieku oraz umiejscowienie kilku znanych nam ówczesnych grodów.

4. Przynależność polityczna terenu Wołynia z końcem X wieku.

Na wstępie tych rozważań winniśmy sobie przypomnieć opinie dwu historyków, a mianowicie Kluczewskiego i Handelsmana. Kluczewski⁶⁰⁾ twierdzi słusznie, że żadna dzielnica Rusi nie odpowiada zupełnie pod względem terytorialnym dawnym obszarom plemiennym. Handelsman zaś charakteryzując państwa wczesnośredniowieczne stwierdza w swym referacie na Zjeździe historyków polskich w Poznaniu 1925 r⁶¹⁾: „Narody średniowieczne z reguły składają się z grup etnicznych najróżnorodniejszych i istnieją jako całości przez swych władców, wodzów lub królów. Organizacje, spajające masy w jedną całość środkami przymusowymi, (jako) element instytucyjny obejmuje Kościół i Państwo sui generis. Oba te czynniki występują związane ze sobą albo też rozchodzą się nawzajem. Oba te pierwiastki umacniają lub rozkładają narodowość zależnie od swego wzajemnego stosunku . . . — Poza tymi dwoma czynnikami instytucyjnymi średniowiecza nie ma innych pierwiastków (Element gospodarczy jest elementem instytucyjnym łączności ponadnarodowej np. Hanza)“.

Pod rokiem 981 Nestor, wspominając o pierwszej wyprawie Włodzimierza na zachód zapisuje „i poszedł Włodzi-

⁶⁰⁾ Kluczewskij, Bojarskaja Duma, wyd. III 1902. str. 25. (cyt. z Jakimowicza, o. c.)

⁶¹⁾ cytowane z Bujaka Fr., Państwo i Naród polski w XI wieku, odbitka ze Studiów z dziejów kultury polskiej, Warszawa 1948, str. 3.

mierz na Lachy i zajął gród ich Przemyśl, Czerwień i inne grody". Rękopisy hipacki i laurentyjski podają „k Lacham“ zaś radziwiłłowski i Moskiewskiej Akademii Duchownej „na Lachy“. Jak należy rozumieć „k Lacham“ — politycznie czy etnicznie? Narazie nie posiadamy żadnych pewnych danych w tym względzie. Pominę opinie uczonych dawniejszych, nawet tak fantastycznych, jak *Andriaszew*⁶²⁾ o zależności tego terenu od Czech, a zatrzymam się na opinii wyrażonej przez uczonych ostatnich czasów (od 1920r.). I tak *Semkowicz*⁶³⁾ twierdzi, że Grody Czerwieńskie, zdobyte przez Włodzimierza, nie leżały na terytorium etnograficznym Lachów. Tak także twierdzi wspomniany już Grekow. Opierając się na *Hruszewski*⁶⁴⁾, który twierdził na podstawie zdania: „ . . . usque in locum que dicitur Russe et fines Russe extendente usque in Cracoa et ad ipsa Cracoa usque ad flumen Oddere“, że ziemie te aż po Kraków należały do Rusi, Grekow⁶⁵⁾ twierdzi, że ziemie te zamieszkiwali Słowianie wschodni („Ukraińcy“), wobec czego nie mogły one należeć do Polski. Pomijając już wyżej przytoczone zdanie tekiego znawcy średniowiecza jak prof. *Handelsmana*, musi nas uderzyć zdanie tegoż Grekowa w tym samym jego dziele⁶⁶⁾ „ . . . Wiemy, że państwo kijowskie, bez względu na to, że miało mocny wpływ na zlanie się plemion słowiańskich w jeden ruski naród nie było jednakże monolitem ani w sensie etnicznym, ani w znaczeniu stopniowego rozwoju kulturalnego, ani w sensie organizaji władzy sprawowanej z Kijowa . . . “ Słuszne, zdaniem mym, tendencje Grekowa specjalnie, a historyków sowieckich w ogólności, cenil Sumner⁶⁷⁾. „ . . . Zwykłą linią sowieckich historyków do niedawna

⁶²⁾ *Andriaszew*, o. c. str. 101, 81 i 84.

⁶³⁾ *Semkowicz* Wł., *Geograficzne podstawy Polski Chrobrego*, *Kwartalnik Historyczny*, 1925 i odbitka. Lwów 1925. str. 55—56.

⁶⁴⁾ *Hruszewskij* M., *Istoria Ukrainy—Rusi*, T. I. str. 492.

⁶⁵⁾ Grekow o. c. str. 467, przyp. 1.

⁶⁶⁾ Grekow o. c. str. 475.

⁶⁷⁾ *Sumner* B. H., *Russia and Europe*, *Oxford Slavonic Papers*, t. II. str. 6, przyp. 2 (Oxford 1951).

było podkreślanie roli Rusi kijowskiej w Europie i jej kulturalnego poziomu . . . Ostatnią tendencją jest jeszcze większe wyolbrzymianie jej osiągnięć i podkreślanie jej niepodległości. Powstanie Rusi kijowskiej przypisują nie na wiek IX, lecz jako wynik długiego procesu trwającego już od VII wieku . . .“

Mamy jednak pośrednie dane, pozwalające na przypuszczenie, że ziemie te należały do państwa Mieszkowego. W pierwszym rzędzie sam *Nestor*. Po zdobyciu Czerwienia i innych grodów, w r. 981, mamy u *Nestora* próżnię odnośnie tych ziem, i dopiero w 988 roku dowiadujemy się, że na skrajnym zachodzie władztwa Rurykowiczów, tworzy się nowe księstwo włodzimierskie ze stolicą w nowo założonym grodzie Włodzimierzu na prawym brzegu Bugu. Zastanawia, dlaczego Włodzimierz Wielki nie zostawił Czerwienia jako ośrodka politycznego zdobytego przez siebie terytorium; najwidoczniej nie ufał mieszkańcom podbitych ziem, i nie czuł się tam dostatecznie pewnie.

Po drugie tzw. przywilej praski 1086r. Nie wchodząc w kwestię autentyczności tego dokumentu, stwierdzić należy, że granice wytyczone dla biskupstwa praskiego w tym dokumencie, musiały się opierać na jakichś dawniejszych tradycjach. I tak *Widajewicz*⁶⁸⁾ stwierdza, że „Rzeki Bug i Styr stanowiły . . . granice: najpierw państwa Wiślan, potem Wielkich Moraw, wreszcie piastowskiego państwa z przed 981 r.“ Zdanie to oparł on na rozważaniach zdania dokumentu „. . . Inde ad orientem hos fluvios habet (Illa parochia) terminos: Bug scilicet et Ztir“⁶⁹⁾. Także *Buczek*⁷⁰⁾ rozważa granice biskupstwa i państwa na podstawie zdania: „ . . . terminos Bug et Ztir cum Gracoua civitate . . . cum omnibus regionibus ad predictum

⁶⁸⁾ Widajewicz J., Kraków i Powąże w dokumencie biskupstwa praskiego, *Poznańskie Tow. Nauk.* t. 11 zesz. 4.

⁶⁹⁾ Widajewicz, *Południowo-wschodnie kresy Polski X i XI w.*, *Poznańskie Tow. Nauk.* T. 11. zesz. 2. str. 10 przyp. 4. 20b. też tegoż, *Państwo Wiślan*, Kraków 1947, str. 53—8, 66 i mapę.

⁷⁰⁾ Buczek K., *Pierwsze biskupstwa w Polsce*. *Kwartalnik Historyczny*, R. 52. str. 206—7 Lwów 1938.

urbem pertinentibus quae Graccoua est". Widajewicz idzie tak dalece, że zdanie Długosza „Item Huczew cuius fons in silvis Gródek ville Podhorcze, ostia in villa Gródek, ubi olim antiquitus castrum Wolhin, a quo universa terra Wolińska appellabatur“, stwierdzające o położeniu grodu Wołyń chciałby inaczej interpretować i szuka tego grodu nie u ujścia Huczwy do Bugu, ale na węźle hydrograficznym Bug-Styr-Strypa-Seret w dzisiejszym Olesku⁷¹). Może i w związku z tym dokumentem biskupstwa praskiego należy tu szukać diecezji dawnej metropolii może nawet jeszcze z czasów państwa Wielko Morawskiego? Praca Kętrzyńskiego⁷²) nie daje na to odpowiedzi. Możliwym jednak jest, że po przyjęciu chrztu przez Mieszka z Rzymu, dawna więź w postaci Kościoła, została nadwątlona, a wreszcie zerwana po zdobyciu tych ziem przez Włodzimierza Wielkiego i stąd ta obecna różność narodowo-wyznaniowa? Nie mamy w tym względzie żadnej dokładnej wskazówki, tylko same przypuszczenia.

Wreszcie trzecie przypuszczenie na podstawie Porfirogenety. Jeśli przyjmiemy za słuszne wyżej omówione tłumaczenie nazwy Lendzeninoi przez Taszyckiego (zob. odsyłacz 57.), to wolno upatrywać jedność między nazwami Ledzianie = Lengyel (węgierska nazwa) = Lechiśtan (ludów wschodnich: Turków, Tatarów i Persów) = Lech = Lach, i w ten pośredni sposób dochodzimy do wniosku, że teren zdobyty w 981 r. przez Włodzimierza Wielkiego podlegał istotnie władzy Mieszka polskiego. Rozpatrzenie linii obronnych na omawianym terenie, doprowadzi nas do wniosku, że teren ten bronił się przed wschodem i miał swe zaplecze na zachodzie. Mając zaplecze na zachodzie, nie mógł teren ten opierać się o Ruś, jeno o Polskę Mieszkową. Nad Horyniem, Styrem i na międzyrzeczu Bug-Styr-Strypa-Seret widzimy szereg grodzisk-horodyszcz, na lewych brzegach wspomnianych rzek.

⁷¹) Widajewicz, Południowo-wschodnie kresy Polski X i XI w., str. 67, przyp. 4 i str. 73.

⁷²) Kętrzyński, O zaginionej metropolii z czasów Bolesława Chrobrego.

Dokładne omówienie tych grodzisk jest niestety ogromnie utrudnione, gdyż dotychczasowe prace Antonowicza,⁷³⁾ Mielnika,⁷⁴⁾ a zwłaszcza Janusza⁷⁵⁾ są już dzisiaj przestarzałe i wymagają korektur na podstawie nowoczesnych metod badań wykopaliskowych. Oglądane przeze mnie grodziska na terenie woj. wołyńskiego, oraz wspólnie z dr. Jakimowiczem, nasuwały szereg wątpliwości, do jakiego czasu odnośne grodzisko należy zaliczyć, gdyż już powierzchowne badania stwierdzały w większości wypadków znajdowanie się na tych grodziskach pozostałości mieszkańców z okresu neolitu, na to nawarstwione pozostałości okresu wczesnohistorycznego a niejednokrotnie i późniejsze. Jako przykład podam grodzisko Wietrzno-Bóbrka nad Wisłokiem, które Żaki⁷⁶⁾ podaje za wczesnohistoryczne, po 981 r., jako gród graniczny między Polską a Rusią podczas gdy, jak mi opowiadał prof. Sulimirski, na grodzisku tym znajdują się pozostałości kultury łużyckiej, przez niego osobiście stwierdzone na tym grodzisku. Praca Staśki⁷⁷⁾ dotyczy tylko małego odcinka Horynia i Uścia. Dalej stwierdzamy jeszcze znamieny fakt, że największe skupienie grodzisk znajdujemy na żyznym terenie lessowym, t j. w południowej części Wołynia, podczas gdy w północnej, lesistej poleskiej stronie, grodzisk jest bardzo mało. Wymienię ważniejsze grodziska nad Horyniem, Uściem i Styrem, pomijając grodziska rozmieszczone na wododziałach między

⁷³⁾ Antonowicz, zob. odsyłacz 47, oraz tegoż, Archeologičesija karta gub. wołyńskiej, Trudy XI Arch. Sjezda w Kieve 1899, Moskwa 1901. i inne jego prace tamże.

⁷⁴⁾ Mielnik, zob. odsyłacz 48.

⁷⁵⁾ Janusz B., Zabytki przedhistoryczne Galicji Wschodniej, Lwów 1918. Dzięki uprzejmości prof. Sulimirskiego, mogłem korzystać z jedyne go egzemplarza, będącego jego prywatną własnością.

⁷⁶⁾ Żaki A., Spraw. z prac badawczych prowadzonych w Wietrznej—Bobrce pow. krosnieński i okolicy, Przegl. Zachodni, 11/12, 1951, str. 499—509.

⁷⁷⁾ Staśko J., Rozmieszczenie grodzisk przedhistorycznych na wschodnim Wołyniu, Ziemia R. XIV, str. 65—68. Warszawa 1929 cyt. z Hoffmana: Bibliografia Wołynia, Rocznik Wołyński II, str. 522 poz. 82, Równe 1931.

Ługiem a Lipą, nad górnym biegiem rz. Stubła, między Wilją a Jałowicą (na wschód od Krzemieńca) i między górnym Horyniem i górną Słuczą. Zdaję sobie sprawę, że nie wymienienie tych grodzisk spowoduje wielką lukę, ale brak dokładnych map tutaj, no i co też niezmiernie ważne, brak pamięci o przypadkowo odkrytych kilku grodziskach — np. w Chołoniowie pow. horochowskiego, gdzie na „zamczysku“ nad lewym brzegiem Lipy wykopałem dymarkę wczesno-historyczną⁷⁸⁾ — tego terenu, uniemożliwiają mi podanie pełnego spisu grodzisk. Niewątpliwe grodziska wczesno-historyczne: a) nad Horyniem: Ostróg, Monastyrek, Brodów, Dorohobuż, Chocin, Derażno, Stepań; b) nad rz. Uście: Dermań, Basów Kąt, Równe, Gródek, Grabów; c) nad Sytrem: Peremyl, Boremel, Połonka. Osobną, grupę niezmiernie ważną, dla naszych dociekań byłyby grodziska na międzyrzeczu Bug-Styr-Strypa-Seret. Niestety Janusz, wymieniając grodziska w poszczególnych miejscowościach nie podaje, na którym brzegu rzeki to grodziska się znajdują. Niewątpliwie na wyszczególnienie zasługują tu przede wszystkim Łopatyn i Olesk. Obie te miejscowości posiadają grodziska i długo, bo do XIV wieku włącznie, odgrywały dużą rolę. Odnośnie Oleska, trzeba jeszcze zaznaczyć, że od północnego wschodu otoczony jest szeregiem grodzisk jak: Czechy, Wysocko i Hołoskowice. Rozmieszczenie tych grodzisk na mapie wskazuje ich niewątpliwą rolę obronną od najeźdźców ze wschodu, a zapleczem ich był zachód, więc siłą faktu zapleczem tym nie mogła być Ruś i musimy na tej podstawie przyjść do przekonania, że przed zajęciem tych terenów przez Włodzimierza Wielkiego należały one do Polski Mieszka, wzgl. były od tego władcy zależne. Dokładne zbadanie tych grodzisk w związku z millenium Polski, byłoby bardzo ważną rzeczą.

⁷⁸⁾ Hoffman J., Sprawozdanie z działalności Delegata Państwowego Grona Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych na obszar wojew. wołyńskiego za lata 1924, 1925 i 1928, Wiadomości Archeologiczne, XIII. Warszawa 1935, cyt. z tegoż, Bibliografia Wołynia, Rocznik Wołyński VIII. str. 403, poz. 1161. Równe 1939.

Z powyższych rozważań wyprowadzam następujące wnioski : 1) Nie posiadamy obecnie żadnych danych, by móc określić, jaki był zasięg osadnictwa plemion lechichich, siedzących na południowo-wschodnim krańcu osadnictwa grupy lechichiej. Być może, że sięgało ono tylko po Bug, możliwym jest jednak, a nawet prawdopodobnym, że wkraczało ono na lewy brzeg tej rzeki albo zajmując puste leśne okolice, albo też mieszało się z idącym od wschodu osadnictwem wschodnio-słowiańskim.

2) Jeśli nawet przyjmiemy tezę S e m k o w i c z a, że tereny te nie leżały na etnograficznym terenie Lachów (zob. wyżej przyp. 63.), to nie wyklucza to możliwości podlegania ludności tutejszej władcy zachodniemu (t. j. Mieszkwowi) (por. uwagi H a n d e l s m a n a).

3) Rozmieszczenie grodzisk, mających za zadanie obronę nieobronnych osad wczesnohistorycznych na tym terenie wskazuje niezbitcie na obronę od wschodu.

4) Wszelkie więc dane mamy po temu, biorąc jeszcze w dodatku interpretację P o r f i r o g e n e t o w y c h L e n d z e n i n o i = L e d z i a n i e = L e n g i e l = L e c h = L a c h, by z wszelkim prawdopodobieństwem przyjąć, że ziemie te w zaraniu czasów historycznych należały do Polski.

5. Umiejscowienie Przemyśla, Czerwienia i innych grodów, wspomnianych przez N e s t o r a.

Oдноśnie miejscowości Czerwień, to już B a l i ń s k i⁷⁹⁾ pisze: „Czermno, wieś blisko rzeki Huczwy, pół mili na północ od Tyszowiec. Na tym miejscu wznosił się przed wiekami słowiański gród Czerwieńsk, zdobyty w r. 981 przez Włodzimierza Wielkiego, księcia kijowskiego, od którego to zamku Ruś Czerwona otrzymała nazwę. Nie wiedział o tym Naruszewicz . . . “. Opinię tę powtórzył K ę t r z y ń s k i⁸⁰⁾. B a r s o w⁸¹⁾ szukał nieśmiało Czerwienia także na

⁷⁹⁾ Baliński M. i Lipiński, *Starożytna Polska*, Warszawa 1843—46, t. II str. 1187.

⁸⁰⁾ Kętrzyński W., *Granice Polski w X w.*, Rozprawy Wyd. Hist. Filozof. Ak. Um. t. 30. str. 11. Kraków 1894.

⁸¹⁾ Barsow, o. c.

terenie wsi Czerмна. W następnych latach wielu historyków polskich, ukraińskich i rosyjskich, zajmowało się tą kwestią i różnie lokalizowali Czerwień, przeważnie w okolicach naddniestrzańskich. Dopiero C e r c h a⁸²⁾ ustalił, że Czerwień, znajdował się na terenie dzisiejszej wsi Czerмно, tak jak to ongiś przypuszczał B a l i ń s k i.

Inaczej ma się z miejscowością odczytywaną u N e s t o r a jako Przemysł.⁸³⁾ Nauka tak polska, jak ukraińska i rosyjska stanęły na stanowisku, że idzie tu o Przemysł nad Sanem. Mam jednak duże wątpliwości w tej sprawie. Wydaje mi się nieprawdopodobnym, by w ciągu jednego roku Włodzimierz Wielki odbył dwie tak różne kampanie, jak marsz nad San a później nad Wieprz. Wydaje się, że gdyby istotnie Włodzimierz zdobył w 981 Przemysł nad Sanem, to konsekwentnie posunął by się dalej na zachód, jeśli nie pod Kraków, to przynajmniej nad Wisłokę i wtedy zająłby bodaj Krosno, o czym niczego w tym czasie nie wiemy. Dalej, przyjmując, że istotnie Włodzimierz zajął ten Przemysł nad Sanem, musimy w konsekwencji przyjąć że, a) albo zdobywszy Przemysł, ciągnął bardzo uciążliwą drogą: bagnisto-lesistym terenem nad Tanwią, Sołokiją i górnym Wieprzem, by dojść do znanego już nam Czerwienia, b) albo też musiał się po zdobyciu Przemysła cofnąć drogą, którą przyszedł, gdzieś nad górny Bug i międzyrzeczem górny Wieprz-Huczwa pójść na północ. Nie wydaje mi się to rzeczą prawdopodobną. Raczej sądzić, zdaniem mym, należy, że wspomniany przez N e s t o r a Przemysł, to nie Przemysł nad Sanem, tylko Peremyl nad Styrem. Grodzisko w Peremyłu znajduje się na wysokim lewym brzegu Styru, jest olbrzymie, panuje nad okolicą, ma wgląd na południe daleko poza Beresteczko, — na wschód, poprzez prawy niski, błotnisty brzeg Styru na wgląd w lasy aż pod Rogoźno a na południowym wschodzie nad dolinę rzeki Plaszkówki. Opanowawszy

⁸²⁾ Cercha St., Chełmszczyzna — ziemia „Grodów Czerwieńskich“, Świat Słowiański I. (Kraków 1913) i tegoż, Gdzie znajdowały się Grody Czerwieńskie, Litwa i Ruś t. 3. Wilno 1912.

⁸³⁾ Powest' wremennykh let, w opracowaniu Lichaczewa i Romanowa, Moskwa 1950, I. str. 83, II str. 343.

Peremyl, posunął się Włodzimierz międzyrzeczem Styr-Bug, który najprawdopodobniej przekroczył w okolicach, założonego w 10 lat później przez siebie m. Włodzimierza (na prawym brzegu Bugu), i idąc międzyrzeczem Bug-Wieprz, doszedł do Czerwienia. Następnie zdobywał „Inne grody“, więc: okolice Chełma (sam Chełm założony przez Daniela Romanowicza, r. 1221), a może i Uhrowska na północ, a na południe Łopatyn i Olewsk. Stąd ta próżnia 10-letnia między zdobyciem Peremyła i Czerwienia, a założeniem nowego księstwa włodzimierskiego ze stolicą we Włodzimierzu. Usadowienie Nestorowego Przemyśla nad Styrem wydaje się bardziej logicznym, niż dotychczasowe umiejscowienie go nad Sanem. Wydaje się że późniejszy kopista przepisał Peremyl na Przemyśl, nie uważając XIV-wiecznego Peremyła za miejscowość tak ważną, jak to wynika z rozmieszczenia grodzisk. Dziwnym wypadkiem na starych siedemnastowiecznych mapach znajdujemy wieś Peremyl nad Styrem oznaczoną raz jako Przemiśl,⁸⁴⁾ cztery zaś razy jako Przemil⁸⁵⁾.

Ostateczny głos w tej sprawie będą mieli archeologowie, po rozkopaniu grodziska w Peremylu i stwierdzeniu, czy Peremyl ówczesny mógł rzeczywiście odgrywać z końcem X wieku tak ważną rolę.

Na zakończenie, godnym podkreślenia jest fakt zanotowany przez S z e l ą g o w s k i e g o, (zob. przyp. 50), że nazwa Wołyń i Wołynianie wskazuje na pochodzenie zachodnie, lechickie i nie spotyka się jej w okresie od X do XIV wieku na terenie Słowiańszczyzny wschodniej, co wzmacnia tezę o przynależności tej ziemi z końcem X w. do państwa Mieszkowego i powrotu tej nazwy w okresie, gdy Wołyń znowu dostaje się pod panowanie polskie.

Po napisaniu niniejszego artykułu, zapoznałem się z treścią pracy prof. S. M. K u c z y ń s k i e g o wysuwającej tę

⁸⁴⁾ Mapa Beauplana z 1650 r.

⁸⁵⁾ Mapy ; Makowskiego 1613 (znana jako Mikołaja Krzysztofa „Sierotki“ Radziwiłła), też mapa wydana w r. 1633 przez Gondiusa, Mikołaja Sanson d'Abbevill'a 1665, The English Atlas, vol. 1, z r. 1680 (wyd. przez prof. Haleckiego mapa 3 i 4).

samą hipotezę co do Przemyśla — Peremyła.⁸⁶⁾ Trudno dyskutować z tezami K u c z y ń s k i e g o, nie znając jego pracy w oryginale, lecz jej streszczenie. Nie mogę się zgodzić jednak z jego tezą, jakoby wyprawa Włodzimierza Wielkiego „ku Lachom“ w r. 981 miała być wyprawą pokojową. N e s t o r wyraźnie zaznacza, że była to wyprawa, która w skutkach przyniosła Włodzimierzowi Wielkiemu: Przemyśl, raczej Peremyl, Czerwień i inne grody. Po drugie, K u c z y ń s k i twierdzi, że „pierwsza zaborcza wyprawa Włodzimierza, mająca na celu nie tylko łupy, lecz i zdobycz terytorialną, mogła się odbyć dopiero około 1012 r.“ Twierdzenie to o tyle wydaje mi się niesłusznym, że przecież mamy dokładną datę założenia księstwa włodzimierskiego przez zdobywcę tych terenów w roku 988. Przyjmując tezę K u c z y ń s k i e g o, musielibyśmy posądzić autora latopisu o świadome minięcie się z prawdą, gdyż nie byłyby ani wyprawy, ani zajęcia Peremyła, Czerwienia i innych grodów. Nie widzę powodów, dla których kronikarz musiałby tę całą historię zmyślić. Co do czasu zmiany nazwy Peremyl na Przemyśl, jestem raczej nadal skłonny podtrzymać moją tezę, że nastąpiła dopiero z końcem XIII względnie w XIV wieku, kiedy znaczenie grodu Peremyl upadło.

Londyn, 1952.

⁸⁶⁾ Kuczyński, Nieznany traktat polsko-ruski z r. 1039, Sprawozdania PAU., t. 52. str. 320—1. Kraków 1951. Z daty posiedzenia wynika, że przedstawiliśmy wspomnianą hipotezę jednocześnie, on w Krakowie a ja w Londynie.

II. RECENZJE I SPRAWOZDANIA

The Cambridge History of Poland. Vol. I From the origin to Sobieski (to 1696). Edited by the late W. F. Reddaway, J. H. Penson, O. Halecki and the late R. Dyboski. Str. nlb. XIV—607, map 2, tablic 16, Cambridge University Press, 1950.

Vol. II. From Augustus II to Piłsudski (1697—1935). Edited by W. F. Reddaway, J. H. Penson, O. Halecki and R. Dyboski. Str. nlb. XVII—630, map 3, Cambridge University Press, 1941.

OD REDAKCJI

Inicjatorem *The Cambridge History of Poland*, zbiorowego dzieła w języku angielskim poświęconego dziejom polskim, a pomyślanego jako wspólne opracowanie historyków polskich i brytyjskich, był ś.p. prof. Harold Temperley. Pierwsze pomysły w tym względzie rzucone zostały podczas Zjazdu Międzynarodowego Historyków w Warszawie w 1933 r., czy też bezpośrednio po zjeździe. W szeregu zainicjonowanych przez prof. Temperley'a spotkań historyków brytyjskich z ich polskimi kolegami, odbytych w Warszawie i w Cambridge, luźne początkowo projekty zaczęły przybierać konkretną formę, zwłaszcza, że projekt znalazł gorące poparcie ze strony rządu polskiego. Na jesieni 1936 r. naszkicowany został plan pracy, której realizacja odbywała się w warunkach niezwykle ciężkich i niepomysłnych.

Sam Inicjator *The Cambridge History of Poland*, którego nieodżałowanej pamięci wydawnictwo to zostało poświęcone, widział je posunięte już znacznie naprzód, nie dożył jednak ukazania się chociażby części dzieła w druku. Nie dożył również ukazania się na półkach księgarskich temu pierwszego — tom ten został wydany już po wydaniu drugiego tomu — niezmordowany ś.p. prof. W. F. Reddaway, wielki przyjaciel Polski, którego niezwykłej energii i oddaniu sprawie zawdzięczać głównie należy zrealizowanie dzieła. Odcięty naskutek wydarzeń wojennych od swych kolegów współredaktorów wydawnictwa: prof. ś.p. Roman Dyboski i pozostał w okupowanym Kraju, prof. Halecki i znajdował się na uchodźstwie najprzód we Francji a następnie w Stanach Zjednoczonych, prof. Penson pełnił służbę państwową najpierw w Nowej Funlandii a następnie w Washingtonie, prof. Reddaway sam jeden pozostawał na miejscu i kontynuował pracę nad realizacją wydawnictwa w warunkach

nadzwyczaj trudnych, zwłaszcza ze względu na warunki komunikowania się ze współredaktorami. Do tomu pierwszego zdołał on przecież napisać przedmowę w 1947 r., mając druk książki na ukończeniu. Składał w niej hołd pamięci ś.p. prof. R. D y b o s k i e g o, jak w przedmowie do tomu drugiego złożył był hołd pamięci ś.p. prof. T e m p e r l e y ' a i pierwszych ofiar wojny wśród swoich polskich kolegów, ś.p. prof. B r o n i s ł a w a D e m b i ń s k i e g o i ś.p. prof. S t a n i s ł a w a E s t r e i c h e r a, oraz zabitej przez bombę lotniczą w Londynie M o n i k i G a r d n e r. Tłumaczył się, że skompletowanie i doprowadzenia dzieła do końca postępowało naskutek wypadków wojennych zbyt powolnie i że mapy z tych samych powodów nie wypadły tak jak było to zamierzone; dziękował wreszcie instytucjom i ludziom, którzy dopomogli do skompletowania bibliografii. Jego nieodżałowanej pamięci oraz pamięci ośmiu nieżyjących już podówczas współpracowników tomu pierwszego poświęcił gorące słowa w swej przedmowie z 1950 r. prof. H a ł e c k i, któremu przypadło doprowadzić do wyjścia tego tomu.

Wśród współpracowników obu tomów *The Cambridge History of Poland* śmierć, a to przeważnie naskutek wypadków wojennych, zebrała sowite żniwo: z 44 nie żyje obecnie 21; z 29 Polaków — 15, a spośród nich mało który nie był pośrednią lub bezpośrednią ofiarą wojny i niemieckiego teroru i nie przeszedł obozu koncentracyjnego. Były ofiary wojny i wśród tych, co mieli współpracować w wydawnictwie, lecz nie zdołali nadesłać swych prac. Z przedmowy ś.p. R e d d a w a y ' a wiemy o zaginięciu obu kartografów, którzy mieli zilustrować dzieło swoimi mapami.

Realizowanie dzieła odbywało się w warunkach zgoła niezwykłych. Najazd niemiecki na Polskę w 1939 r. i wybuch drugiej wojny światowej opóźnił wydanie książki. Zmusił on do szeregu zmian w uprzednio zamierzonym planie i do doraźnego łatania luk w tece redakcyjnej. W chwili wybuchu wojny redakcja posiadała już w rękę znaczną ilość materiału, przeważnie dotyczącego późniejszych okresów naszych dziejów. Materiał ten jednak daleki był od skompletowania. Zwłaszcza poważne braki istniały w stosunku do czasów wcześniejszych. Powstała więc konieczność wyszukiwania nowych współpracowników tam, gdzie nie było możliwości zdobycia artykułów od poprzednio zaproszonych do współpracy.

W tych warunkach, licząc się z ogromnym wzrostem zainteresowania sprawami polskimi na początku wojny i koniecznością rzetelnego poinformowania o nich opinii anglo-saskiej, redakcja zdecydowała się nie czekać na skompletowanie materiału do całości pracy i wydać najprzód tom drugi dzieła, obejmujący czasy od epoki saskiej do śmierci marszałka Piłsudskiego (1697—1935), poprzedzając właściwy tekst krótkim wstępem charakteryzującym dzieje Polski w poprzednim okresie. Tom ten ukazał się w 1941 r. Liczono podówczas, że materiały do tomu I-ego da się uzupełnić w stosunkowo niedługim czasie i że wtedy ogłosi się go wraz z bibliografią dotyczącą całości. Przewidywania te okazały się jednak zbyt optymistyczne. Kiedy druk tomu pierwszego był już na ukończeniu w 1950 r., bibliografia była już niemal skompletowana, ale tylko w rękopisie. Zdecydowano się tedy na wydanie jej później w osobnym tomie.

Przystępując do oceny *The Cambridge History of Poland* musi się zdawać sobie sprawę, że jeśli istnieją w niej pewne braki, pochodzą one w większości z niesamowicie ciężkich warunków w jakich wypadło pracować redakcji. Do nich, poza wymienionymi już powyżej, należy przede wszystkim niemożność porozumiewania się z większością autorów, a zatem i przeprowadzania przez nich korekty własnych prac.

The Cambridge History of Poland może być z pewnymi zastrzeżeniami uważana za odpowiednik poświęconych historii politycznej a wydanych w 1920 i 1923 r. przez Polską Akademię Umiejętności tomów *Encyklopedii Polskiej*. Podobnie jak tamta, jest ona zbiorowym wykładem historii polskiej, sięga jednak chronologicznie do czasów znacznie późniejszych. Podobnie jak wydawnictwo polskie jest ona poświęcona przede wszystkim dziejom politycznym. Siega jednak i do historii kościoła, ustroju, spraw gospodarczo-społecznych, historii literatury i sztuki, a nawet po części i wojskowości. Na 59 rozdziałów — na 50 numerowanych rozdziałów 9 posiada podrozdziały poświęcone osobnym tematom — 3 rozdziały zostały poświęcone dziejom kościoła, 6 — sprawom kultury i literatury, 3 — sztuce, 1 — zagadnieniom ustrojowym, 2 — sprawom społecznym i gospodarczym i 3 sprawom wojskowym. Dodajmy nawiasem, że w dziejach kościoła pominięte zostały bynajmniej nie małoważne dzieje kościoła prawosławnego, że rozdziały dotyczące ustroju i spraw społeczno-gospodarczych traktują je tylko w stosunku do XV i XVI wieku, a częściowo, o ile idzie o sprawy gospodarcze, również sprawy osadnictwa na prawie niemieckim, że wreszcie rozdziały poświęcone zagadnieniom wojskowym obejmują jedynie czasy napoleońskie, wojnę polsko-rosyjską 1831 r. i pierwszą wojnę światową. Trzeba tu jednak dodać, że wszystkie te sprawy traktowane są, co prawda tylko ubocznie, również i w szeregu innych rozdziałów. Dla porządku zaznaczmy, że również wśród rozdziałów poświęconych historii politycznej zabrakło — traktującego okres paskiewiczowski. Wszystkie te braki pochodzą z niesłychanych trudności redakcyjnych i niemożności pozyskania odpowiednich autorów w czasie przygotowywania pracy do druku.

Jak w innych wydawnictwach historycznych Cambridge, redakcja przyjęła zasadę tematycznego podziału materiału między rozdziały: problemy traktowane są syntetycznie przez poszczególne rozdziały w miarę jak występują w dziejach. Ramy ściśle chronologiczne lub wynikające z okresów panowań zostały gdzie się dało odrzucone jako czysto formalistyczne i raczej utrudniające ujęcie ciągłości procesów historycznych.

Do opracowania poszczególnych rozdziałów starano się pozyskać nawiąbitniejszych i możliwie najbardziej reprezentacyjnych specjalistów polskich i brytyjskich, pozostawiając im zupełną swobodę wypowiedzenia się i zapraszając do współpracy historyków innych narodów tam gdzie było to potrzebne ze względu na specyficzne warunki pracy redakcyjnej. W ten sposób wśród swych współpracowników liczy *The Cambridge History of Poland* 29 Polaków i 8 Brytyjczyków: 4 Amerykanów — w tej liczbie jeden, prof. N o w a k, jest Polakiem z pochodzenia, 1 Francuza, 1 Szweda i 1 Wiedeńczyka.

Przy znacznym rozczłonkowaniu materiału i pozostawieniu swobody wypowiedziania się autorom, nie dało się uniknąć pewnych powtórzeń oraz różnic w zapatrywaniu na rozmaite problemy. Trudne też było zachowanie jednolitej linii wykładu. Pod tym względem wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności góruje dzięki większemu skupieniu materiału w ręku znacznie mniejszej ilości autorów. Nie mniej trzeba z całym naciskiem zaznaczyć, że zasadnicze problemy naszych dziejów występują z należytą wyrazistością, a ogólny obraz i ideje przewodnie historii polskiej rysują się z dużą jasnością.

W stosunku do terminologii, i to nie tylko nazw geograficznych, pozostawiono autorom również znaczną swobodę, angliczując z reguły tylko niektóre nazwy miejscowości i licząc, że czytelnik rozwiąże napotymane trudności posługując się skorowidzem. Większe trudności nastręczył mu brak ujednolicenia terminologii angielskiej w innych dziedzinach. Podajmy przykładowo, że *sejm* występuje albo pod nazwą polską, albo pod nazwą *d i e t*; *sejmik* również obok nazwy polskiej tłumaczony jest jako *l o c a l d i e t*, lub *d i e t i n*; *szlachta* jest albo *s z l a c h t a* albo też *n o b i l i t y*, *g e n t r y* lub nawet *s q u i r e s*.

Dwie dołączone do tomu pierwszego mapy zapożyczone zostały z polskiego wydawnictwa *P o l s k a j e j d z i e j e i k u l t u r a* (Warszawa 1927) i są w języku polskim, co znacznie utrudnia korzystanie z nich brytyjskiemu czytelnikowi. Z poprzednich uwag wiemy na jakie trudności w tym względzie natrafiła redakcja. Dodajmy na zakończenie tych uwag, że bogatsze wyposażenie dzieła w materiał kartograficzny i dołączenie tablic genealogicznych znacznie by było ułatwiło korzystanie z dzieła.

Powyzsze uwagi pragniemy zamknąć stwierdzeniem, że pomimo wszelkich mniej lub więcej ważnych usterek mamy tu do czynienia z dziełem kapitalnym i o trwałej wartości. Na podobny wysiłek historyków polskich i brytyjskich i na podobną współpracę zapewne nauka historyczna obu naszych narodów nie prędko będzie się mogła zdobyć ponownie. Za udostępnienie czytelnictwu anglo-saskiemu dziejów naszych w wydawnictwie o tym poziomie, należą się inicjatorom i wydawcom słowa szczerzej wdzięczności, a zważywszy niezwykle trudności w jego realizacji — słowa podziwu dla energii i wytrwałości redakcji, a przede wszystkim ś.p. prof. W. T. R e d d a w a y'a.

Komitet redakcyjny *Tek Historycznych* postanowił omówić *The Cambridge History of Poland* w zbiorowej recenzji. Pragniemy w ten sposób złożyć hold pamięci wszystkich, którzy wzięli udział w budowie tej monumentalnej pracy, lecz nie doczekali jej ukazania się w druku, przede wszystkim zaś wszystkich naszych kolegów historyków — ofiar wojny.

Autorom poszczególnych części naszej zbiorowej recenzji komitet redakcyjny *Tek Historycznych* pozostawił swobodę wypowiedziania poglądów. Jak zwykle przy pracach zbiorowych trudność stanowiło wygzekwowanie od autorów zapowiedzianych części recenzji. W naszych specyficznych warunkach, kiedy każdy z nas musi pracować zarobkowo i

historii może się poświęcić tylko dorywczo, niejako odświętnie, w miarę wolnego czasu, trudności te były może nieco większe niż zazwyczaj. Stąd pewne opóźnienie ukazania się i samej recenzji, i bieżącego zeszytu *Te k H i s t o r y c z n y c h*.

PRZEDHISTORYCZNE POCZĄTKI NARODU POLSKIEGO

Pierwszy rozdział *The Cambridge History of Poland* p.t. *R a c i a l O r i g i n s* poświęcono przedstawieniu przedhistorycznych początków narodu polskiego. Nieżyjący już dziś autor, A. P. G o u d y, omawia zrazu zagadnienie pochodzenia Słowian, następnie daje krótką charakterystykę poszczególnych plemion zachodnio-słowiańskich, a w końcu kreśli zwięzły obraz organizacji plemiennej i społecznej plemion polskich i słowiańskich.

Zagadnienie pochodzenia Słowian, któremu poświęcona jest blisko połowa całego rozdziału, nie jest, niestety, należycie przedstawione i nie daje obrazu stanu badań nad tym zagadnieniem w okresie gdy praca ta była pisana, t. j. około 1939 r. Autor cytuje prawie wyłącznie uczonych, których główna działalność naukowa wypadła na koniec XIX w. i na sam początek wieku obecnego, a najpóźniejszą wzmiankowaną pozycją bibliograficzną jest praca prof. J. C z e k a n o w s k i e g o p.t. *W s t ę p d o h i s t o r i i S ł o w i a n*, publikowana w 1927 r.

Pominięcie całej nowszej literatury bardzo niekorzystnie odbiło się na treści rozdziału. Rażąca dysproporcją jest n. p. to, że autor stosunkowo dość dużą wzmiankę poświęcił dziewiętnastowiecznym, dawno przebrzmiałym teoriom o naddunajskim pochodzeniu Słowian, natomiast, powołując się na opinię czeskiego uczonego N o v a k a, krótkim zdaniem zbywa teorie o prakolebce Słowian na ziemiach między Odrą a Wisłą. Szczególnie jednak uderza cytowanie B o g u s ł a w s k i e g o i K ę t r z y Ń s k i e g o, którzy zagadnieniem słowiańskim zajmowali się głównie w XIX w., przy równoczesnym zupełnym pominięciu uczonych polskich, którzy w latach 1921/1939 publikowali szereg prac z tego zakresu, jak zwłaszcza prof. J. K o s t r z e w s k i e g o, oraz prof. L. K o z ł o w s k i e g o. Tymczasem kierunek reprezentowany przez tych uczonych zyskuje coraz silniejsze poparcie w materiałach w miarę postępu badań archeologicznych, lingwistycznych i w zakresie innych nauk. Świadczą o tym wyraźnie liczne publikacje, jakie ukazały się w ostatnich latach, jak J. K o s t r z e w s k i e g o, W. H e n s ł a, R. J a m k i, K. J a ż d ż e w s k i e g o, S. N o s k a, T. S u l i m i r s k i e g o, dalej prehistoryków czeskich z prof. J. F i l i p e m z Uniwersytetu w Pradze na czele, oraz prace lingwistów, jak prof. T. L e h r a - S p ł a w i Ń s k i e g o. Brak omówienia tego kierunku jest dużą luką, która winna być uzupełniona w następnym wydaniu *The Cambridge History of Poland*.

Londyn, 1951.

T. Sulimirski

OD POCZĄTKÓW PAŃSTWA DO ŚMIERCI KAZIMIERZA WIELKIEGO

Ujęcie polskiego średniowiecza w naukową syntezę, w dodatku przeznaczoną dla obcych, przedstawia większe trudności niż takie same zadanie

odnośnie innych państw. Polskie wieki średnie nie stanowią bowiem tak zamkniętej całości jak średniowiecze innych krajów, w każdym razie ani ich początek nie da się nawiązać do jakiegoś ważnego zdarzenia w Europie, ani ich koniec nie pokrywa się z utartą granicą średniowiecza na zachodzie. Rzecz jest w tym, że w zakresie naszego średniowiecza okres Piastów stanowi epokę w dziedzinie politycznej (dynastia), ustrojowej (pakt koszycki), kulturalnej (uniwersytet krakowski) i gospodarczej (przezwrot w gospodarstwie rolnym i handlu). Jako taka, jest epoka Piastów zwarta i tej zwartości musi dać wyraz każda, a jak w tym wypadku pierwsza i na długie lata zapewne jedyna, naukowa synteza polskiego średniowiecza w języku angielskim.

Omawiany tu okres Piastów ma swoje miejsce w całej *The Cambridge History of Poland*, ta zaś w dziejopisarstwie obcym i naszym doby ostatniej. Wydaje się że inicjatorowi dzieła, Haroldowi Temperley'owi i przyświecał tak bliski mu wzór *The Cambridge Modern History*. Wiadomo, że ta ostatnia opierała się na czterech ustalonych przez Lorda Actona zasadach, a to: 1. Łączeniu ustalonych faktów z zaznaczeniem, ale nie roztrząsaniem rzeczy spornych. 2. Opracowaniu okresów przez „specjalistów“, którzy przedmiot swój ująć mieli zgodnie ze stanem najnowszych badań. 3. Opuszczenie odsyłaczy i zaopatrzenie każdego rozdziału w typowe spisy bibliograficzne. 4. Unikaniu przedstawiania „szeregu epizodów“ a ujmowaniu dziejów w ciągłym rozwoju, w którym narody stałyby się czymś dodatkowym, przy czym dzieje poszczególnych narodów traktowane są w miarę jak się włączają do ogólnego nurtu dziejowego.

Ogólnie biorąc, autorowie *Cambridge History of Poland* przeprowadzili te zasady, powszechnie przyjęte w nauce a zastosowane także w układzie międzynarodowej bibliografii historycznej. Oceniając CHP z tej strony dodatnio i z uwagą na podobne wysiłki naszej i obcej literatury, chciałoby się podnieść następujące uwagi.

1. Romantycy mieli tę wielką zasługę wobec nauki historycznej, że kierowali badania ku genezie zjawisk historycznych i choć intuicja zawiodła ich często na bezdroża, sam kierunek okazał się trafny i wiążący dla współczesnej historiografii. *Cambridge History of Poland* nie poszła za tym kierunkiem. Nie przedstawia ona zupełnie początków Polski, co jest tym dziwniejsze, że zagadnienie to pielęgnowała nauka polska przed wojną i pielęgnuje dziś. Pełnia przedstawienia dziejów Polski za Piastów wymagać będzie zawsze przedstawienia jej historycznej genezy. Jej śledzenie byłoby zawiodło autorów daleko poza rok 963, bo aż do połowy II tysiąclecia p. Chr., kiedy to wylaniać się zaczęła kultura łżycka i dokonało się rozbitcie zespołu protobałtyckiego. W tym okresie zrodziła się Praslówiańszczyzna i z tego okresu wywodzi się Polska Piastów.

Jest jeszcze drugi okres, bardziej bliiski genezie a historykowi bardziej swojski, okres, jak go nazywają prehistorycy, proto-historii Polski. Okres ten, od VI—XI wieku, to okres Polski plemiennnej, nawiązujący do Polski narodowej Piastów conajmniej ciągłością pewnych form ustrojowych, a to: 1. Zasadami urządzeń dynastycznych. 2. Bytowaniem w związkach rodowych i 3. Terytorium plemiennym.

Żadna synteza nie może sobie pozwolić na przedstawienie dziejów Polski bez przedstawienia jej prasłowiańskiej i proto-historycznej genezy, tak jak żaden historyk nie może się uchylić od pełnego uwzględnienia polskich badań. Niestety, to co w tej mierze dał A. P. Goudy w I rozdziale nie może zadowolić nawet najmniej wymagającego krytyka. Konstrukcyjnie ten rozdział jest chybiony w tym rozumieniu, że nie pozwala na powiązanie go z okresem Piastów, naukowo nie przedstawia stanu badań polskiej slawistyki.

W pewnym miejscu *Cambridge History of Poland* jeden z autorów powiada: "The history of Poland has been profoundly influenced by geographical features which have not only caused many of the dramatic events of her annals, but have contributed important factors in the evolution of her social and cultural development..." (str. 149). Zdanie to, A. Bruce Boswella, podpisać może każdy historyk i podpiszą go historycy w Kraju. Żałować tedy wypada, że „moment geograficzny” jako współczynnik kształtowania dziejów Polski mianowicie w epoce Piastów, nie został uwzględniony w *Cambridge History of Poland* jako jeden ze wstępnych jej rozdziałów. Zadanie to jest łatwe ze względu na liczne dawne i nowe prace, żeby wymienić W. Semkowicza, K. Tymienieckiego, Z. Kaczmarczyka, J. Widajewicza i in.

Pokrewnym brakiem już nie okresu średniowiecznego ale całej *Cambridge History of Poland* jest brak map. Te co są z trudem wystarczłyby polskiemu czytelnikowi, cóż dopiero Anglikowi, przy jego przysłowiowej nieznanomości wschodniej Europy. Przy tym nowością jest tu od dawanie mapy w języku odmiennym od języka książki. Brak map odczuwa się zwłaszcza w tomie I, gdzie czytelnik zgubi się w nazwach plemion, dzielnic i działów administracyjnych a gdzie zmiany terytorialne pomogłyby my zrozumieć nie jedno zagadnienie polityczne.

Epoka Piastów przy całej swej zwartości jest nierówna. Odznacza się ona wzlotem ku górze za pierwszych i ostatnich Piastów i zapadem w wieku XII i XIII. Z ulgą stwierdzamy w *Cambridge History of Poland* chęć rehabilitacji Piastów dzielnicowych wogóle, śląskich w szczególności, w duchu rewizji, podjętej przed wojną przez polskich historyków Śląska. Z równą ulgą czytamy ciepłe słowa o stuleciu XIII i XII, które A. Bruce Boswell określa jako "dark centuries", co nie znaczy że były to „dark ages". Ten okres zdaniem jego był przez naukę zaniedbany, gdyż nie przedstawiał tej siły atrakcyjnej co następna epoka Kazimierza Wielkiego. Ku tej epoce zwracano się chętniej „bez zbadania żyznego gruntu, w którym ziarna tej wielkości zostały posiane".

Pierwszy okres Piastów, mniej więcej po rok 1038, należy chyba do najsporniejszych w naszej nauce. Wystarczy zapoznać się z ostatnimi próbami uzgodnienia tu wyników ze strony Z. Wojciechowskiego, G. Labudy a także F. Dvornika, aby zrozumieć, jakie trudności do pokonania miał autor wstępnego rozdziału o pierwszych władcach Polski. Tylko te trudności tłumaczą nam niejednorodność ujęcia a czasem wręcz sprzeczności przedstawienia tego okresu przez ś.p. St. Kętrzyńskiego i X. P. Davida i oczywiście rozbieżności w poglądach z nauką w Kraju.

Czy to będzie chrzest Polski, jej stosunki z Rzymem, założenie biskupstwa w Poznaniu, czy geneza Zjazdu w Gnieźnie, organizacja Kościoła w Polsce, rola św. Wojciecha i Bruna z Querfurtu, czy ureszczenie granice Polski w X wieku i jej stosunki z cesarstwem — zawsze te zagadnienia w równej mierze polityczne co kościelne ożywiały a nierzadko roznamiętniały naukę polską i obcą conajmniej od pół wieku. Nie można też oczekiwać obiektywnego obrazu tego okresu dziejów Polski, choć można było życzyć sobie, aby w syntezie, od której oczekujemy raczej ogólnie przyjętych rzeczy niż osobistych poglądów, Stanisława Kętrzyński był mniej konserwatywny a X. P. David mniej oryginalny w swoich wywodach.

Dzieje ostatnich dwu Piastów nie nastreczają większych trudności w ujęciu. Wystarczy porównać to co o Kazimierzu Wielkim pisze Oskar Halecki i jego ostatni biograf, Zdzisław Kaczmarczyk, aby stwierdzić zgodność obu w ocenie ostatniego Piasta. Jest to wielkość, ale wielkość wyrosła na dorobku ojca. W tym znowu ocena obu autorów schodzi się z oceną Łokietka, pióra K. Tymienieckiego i E. Długopolskiego.

Siłą twórczą okresu Piastów była dynastia. Polska X wieku była dziełem Piastów i gdy ostatni z nich zamknął oczy kończył się rozdział Polski starej, rodzimej. Z historycznych Piastów wszyscy mają dziś swych biografów, Bolesław Krzywousty, Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki doczekali się ich już po wojnie.

Nie można powiedzieć, aby największy z Piastów, Bolesław Chrobry, znalazł łaskę u Stanisława Kętrzyńskiego, przynajmniej to nie wychodzi w jego rozdziale. Autor przyznaje mu wprawdzie „militarny i polityczny geniusz“ i prócz stwierdzonych przez historię dokonań skłonny jest przypisać mu nawet niestwierdzoną źródłowo chęć stworzenia „wielkiego państwa Słowian Zachodnich pod berłem Piastów“. Ale wszystko to nie jest w stanie zagrzać czytelnika do wspaniałego monarchy i nie jest w zgodzie z holdem, jaki mu nauka oddała w roku 1925 i jeszcze dziś składa.

Drugą siłą twórczą epoki Piastów jest Kościół. Z Kościołem przybył do Polski Zachód z pojęciami prawa, kulturą i cywilizacją. Cały szereg autorów stwierdza też to, co X. J. Umiański określił jako „idealną pracę współpracy Państwa i Kościoła“ w Polsce. Na każdym kroku dowiadujemy się tu, czym był Kościół w dziejach naszych we wszystkich okresach i we wszystkich dziedzinach naszego bytu narodowego. Najpiękniej wychodzi on jednak w okresie Piastów, kiedy był jedynym nauczycielem, wychowawcą i stróżem jedności narodowej.

Twórcy Cambridge History of Poland docenili rolę Kościoła w tym okresie Polski i uwydatnili ją w dwu rozdziałach — St. Kętrzyńskiego i X. P. Davida. Wiedza obu autorów jest w tej mierze niechybna. Zrozumiała u pierwszego, podziwu godna u drugiego. P. David ożywił i zapłodnił badania nad polskim średniowieczem niejednym śmiałym pomysłem, co przypominał ostatnio Władysław Semkowicz.

The Cambridge History of Poland jest w swym ujęciu historią polityczną Polski z szerokim uwzględnieniem dziejów kulturalnych

a także ustrojowych. Ta zasada nie została w pełni zastosowana do dziejów Piastów.

Jeden z autorów, Paweł Skwarczyński, powiada, że ustrój państwa polskiego przed rozbiorami przedstawiał wynik wiekowego rozwoju i sięgał korzeniami do epoki Piastów. Należało też spodziewać się, że Cambridge History of Poland uwzględni tę stronę naszych dziejów, tym więcej, że ustrój i dynastia prowadzą nas aż do okresu plemiennego Polski. Tymczasem J. Siemieński położywszy cenzurę na roku 1374 poza ten rok nie wyszedł, bo to widocznie nie było jego zadaniem. Bruce Boswell znowu mówi wprawdzie o ustroju, ale raczej przygodnie, do tego główną część tego rozdziału poświęcił XV stuleciu.

Czego od naszej książki można było oczekiwać, to uwydatnienia roli związków rodowych i rodów wogóle, gdyż ród, w przeciwieństwie do Kościoła, uosabiał opór i separatyzm przeciw jednoczącym dążeniom dynastji i w walce z nią stanowił „główny przewodni motyw dziejów wewnętrznych Polski w XI i XII wieku“.

Żałować wypada, że twórcy Cambridge History of Poland nie zwrócili dostatecznej uwagi na zjawiska gospodarcze, osadnicze i społeczne omawianej epoki. Można by tego nie podnosić, gdyby poprzestali na jednej zasadzie opisu i tę zasadę przeprowadzili przez całe dzieło. Skoro jednak wyszli poza historię polityczną, należało i dzieje gospodarcze uwzględnić w rozmiarach zbliżonych do innych przedmiotów.

Dziejów gospodarczych Polski w średniowieczu dotyczy artykuł M. Jedlickiego o kolonizacji na prawie niemieckim. Ten ostatni proces był późny, krótkotrwały i demograficznie nie zmienił wsi. Co ważniejsze, zlewając się z intniejącym od wieku XII procesem kolonizacji na prawie polskim, dziedziczył on rodzimy wkład, przedstawiający dążenia do wykorzystania wielkiej własności na nowych czynszowych podstawach. Kolonizacja była więc procesem składowym i jednostronnym, nie tknęła znacznych obszarów kraju i rychło z procesu demograficznego przeszła na zwykłą recepcję prawa. Chcąc tedy jej znaczenie sprowadzić do właściwych rozmiarów, należało ją potraktować skromniej i w ramach dziejów gospodarczych wogóle. Wyróżniając ją, książka mimowoli osiągnęła skutki pewnością przeciwnie intencjom autora. W dodatku, najniepotrzebniej połączono tu kolonizację a zatem zjawisko gospodarcze z polityką zaborów Zakonu, która była sprawą zewnętrzną i czysto polityczną.

Okres piastowski tworzy całość kulturalną. Jej granice są wyraźne: zaprowadzenie chrześcijaństwa i założenie uniwersytetu w Krakowie w roku 1364. Wynika to również z przedstawienia Bruce Boswella, który dzieje kultury średniowiecznej związał ze sprawami kościoła, co jest słuszne, i z położeniem geograficznym, co mniej przemawia do przekonania. Rozdział ten napisany jest porywająco ale wyżywa do sporu.

Zdaniem autora, Polska żyła w pierwszym, jakby rzecz plemiennym okresie, w duchowym odosobnieniu a jej kultura rozwijała się pod „czysto słowiańskimi auspicjami“. Dzięki temu odosobnieniu i odcięciu od świata, Polska zachowała pewne właściwości języka, zwyczaje i instytucje, z którymi

weszła w epokę chrześcijańską. Ten stan rzeczy był wynikiem geograficznego położenia Polski, niedostępnej zzewnątrz i nieprzebytej wewnątrz.

Naszym prehistorykom będzie trudno oswoić się z taką tezą, która ma przeciw sobie dowody istnienia wpływów obcych na Polskę od zachodu i południa, gdy za jej stosunkami ze wschodem przemawiają coraz to nowe odkrycia numizmatyczne. Jest prawdą, że jeszcze Anonim tzw. Gall zapisał w początkach XII wieku, że „regio Polonorum ab itineribus peregrinorum est remota“, ale taki zwrot jest zrozumiały u człowieka z zachodu, który czy to we Francji, czy na Węgrzech mógł się przyjrzeć rzeszom pielgrzymów ciągnących „in via Karoli Magni“, a czegoś podobnego nie dostrzeża w Polsce.

Drugi okres, po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, to okres tamtemu zupełnie przeciwny. Zamiast dawnej jakoby ksenofobii zjawia się pęd do wchłaniania kultury zachodniej i chęć nadrobienia skutków cywilizacyjnej izolacji. Naśladownictwo obczyzny stało się „fetyszem“ i groziło zatrąceniem rodzimych pierwiastków kultury. To między innymi tłumaczy nam zupełną obojętność Polaków dla swych dziejów ojczystych, właściwie aż do czasów D ł u g o s z a.

Ten obraz jest w części niepełny, w części nieścisły. Niepełny, bo autor widzi ośrodki życia kulturalnego tylko na dworach książąt i siedzibach biskupich, nie widzi ich w klasztorach XI wieku. Klasztory te, wskrzeszone po roku 1037-8 miały przed sobą zadania misyjne, ale były też ośrodkami kultury. Można to powiedzieć o Tyńcu, Mogilnie, Lubiniu i Łysej Górze, które jako takie zajmują poczesne miejsce obok Wrocławia i Gniezna, przede wszystkim obok Krakowa, który był naczelnym siedliskiem kultury tego okresu.

Co do zaniedbania się w dziejopisarstwie, to pierwsza polska kronika, spisana wprawdzie przez obcego, nie mogłaby była powstać bez istnienia pewnych nieodzownych warunków powstania każdego dzieła historycznego. Są to — istnienie pisanych źródeł historycznych, odczuwanie potrzeby świeckiej historii narodowej i tradycja albo, jak się jeden z historyków wyraża — pamięć zbiorowa.

Trzeci okres wieku XIII—XIV, to w przedstawieniu autora jakby polski pre-renesans, w którym łacińska kultura rozwija się, obok zaś wzrasta przytłoczona w wieku poprzednim kultura rodzima. W tym okresie „nowej Polski“ występuje przy niechęci do niemieczyzny, także w sferze kulturalnej, nawiązanie stosunków z Włochami przez Węgry, z Francją przez Pragę. Naśladownictwo zachodu przechodzi w manię, powoduje upowszechnienie kultury łacińskiej i dokonuje procesu uspołecznienia: „the day of the illiterate hard fighting knight is passing“.

Założenie uniwersytetu w Krakowie w roku 1364 stanowi początek nowej ery w dziejach polskiej kultury. Konstrukcyjnie i rzeczowo okres ten należy już do epoki jagiellońskiej i autor najniepotrzebniej objął go swym przedstawieniem. To też należy naprawić w następnym wydaniu, które uniknie zbędnych powtórzeń na rzecz istotnych braków.

Dwukrotnie za Piastów Polska ściągała na siebie uwagę Zachodu. Raz w roku 997, gdy wśród Prusów ginął św. Wojciech i gdy Bolesław Chrobry

jego zwłoki przewoził do Kraju. To był prolog Zjazdu w Gnieźnie. Drugi raz w roku 1253, gdy papież ogłaszał w Assyżu kanonizację św. Stanisława. Wtedy w boleści za utraconem Regnum Poloniae Kościół jednoczył rozbitych naród w kulcie dla Świętego jako symbolu jedności. To był prolog pod dzieło Przemysła II. Dla dziejów powszechnych oba fakty były bez większego znaczenia, dla dziejów polskich miały ogromne znaczenie. Kiedy potem w roku 1345 biskup Jan z Kępna uznosił Chrobremu uspaniałego grobowiec w katedrze poznańskiej, to był to akt żalu za utraconymi ziemiami Królestwa Polskiego, które ćwierć wieku temu wskrzesił Władysław Łokietek.

Jeśli dzieje Polski za Piastów mają jakiś sens, to chyba w dążeniu do stworzenia z Polski silnego państwa, pod władzą rodzimej dynastji, o granicach wytkniętych przez Chrobrego i w królewskiej dostojności. Odpowiedź na pytanie, czy ten sens uchwyciła niniejsza synteza, jest w pewnym stopniu twierdząca. Nie jest to wyłączną zasługą polskich autorów CHP, gdyż udział obcych historyków w opracowaniu epoki Piastów jest równie wydatny. O. X. P. Davidzie i A. Bruce Boswellu chciałoby się rzec, że pisali ze znanstwem i głębokim zrozumieniem rzeczy polskich.

Tworząc epokę, nie doczekał się okres Piastów takich monografów jak złoty wiek, wiek XVIII lub doba napoleońska. Przyczyna tego leży w upodobaniach, które stanowią o kierunkach badań i w źródłach, które zakreślają możliwości badawcze. Co do upodbań, to okres Piastów nie mógł liczyć na nie w tym stopniu, co późniejsze wieki, odznaczające się czy to pozorną świetnością, czy nadające się do osądu. Co do źródeł, to tu naukę czekał podwójny trud: uwolnienie się od wpływu legendy, która dawała tak fałszywy obraz dziejów, jak obce z reguły nieprzyjazne nam dziejopisarstwo. W tej mierze wpływ krytyki naukowej był do pewnego stopnia pustoszący i przyniósł zacieśnienie podstawy źródłowej. Drugi trud polegał na wykorzystaniu ogłaszanych równocześnie źródeł dyplomatycznych, co wymagało stworzenia całego do czasów Krzyżanowskiego nieistniejącego działu nauk pomocniczych. Ten trud nagradzał stratę w dziedzinie źródeł narracyjnych i dawał nową bez porównania cenniejszą podstawę źródłową. Bez niej opracowanie tak podstawowych rzeczy średniowiecza jak kolonizacja na prawie niemieckim, rozwój prawa i ustroju gospodarczego byłoby niemożliwe.

Zwolna ale z uporem i entuzjazmem, który dla postronnych ma coś budującego, wspólnym trudem i współpracą historii, prehistorii, językoznawstwa i archeologii powstaje gmach Polski, tak jak go wzniósł pierwszy jej budownicz i umocnił jego syn. Niema on w sobie nic z tych gotyckich powiazań, które ongiś nad Polską jagiellońską wznosili mistrze krakowscy. Jest raczej skromny o konturach biskupińskich, ale siedzi mocno w ziemi, którą Słowianie kochali a Piastowie bronili do ostatka. Co nas w tej nowej potężnej syntezie już teraz pociąga, to jakaś rodzimość lechickiej Polski, bo rodzimą była jej dynastia, ustrój i gospodarstwo, wywodzące się z okresu plemiennego. Ta synteza o rodzimym pochodzeniu Narodu i Państwa jest zasługą nauki polskiej ostatniego ćwierćwiecza.

Bankock, 1952.

Leon Koczy

OD ŚMIERCI KAZIMIERZA WIELKIEGO DO ZYGMUNTA STAREGO 1370 — 1506

Rozdziały X—XIV tomu pierwszego *The Cambridge History of Poland* obejmują okres niezmiernie doniosłych przeobrażeń w dziejach Polski, zaszłych na skutek narastania coraz to nowych problemów w wyniku unji z Litwą i wstąpieniem na tron nowej dynastii. Jest to okres realizacji na zachodzie zadań pozostałych w spadku po Kazimierzu Wielkim, na wschodzie — parania się z problemami odziedziczonymi po Gedyminowiczach, okres niesłychanego wzrostu znaczenia Polski w Europie, jeśli chodzi o dziedzinę polityki zewnętrznej. W dziejach wewnętrznych — okres głębokich procesów ustrojowych włącznie z kształtowaniem się polskiego parlamentaryzmu i nie mniej głębokich przeobrażeń gospodarczych i społecznych. Rozdziały te obejmują również dzieje polskiego Renesansu wykraczające poza ramy chronologiczne okresu.

Jako autorowie występują tu trzej Polacy: prof. Oskar Halecki, ś.p. prof. Fryderyk Papée i ś.p. dr. Stefan Komornicki oraz jeden Brytyjczyk — prof. Aleksander Bruce Boswell. Trudno chyba o dobór autorów bardziej wyrównany. Każdy z nich reprezentuje rzetelną kompetencję i gruntowne znaństwo objętych przez siebie zagadnień. Co więcej, jest tu i pewna jedność emocjonalnego podejścia do dziejów polskich, bowiem Bruce Boswell przy całym swym naukowym obiektywizmie traktuje je z równym niemal jak Polacy umiłowaniem przedmiotu.

Gdy chodzi o podział materiału, dwa panowania Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka zostały niejako rozszczepione i podzielone każde z nich pomiędzy dwa rozdziały, przy czym panowanie Kazimierza Jagiellończyka omawiane jest przez dwóch autorów. Tak więc czasy Jagiełły podzielone zostały pomiędzy rozdziały prof. Haleckiego: X. *From the Union with Hungary to the Union with Lithuania. Jadwiga 1374-99.* i XI — *Problems of the New Monarchy: Jagiello and Vitold, 1400-34,* czasy zaś Kazimierza Jagiellończyka — pomiędzy rozdziały Bruce Boswella — XII. *Jagiello's Successors. The Thirteen Year's War with the Knights, 1434-66* i Fryderyka Papée — XIII. *Imperial Expansion and the Supremacy of the Gentry, 1466-1506.* Same tytuły rozdziałów wskazują od razu o co chodzi. Jak w całości książki redakcja stanęła na stanowisku podziału materiału nie na podstawie formalistycznych dat stanowiących granice panowań, lecz problemów będących dominantą pewnych okresów. Dodajmy, że rozdział XIV poświęcony Renesansowi w Polsce, dzieli się na dwa podrozdziały: XIV (A) *Cultural Life and Literature*, prof. Haleckiego i XIV (B) *Fine Arts*, dr. S. S. Komornickiego.

Wielce korzystne ze względu na jednolitość ujęcia i możliwość uwydatnienia ciągłości procesów historycznych jest, że autor rozdziału o Kazimierzu Wielkim (prof. Halecki) objął również okresy andegaweński i Jagiełły. Dzięki temu kapitalna synteza prof. Haleckiego panowania Władysława Jagiełły jako zasadniczego ogniw pomiędzy czasami ostatniego Piasta a Unią Lubelską nabiera tym większej wyrazistości: „Based on the tradition

of the Piast Kingdom, combined with and enriched by those of Lithuania's independant past, this glorious reign, inaugurated by Queen Jadwiga's sacrifice, supported at its climax by Vitold's restless activities, but dominated as a whole by Jagiello's own personality . . . must be considered . . . as an introduction to all that happened under the King's sons and grandsons. The coming wars with the Teutonic Knights were simply an epilogue to those which Jagiello had himself fought successfully, making possible still greater successes in the future. The dynastic policy of the Jagiellonians was based upon the relations which the founder of the dynasty had established both with Bohemia and Hungary, and on his diplomatic intercourse with the other dynasties of Europe. Their Eastern policy was always to look back at the brilliant situation in Jagiello's and Vitold's time. Even the greatest achievement of the last of the Jagiellonians, the Union of Lublin, was nothing but the complete realization of what the first of them had promised in Krewo" (str. 230—231).

Warto tu zaznaczyć, że naogół w ujęciu wszystkich rozdziałów uderza znacznie konsekwentniej niż gdzie indziej zachowana linia przewodnia wykładu, oraz znacznie mniejsza ilość powtórzeń lub wkraczania na teren współautorów. Nie oznacza to oczywiście, by nie uwydatniała się tu indywidualna odrębność ocen i poglądów autorów.

Gdy chodzi o zilustrowanie tej sprawy wystarczy przytoczenie dwu przykładów. *Halecki*, w przeciwieństwie do dawniejszych tradycyjnych poglądów, widzi w Jagielle jednostkę pod każdym względem wybitną. Jest on dla niego władcą wybitnym i doświadczonym („a remarkable and experienced ruler“ — str. 199) od samego wstąpienia na tron polski. Jest on władcą kierującym wszystkimi sprawami państwa: „effectively the government of the whole monarchy, including even purely Lithuanian questions, rested with him, and . . . he proved an extremely clever statesman, being equally able to lead an army and to acquire that Western civilisation which he introduced into his country“ (str. 210). *Bruce Boswell* ocenia Jagiełłę zgodnie z tradycją w sposób znacznie mniej entuzjastyczny. Dla niego: „Circumstances rather than native genius gave him his great opportunities; but once established in a position of prominence, he filled it conscientiously and well“ (str. 232). Odmienne też abaj autorowie zapatrują się na sprawę husytyzmu w Polsce. *Halecki* uważa, że o ile strona narodowa ruchu skierowanego ostrzem przeciwko Niemcom, znajdowała u nas pełne zrozumienie, o tyle mniej pociągały jego aspekty religijne, a jeśli chodzi o program społeczny najradykałniejszych wyznawców Husa, to w praktyce nie znajdował on zgoła zwolenników: „practically nobody was in agreement with the social programme presented by his most radical adherents“ (str. 221). Inaczej *Bruce Boswell*. Docenia on również wagę strony narodowej ruchu, ale pisze: „ . . . the general body of the gentry, who had a dispute with the Church over tithes, and many of whom, if not Hussite in doctrine, were deeply moved by the social changes effected by the Hussites . . .“ (str. 233).

Ze śmiercią Kazimierza Wielkiego zszedł do grobu ostatni „władca naturalny Polski“, ostatni jej dziedzic piastowski po mieczu. W myśl poprzednio zawartej ugody, korona przeszła na głowę jego siostrzeńca, Piastowicza tylko po kądzieli, bezdzietnego wtedy jeszcze Ludwika Andegaweńskiego, któremu nie przysługiwało już prawo przekazania jej swym ewentualnym następcom aktem swej własnej woli. Jeszcze za życia Kazimierza musiał on zapłacić panom polskim za uznanie swych praw do korony przywilejem budzyńskim z 1355 r. Gdy później stanął wobec konieczności uzyskania zgody na przekazanie korony jednej ze swych córek, zmuszony został do opłacenia jej nadaniem przywileju koszyckiego dla całej szlachty. Akt ten stał się momentem zwrotnym, od którego rozpoczyna się proces stopniowego ograniczania władzy monarszej i dochodzenia do głosu warstwy rycerskiej jako czynnika politycznego. Proces to stopniowego wytwarzania się typowego dla Polski parlamentaryzmu szlacheckiego, który to proces formalnie zakończony zostanie z uzyskaniem konstytucji *Nihil Novi*. Proces ten, trwający przez panowanie pierwszych Jagiellonów i stanowiący jeden z głównych motywów przewodnich dziejów tego okresu, znajduje wyraz w rozdziałach wszystkich trzech autorów omawianego dzieła zbiorowego, by otrzymać następnie osobne sformułowanie w doskonałym rozdziale XX (A) *Constitutional Conditions in the Fifteenth and Sixteenth Centuries*, pióra ś.p. prof. Józefa Siemieńskiego.

Panowanie Ludwika Węgierskiego stanowi ogniwo przejściowe i pod innym nie mniej doniosłym względem. Z przejściem korony Polski na Jadwigę, weszła ona na drogę głębokich przeobrażeń przez przekształcenie się państwa etnicznie jednolitego na państwo trzech narodów : polskiego, litewskiego i ruskiego, na imperium o ogromnie poszerzonych granicach i mnóstwem nowych problemów. Z małżeństwem Jadwigi i aktem krewskim przyłączającym ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego do Korony, powstaje problem unji polsko-litewskiej. Przechodzi ona bardzo złożone koleje, będąc narzędziem Jagiellonów utwierdzenia się nowej dynastii na tronie polskim, aż z aktem Unii Lubelskiej doprowadzi do powstania Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wraz z Unią wobec polityki polskiej obok problemu krzyżackiego odziedziczonego po Kazimierzu Wielkim, staje przypadły w spadku po Gedyminowiczach problem nowy — współzawodnictwa z Moskwą i całe zagadnienie wschodnie, wraz z pędem Jagiellonów ku morzu Czarnemu. Wszystkie te procesy znajdują w omawianych rozdziałach ujęcie, stojące na poziomie zdobyczy naszej historiografii.

Jednym z fascynujących tu zagadnień jest zagadnienie inicjatywy małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą. Do niedawna uchodziło niemal za pewnik, że inicjatywa ta należała do panów krakowskich, jakkolwiek już w historiografii XIX w. wysuwane były domysły, iż mogła pochodzić od samego Jagiełły. W latach poprzedzających drugą wojnę światową za tezę inicjatywy Jagiełły opowiedzieli się Ludwik Kolankowski¹⁾ i Henryk Paszkie-

¹⁾ Ludwik Kolankowski. *Polska Jagiellonów*, Dzieje polityczne, 1936.

w i c z²⁾ przytaczając na jej poparcie — zwłaszcza ostatni — szereg przekonujących argumentów. Tezę tę wprowadza obecnie triumfalnie prof. H a l e c k i w rozdziale poświęconym Jadwidze do pracy typu standard history. Zwraca on uwagę, że już wysyłając w 1379 r. poselstwo Świdrygiełły po przez Prusy i Polskę do dworu węgierskiego, musiał być Jagiełło poważnie zainteresowany w kombinacjach dynastycznych dyskutowanych podówczas w związku ze sprawą sukcesji po Ludwiku (str. 195). Stwierdza, że już w okresie suych walk z Witoldem, a więc w latach 1382—83, Jagiełło postanowił „ponad wszelką wątpliwość (without any doubt)” ratować swe własne położenie i przyszłość Litwy przez zdobycie polskiej korony (str. 197). Wreszcie powiada, że pertraktacje w sprawie małżeństwa były prowadzone z Polakami oczywiście poufnie, ale już na wiosnę 1383 r. pozostawiły ślady we współczesnych dokumentach³⁾, a zgoda strony polskiej musiała być osiągnięta w zasadzie zanim na jesieni następnego roku Witold porzucił suych niemieckich sprzymierzeńców i pogodził się z Jagiełłą („an agreement must have been obtained in principle when in the autumn next year Vitold . . .“ (str. 197).

Do najciekawszych a zarazem podsumowujących dotychczasowe wyniki badań naszej historiografii należą ustępy prof. H a l e c k i e g o ujmujące wnikliwie całość współpracy Jagiełły i Witolda, którego rolę autor docenia w pełnej mierze. Nie próżno cały rozdział został zatytułowany *Problems of the New Monarchy. Jagiello and Witold* 1400—34. Wypada mi poruszyć przykładowo chociażby trzy tylko sprawy: opracowanie planu wielkiej wojny z Krzyżakami 1410 r. (str. 213—214) — tu chciałbym pokwitować słowa prof. H a l e c k i e g o : „A thorough analysis from the strategic point of view has shown that Jagiello, without participating himself in fighting, only occasionally attacked by a German knight, directed personally the whole action, whilst Witold was at the head of the Lithuanian army“ (str. 214); ujęcie roli Witolda jako oparcia dla Jagiełły przeciwko wpływowi Oleśnickiego podczas konfliktu o sukcesję powstałego po zjeździe w Brześciu Kujawskim w 1425 r. (str. 224—225); wreszcie przedstawienie roli Jagiełły w słynnej sprawie korony litewskiej Witolda i poparcie tej sprawy przez króla ze względów dynastycznych (str. 226—227).

Nie wdając się w dalszą analizę rozdziałów, pragnę zwrócić uwagę, że ze względu na przeznaczenie książki dla czytelnika brytyjskiego podkreślenie pewnych momentów należy uznać za bardzo korzystne. Są nimi: rola i znaczenie Polski w Europie w okresie Soboru Konstanckiego i pozycja pozyskana przez delegację polską na tym soborze, oraz uwydatnienie wysokich ideałów humanitarnych zawartych w traktacie P a w ł a W ł o d k o -

²⁾ H. Paszkiewicz, *O genezie i wartości Krewa*, 1938.

³⁾ Ciekawe, czy autor ma tu na myśli dokumenty wystawione przez Korjutowiczów dla kupców krakowskich zapewniające swobodny przejazd przez ich ziemie ku morzu Czarnemu i Azowskiemu, oraz przywilej wystawiony przez Jagiełłę wspólnie ze Świdrygiełłą dla mieszczan lubelskich, zezwalający na swobodny handel w jego państwie, czy też jakieś inne nieznanne dotąd dokumenty.

wica (u Haleckiego — Paulus Vladimiri of Brudzeń — str. 219, u Bruce Boswella — Paul Włodkowiec — str. 161); sprawa zlecenia przez Sobór chrystianizacji Żmudzi królowi i księstwu polskiemu (str. 220); wreszcie — zabiegi Henryka V, którego ojciec niedawno jeszcze jako Earl of Derby walczył po stronie krzyżackiej przeciwko polskiemu Saraceniowi Jagiellu, o pozyskanie interwencji króla polskiego w swym zatargu zbrojnym z Francją (str. 220).

Przy omawianiu rozdziału prof. Bruce Boswella poruszam kilka tylko spraw. Nie potrzebuję podnosić ani przejrzystości jego wykładu, ani rzetelnej kompetencji autora. Pragnę przecież zwrócić uwagę, że uczony brytyjski podobnie jak i większość jego polskich kolegów dąży do tego, by dać obraz swej epoki na podstawie możliwie najnowszych poglądów naszej historiografii.

Autor w kilku słowach przedstawia sprawę Warny (str. 239—240). Neguje on sprawę zawarcia a zatem i złamania traktatu pokojowego w przededniu wyprawy. Jest tu Bruce Boswell w sprzeczności z tezami postawionymi zgodnie z tradycją przez Jana Dąbrowskiego⁴⁾ idąc raczej za poglądami sformułowanymi przez O. Haleckiego.⁵⁾ W chwili wyjścia z druku omawianego tu dzieła świetna rozprawa prof. Haleckiego była ostatnim słowem w tej sprawie. Ostatnio jednak, a to już po wyjściu książki, tezy Haleckiego zostały zaatakowane przez Dąbrowskiego⁶⁾ stojącego w obronie swoich poglądów. Sprawa może więc być uważana za ponownie otwartą.

Ze wszystkich współautorów *The Cambridge History of Poland* Bruce Boswell zdaje się najlepiej zdomagać sprawę z obcości dla brytyjskiego czytelnika spraw Europy Wschodniej oraz posiada największą umiejętność przedstawienia ich w sposób najbardziej odpowiadający jego psychice. Robi to w formie zwartej i przejrzystej i umie ująć problemy tak, że rysują się one nie tylko dobitnie, ale i zgodnie z tezami polskimi a zarazem zbijają szereg zakorzenionych w tym kraju poglądów bałamutnych i fałszywych. Kapitalnym przykładem jest tu, jeśli chodzi o stosunki polsko-rosyjskie, ujęcie sprawy traktatu zawartego przez Kazimierza Jagiellończyka z Moskwą w 1449 r. (str. 242—243). Najprzód tedy autor powiada, że Ruś była podówczas w stanie zupełnej dezintegracji. Zaznacza, że część jej — „Polish Russia“ stanowiła integralną część państwa polskiego, że większość jej obszarów wchodziła w skład państwa litewskiego, oraz przedstawia obraz rozbicia drobnych państewek ruskich włącznie z księstwem Moskiewskim istniejących poza granicami państwa polsko-litew-

⁴⁾ Jan Dąbrowski. Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech. Rozprawy Hist. Tow. Naukowego Warszawskiego, Warszawa, 1922.

⁵⁾ Oskar Halecki. *The Crusade of Varna. A Discussion of Controversial Problems*. New York, Polish Institute of Arts and Sciences in America, 1943.

⁶⁾ Jan Dąbrowski. *L'Année 1944. Bulletin International de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres*. Class. philologie. No supplémentaire. Cracovie, 1952.

skiego i będących pod tatarskimi wpływami. Powiada, że polityka Kazimierza zmierzała do rozciągnięcia władzy litewskiej na te państewka i że śmierć Warneńczyka zastała go w trakcie wyprawy przeciwko Moskwie. Problemy polityki polskiej zmusiły go do zawarcia zawieszenia broni: „But what was intended to be a temporary armistice proved to be a decisive moment in the relations of Lithuania with Moscow . . . Lithuania remained passive and then began to recede before the advance of Moscow . . .” (str. 243). Taki wykład nie tylko uzupełni luki w znajomości spraw wschodnich brytyjskiego czytelnika, ale też otworzy mu oczy na źródła szeregu spraw do dziś aktualnych.

Nie mniejszą wartość, gdy chodzi o przedstawienie brytyjskiemu czytelnikowi naszych problemów, stanowi znakomite omówienie skutków traktatu toruńskiego 1466 r.: „The Treaty of Toruń marked an epoch in the history of Central Europe. The tenacity, restraint and patient diplomacy of the last century were rewarded by the recovery of Pomorze after a century and a half of foreign rule. There now followed an age of great prosperity for Danzig, and three and a quarter centuries of co-operation with the Polish State . . . Geographically, the division of Prussia was a bad one. The retention of Pomerania by the Grand Master . . . inserted a wedge between Warmia and Chełmno, while the eastern part contained peasants of old Prussian stock, akin to the Lithuanians and Masovian colonists, who were left to partial absorption by the German element, and isolated a solid mass of German element from Polish infiltration, in which lay the seeds of the Prussian problem of later days. It was thought . . . that the whole country might settle down under the rule of the Polish King. It was not realised what difficulties for Poland lay in the semi-independent position of the Grand Master“ (str. 248—249).

Nie zatrzymuję się dłużej nad rozdziałem ś.p. Fryderyka Papée. Jest on całkowicie na poziomie prac zasłużonego historyka i stanowi podsumowanie wyników jego badań. Druga część panowania Kazimierza Jagiellończyka wraz z niesłuchanym wzrostem wpływów Jagiellonów na sprawy Europy środkowej, panowania Olbrachta i Aleksandra wraz z szeregiem problemów wewnętrznych, a również zapoczątkowany w tym okresie proces cofania się Litwy przed imperializmem moskiewskim zainaugurowanym przez Iwana III, znajdują przejrzyste przedstawienie. Braknie natomiast głębszego ujęcia przeobrażeń społecznych i gospodarczych, których zresztą i specjalny podrozdział ś.p. prof. J. Rutkowskiego XX (B) *The Social and Economic Structure in the Fifteenth and Sixteenth Centuries* w pełni nie załatwia. Dla czytelnika brytyjskiego trudność będzie stanowiło zorientowanie się w nazwiskach szeregu działaczy drugoplanowych, przeważnie litewskich, cytowanych bez żadnych wyjaśnień. Dla przykładu przytoczmy nazwiska: Olelkowiczów, Monwidów, Kieżgajłów, Radziwiłłów, z którymi dotąd czytelnik nie miał okazji zetknięcia się.

Podrozdział prof. H a l e c k i e g o poświęcony kulturze i literaturze epoki Renesansu ujęty z głębokim znawstwem przedmiotu i dużą wyrazistością nawiązuje następującą uwagę. Zdaniem H a l e c k i e g o cała epoka Jagiellońska

pod względem kulturalnym stanowi jedność (str. 274), sięgając podstawami nawet w czasy Kazimierza Wielkiego, kiedy zaczynają przesiąkać do nas wpływy kulturalne włoskie i francuskie. Stąd też w podrozdziale tym omówione zostały prace Długosza i Ostroroga jako pisarzy Renesansu (str. 275). Poprzednio już Bruce Boswell w rozdziale VIII *Cultural and Social Conditions in the Middle Ages* omówił obu tych pisarzy w sposób wyczerpujący, poświęcając im aż 4 strony (st. 162—165).

Ś.p. Dr. S. S. Komornicki pisząc z ogromną erudycją o sztuce w Polsce okresu Renesansu sypie datami i nazwiskami i daje wyczerpujący katalog artystów pracujących podówczas w Polsce. Nie wiem, czy nie byłoby słuszniejsze raczej danie syntetycznego ujęcia tych spraw i zaznaczenie zasadniczych kierunków rozwoju, jak to uczynił prof. Tatarski w swoim w stosunku do okresu Baroku. Niemniej wpływy klimatyczne i tradycyjnej sztuki gotyckiej w Polsce, zwłaszcza w stosunku do architektury, na proces przekształcania Renesansu włoskiego na typowo polski zostały uwydatnione i są łatwe do uchwycenia nawet dla laika. Komornicki był w szczęśliwszym położeniu od Tatarskiego mając możność zilustrowania swych wywodów tablicami. Nie mogę tu pominąć interesującej nie tylko dla brytyjskiego czytelnika wzmianki, że iluminowane modlitewniki Zygmunta I i królowej Bony znajdują się w Anglii: pierwszy w British Museum, drugi — w Bodleiana w Oxfordzie (str. 292).

Ogółem ujęcie całego okresu wczesno-jagiellońskiego zwarte i przejrzyste w konstrukcji daje wyrazisty obraz zagadnień politycznych i ustrojowych epoki i jasno rysuje dla cudzoziemca rolę państwa Jagiellonów w Europie, zaznaczając zarazem istnienie tych czynników politycznych na wschodzie i na zachodzie, w których miały rozwinąć się procesy historyczne, grożące niebezpieczeństwem dla samego istnienia państwa polskiego. Sprawy społeczne i gospodarcze pozostawiają raczej dużo do życzenia.

Londyn, 1952.

Otton Laskowski

OD ZYGMUNTA I DO ŚMIERCI WŁADYSŁAWA IV (1506 — 1648)

Dzieje okresu 1506-1648 zostały opracowane przez dziewięciu autorów i obejmują zagadnienia polityczne (pięć rozdziałów), wyznaniowe (dwa rozdziały) i społeczno-ustrojowe (jeden rozdział). Najwięcej miejsca poświęcono historii politycznej. Opracowali ją: W. Pocięcha (Zygmunt I), J. Pajewski (Zygmunt August), F. Nowak (Walezy, Batory, Zygmunt III oraz trzy pierwsze bezkrólewia), W. Czaplinski (Władysław IV) i P. O. von Toerne (Polska i Bałtyk w pierwszej połowie XVII stulecia). Rozdziały omawiające życie religijne zostały napisane przez P. Fox'a (Reformacja) i ks. J. Umińskiego (Kontreformacja), a zagadnienia ekonomiczne i społeczno-ustrojowe przez ś.p. J. Siemieńskiego i ś.p. J. Rutkowskiego.

Jako podstawę podziału na podokresy a zarazem na rozdziały (w odniesieniu do historii politycznej) przyjęto mechanicznie zmiany na tronie Polski. Za-

warte w ich ramach wydarzenia zostały przedstawione w porządku chronologicznym. System ten, choć w naszej historiografii ma głęboko zakorzoną tradycję, sięgającą aż do D ł u g o s z a, powinien już być zarzucony, gdyż rozbija ciągłość w przedstawieniu przebiegu większości zagadnień, które rozwijały się niezależnie od tego kto i jak długo sprawował władzę monarszą.

Najwięcej miejsca zajmuje historia polityczna, bo aż 142 strony (na 201 dla całości). Mimo tej przewagi, ramy poszczególnych rozdziałów są bardzo ciasne i zmuszały autorów nie tylko do starannego wyboru zagadnień, ale i do lakonicznego, nieraz nawet „rocznikarskiego” ich przedstawienia. Dość wspomnieć, że na ten sam okres dziejów politycznych Polski poświęcił ś.p. prof. K o n o p c y Ń s k i (w swym znanym podręczniku) 337 stron, a przecież uchodzi on raczej za zwięzły. Druga trudność wynika z podziału na podokresy, do którego nasza historiografia jest tak bardzo przywiązana. Narzucił on rozdziałom sztuczne granice i spowodował, że n. p. o konflikcie polsko-moskiewskim pisze aż pięciu autorów, a o jeszcze ważniejszym dla tego okresu szwedzkim — czterech. Podobnie jest i z innymi zagadnieniami. Powoduje to powtarzanie się, rozbieżność poglądów i brak syntezy, która w dziele o tak specjalnym przeznaczeniu powinna przecież zajmować czołowe miejsce. Dodatkowa niedogodność tego podziału to niemożność uwydatnienia, tak ważnej w naszych dziejach, roli czynnika geopolitycznego oraz dualistycznego charakteru zjednoczonej Rzeczypospolitej, zarówno przed rokiem 1569 jak i później, co przecież powinno stanowić powód naszej dumy i podstawę dla politycznych koncepcji na przyszłość.

Dzieje polityczne okresu 1506—1648 rozpoczyna rozdział omawiający panowanie Zygmunta I, napisany przez prof. W. P o c i e c h ę, autora monumentalnej monografii o królowej Bonie, znającego niewątpliwie gruntownie materiał źródłowy do każdego zagadnienia. Szczupłe ramy rozdziału nie pozwoliły mu go w pełni wyzyskać. W rezultacie otrzymaliśmy chronologiczny przegląd najważniejszych wydarzeń z lat 1506—1548, bez syntezy i bez próby uporządkowania zagadnień. Mimo iż autor zapewnia we wstępie, iż Zygmunt I był monarchą „attached to peace” — prawie połowa rozdziału poświęcona jest na opisy wojen i konfliktów zbrojnych.

Autor rozdziału o panowaniu Zygmunta Augusta uniknął szczęśliwie przeładowania go szczegółami i datami i dał bardziej syntetyczny zarys, zakończony trafną charakterystyką monarchy. W szeregu omówionych w tym rozdziale zagadnień, unia lubelska wymagałaby jednak nieco innego naświetlenia. Mówiąc, że była to „unia z Litwą” — autor nie wziął pod uwagę, iż pisze na użytek obcego czytelnika, dla którego Litwa sprowadza się do dwumilionowego państewka nad Bałtykiem i nie zdaje sobie sprawy, że pod tym pojęciem kryły się trzy narody, wśród których sami Litwini stanowili minimalny procent. Nie możemy się również zgodzić z autorem, że poważnymi przeszkodami na drodze do unii były „the great political, social and constitutional differences between Poland and Lithuania”. Jedyna, istotna różnica polegała na tym, że na Litwie Zygmunt August był prawie że nieograniczonym monarchą, a w Polsce nie. Sto osiemdziesiąt lat

współzycia w ramach jednego de facto państwa zniwelowały prawie całkowicie widoczne w r. 1385 różnice w takim stopniu, iż unia lubelska nie była dla szlachty liteusko-ruskiej żadną — jak by się tego należało spodziewać — rewolucją ustrojową.

W szczególności, należałoby poprawić datę dopuszczenia elektorów brandenburskich do lenna pruskiego z 1562 na 5 lutego 1563 r.

Okres: 1572—1632 opracował (w dwóch rozdziałach) historyk amerykański polskiego pochodzenia Fr. Nowak. Najlepiej w tym ujęciu wypadło panowanie Batorego, dla którego autor ma podziw jako dla wodza i polityka, oraz dwa pierwsze bezkrólewia, przedstawiające zwięźle przebieg ich wydarzeń oraz zaszłe zmiany ustrojowe. Zresztą ta część naszych dziejów jest już dość dobrze przepracowana przez polskich a nawet obcych historyków, ma bogatą podstawę w opublikowanych drukiem źródłach, nie budzi specjalnych kontrowersji, ale też nie daje historykowi pola do oryginalnych wniosków i uwag. Jako całość, rozdział ten zdradza w autorze historyka, który umiał w odniesieniu do opisywanych zagadnień obrać dobry kąt widzenia i dokonać wyboru faktów proporcjonalnie do ich dziejowego znaczenia.

Całkiem inne wrażenie odnosi się z lektury rozdziału tegoż autora poświęconego panowaniu Zygmunta III. Wydaje się, iż autor trzymał się tu zbyt ściśle stanowiska zajętego przez niektóre koła naszych historyków, którzy zbyt surowo oceniają to panowanie, a zwłaszcza samego monarchę, winiąc go o sprowadzenie na Polskę wojen szwedzkich, uleganie „wpływowi Jezuitów“ i popieranie „reakcji katolickiej“ i że poszedł ich śladem w doborze i ustawieniu faktów. Zbyt wiele miejsca zajmują rozgrywki między oligarchami, zwłaszcza przed rokiem 1605 (zgon Zamoyskiego). Wybuch wojny polsko-szwedzkiej w r. 1600 przypisuje autor Zygmunтови III który — jak pisze — „on his own authority ordered his forces in Estonia to attack Charles, who accepted the challenge and retaliated by invading Livonia“. Przebieg wydarzeń przedstawia się w rzeczywistości tak: wojska Karola już w lipcu 1599 (w okresie sejmu detronizacyjnego) zaczęły opanowywać wierną Zygmunтови III Finlandię, w listopadzie tegoż roku opanowały Narwę, a w lutym 1600 — Wesenberg. W maju tegoż roku, widząc przewagę Szwedów i brak kontrakcji ze strony Zygmunta III, szlachta estońska opowiedziała się po stronie Karola i przyjęła jego namiestnika (czerwiec 1600r.). Jedyne akt, na jaki się Zygmunt III zdobył „on his own authority“, na wieść o detronizacji, było wydanie dokumentu inkorporującego Estonię do Polski (z marca 1600r.). Pozostał on na zawsze tylko pozycją archiwalną.

Z kart tego rozdziału widoczne jest również, że autor ma skłonność do przeceniania wpływu Zygmunta III na rozwój wypadków politycznych za jego panowania. Jednym z takich przykładów może być sprawa moskiewska w okresie Kłuszyna. Autor w przedstawieniu wypadków idzie za utartą wersją według której Żółkiewski miał genialne plany „unii“ z Moskwą, a pokrzyżował je jedynie „upór“ Zygmunta III. Dokładna analiza zachowanych przekazów źródłowych wykazuje, że ani jedno, ani drugie nie miało miejsca i że polityka króla i jego otoczenia była o wiele trzeźwiejsza niż „plan“

Żółkiewskiego, które opierały się na złudzeniu, iż można jednym dokumentem, podpisanym pod naciskiem konieczności, nauczyć wszystkich popów i mnichów na obszarze Moskwy śpiewać i modlić się po łacinie i wyleczyć ich, z wiekami hodowanej, nienawiści do kościoła katolickiego i reprezentowanej przez kulturę. Coby nam zresztą przyniosła ta „unia“, gdyby przypadkiem doszła do skutku? Wielokrotne wzmocnienie żywiołu ruskiego w granicach własnych Rzeczypospolitej. A jeśli tego żywiołu nie potrafilimy „zlatynizować“, nawet na obszarze należącym do Polski od czasów Kazimierza Wielkiego, to jak moglibyśmy podolać tak olbrzymim masom? Unia brzeska dowiodła zresztą, iż co innego jest pogodzić obrządek wschodni z Rzymem, a co innego pozyskać go dla kultury polskiej.

Rola, jaką „sprawy północne“ odegrały w polityce polskiej w XVII wieku, została w pełni uwzględniona przez poświęcenie im specjalnego podrozdziału, którego opracowanie powierzono ś.p. prof. P. O. von Toerne. Przedstawił on chronologicznie najważniejsze wydarzenia polityczne i militarne od r. 1600 do rozejmu w Sztumskiej Wsi; szkoda tylko, że się do nich ograniczył, nie podając ekonomicznego podłoża najazdu szwedzkiego na Prusy (kontrola wywozu polskiego). Sama geneza tego konfliktu wymaga małego uzupełnienia. Trudno się pogodzić z autorem, że inkorporacja Estonii nie zrobiła oczekiwanego wrażenia a przeciwnie wywołała strach przed wojną, choćby tylko dlatego, że nie mamy ani na jedno, ani na drugie dowodów źródłowych. Wiemy natomiast, że oddanie Polsce Estonii było jednym z warunków wyboru Zygmunta III na tron Polski, a nacisk jaki kładziono na wykonanie go w okresie sejmu koronacyjnego wskazuje jak dalece stany Rzeczypospolitej były zainteresowane zwrotem tego kraju. Mówiąc o przygotowaniu Gustawa Adolfa do wojny w r. 1621, autor nie wspomniał, iż było ono celowo zsynchronizowane z trudnościami, jakie miała Polska na południowym wschodzie po klęsce cecorskiej i że sukcesy szwedzkie w Kurlandii były tych trudności owocem.

Drugą część wspomnianego powyżej rozdziału stanowi omówienie panowania Władysława IV, opracowane przez doskonałego znawcę tego okresu naszych dziejów, prof. Wł. Czaplińskiego. Ten okres, świetnie zapowiadający się w pierwszych latach panowania, jest dość ubogi w końcowym stadium w wydarzenia polityczne większej wagi, które możnaby zapisać na konto ambitnego i nieprzeciętnie uzdolnionego monarchy. Autor nie pominął żadnego faktu dla przedstawienia dramatycznych zmagani Władysława IV z niemocą i bezwładem szlachty i senatorów, w przededniu jednej z największych katastrof dziejowych, której prologu był jeszcze ten władca świadkiem w ostatnich tygodniach swego życia. On jeden mógłby tylko jej zapobiec.

Koniec XV i cały prawie wiek XVII stanowią łącznie okres, w którym ukształtowały się ostatecznie polskie formy ustrojowe i społeczne. Omówieniu ich poświęcony jest rozdział XX, napisany przez nieżyjących już historyków: J. Rutkowskiego i J. Siemieńskiego. Prof. Rutkowski jest autorytetem w zakresie historii gospodarczej o skali europejskiej i autorem szeregu studiów, ukoronowanych dwutomową *Historią*

Gospodarczą Polski. Nie sądzę by można było podnieść jakieś zastrzeżenie w stosunku do jego autorytatywnego przedstawienia, dającego sumaryczny przegląd ewolucji stosunków gospodarczych i społecznych Polski w omawianym okresie.

Tego samego nie można, niestety, powiedzieć o części tego rozdziału, opracowanej przez J. S i e m i e ņ s k i e g o, zatytułowanej dość zagadkowo jako „Constitutional Conditions“. Jest to mieszanina etnografii, geografii historycznej z dodatkiem uwag o ustroju, dalekich jednak od tego, coby się dało podciągnąć pod to, co się w historiografii angielskiej rozumie pod „Constitutional History“. Ten dział studiów ma w Anglii świetne tradycje, zapoczątkowane przez Hallam'a i Stubbs'a a kontynuowane przez wielu nie mniej wybitnych badaczy, jak T. E. May, A. B. Keith, D. L. Keir, F. W. Maitland i W. Bagehot. Warunkiem *sine qua non* dla autora, piszącego o ustroju własnego kraju, jest zapoznanie się z tą literaturą, poprostu dlatego aby zrozumieć, co angielska historiografia rozumie pod „Constitutional History“.

Życie religijne w Polsce w XVI i XVII stuleciu zostało przedstawione w dwóch rozdziałach, opracowanych przez amerykańskiego historyka W. Fox'a (reformacja) i ks. prof. J. Umińskiego (kontreformacja). Opracowanie Fox'a nie wybiega poza to, co przed laty na temat reformacji napisał W. Zakrzewski. Wydaje się jakby kilkanaście tomów Reformacji w Polsce oraz dziesiątki większych i mniejszych rozpraw publikowanych w Polsce między wojnami nie dotarło do autora. Synteza ruchu reformacyjnego w Polsce wymknęła mu się z pod pióra. Ma on za to skłonność do podawania całkiem drugorzędnych szczegółów („Knade renounced his monastic vows, married Anna Rohboze, the beautiful step-daughter of a wealthy burgher“ — str. 322) i cytowania dat mających bardzo mały związek z tematem („King Sigismund I died on Eastern Sunday, 1st April 1548“ — str. 332). Gorzej, jeśli te szczegóły nie są ściśle (str. 333 — Mikołaj Czarny Radziwiłł nie był wcale hetmanem wielkim). Czytelnik, pozostawiony w natłoku dat, nazwisk i drobnych facykłów, nie będzie mógł odtworzyć obrazu reformacji w Polsce i zwłaszcza tego co jest w nim najbardziej trwałym rysem. Z pośród zagadnień, które wymagały obszerniejszego wyjaśnienia wysuwają się przede wszystkim różnice dogmatyczne jakie dzieliły poszczególne wyznania protestanckie, a dalej — a jaki sposób kalwinizm przedostał się do Polski, dlaczego obrał sobie siedzibę w Małopolsce i jaki był jego wpływ na kulturę polską. Reformacja w Polsce jest bowiem nie tylko religijnym, ale i kulturalnym zjawiskiem.

Przedstawienie reformacji poprzez drugorzędne fakty zatarało obraz życia religijnego w Polsce w XVI wieku. W żadnym okresie naszych dziejów nie było to życie tak bujne jak wówczas. Przenika ono całą twórczość księcia poetów owych czasów, J a n a K o c h a n o w s k i e g o, nie mówiąc o pisarzach o nastawieniu teologicznym, jak R e y i M o d r z e w s k i.

Rozdział poświęcony kontreformacji, mimo iż wyszedł z pod pióra największego dziś historyka kościoła, przynosi mniej, niż moglibyśmy oczekiwać, choć zawiera wiele ważnych szczegółów i uwag, dotyczących odro-

dzenia katolickiego w Polsce po soborze trydenckim. Zawód w odniesieniu do tego rozdziału pochodzi stąd, iż autor oderwał kościół i katolicyzm od społeczeństwa, pomijając prawie zupełnie jego wpływ na rozwój życia duchowego i kulturalnego.

Po za nawiasem obu opracowań znalazł się obrządek wschodni (ortodoksyjny), a przecie, jak wygląda z prostego przestudiowania mapy jego zasięgu, wyznawała go ludność zamieszkująca dwie trzecie ówczesnego państwa polskiego. Dzieje jej życia religijnego nie dadzą się zamknąć w lakonicznych wzmiankach o unii brzeskiej, jeśli się stoi na stanowisku wspólnej z nią, ówczesnej, państwowości.

Londyn.

J. Jasnowski.

OD JANA KAZIMIERZA DO ŚMIERCI SOBIESKIEGO

Rozdziały końcowe tomu I *The Cambridge History of Poland* obejmują z jednej strony dzieje polityczne Polski od wstąpienia na tron Jana Kazimierza do śmierci Sobieskiego, z drugiej zaś dzieje kultury polskiej i rozwój sztuk pięknych w XVII wieku.

Historia panowania Jana Kazimierza podzielona została na dwa podrozdziały: XXIV (B) i XXIV (B), z których pierwszy do ugody perejaśławskiej właściwie skreślony został przez ś. p. Mirona Kordubę, po Hruszewskim i obok Doroszeńki najwybitniejszego chyba wśród historyków ukraińskich znawcę dziejów Ukrainy i kozaczyzny. Podrozdział drugi — do końca panowania Jana Kazimierza — napisany został przez prof. Władysława Tomkiewicza, wybitnego również znawcę epoki, zwłaszcza zagadnień kolonizacji Ukrainy i autora interesującej monografii poświęconej księciu Jeremiu Wiśniowieckiemu. Wywołała ona swego czasu dosyć ożywioną dyskusję i nie mało krwi napsuła prof. Olgierdowi Górcze, „osobistemu wrogowi” Sienkiewiczowskiej Trylogii i przede wszystkim samego księcia Jaremy.

Nie jestem naogół zwolennikiem za daleko posuniętego rozkawałkowania materiału pomiędzy różnych autorów w pracach zbiorowych. Wydaje mi się, że prowadzi to z reguły do dysproporcji i braku jednolitości w ujęciu, a nawet niekiedy do zamazania linii przewodniej. Nie wiem, co zadecydowało o podziale panowania Jana Kazimierza pomiędzy dwóch autorów. Może chęć przyciągnięcia jak największej ilości nazwisk reprezentacyjnych, może chęć wykazania się bezstronnością i oddania w ręce nie Polaka tematu, przy którego opracowywaniu Polak mógłby być, zwłaszcza w tym kraju, oskarżony o stronniczość. W każdym razie, jeśli dzieje Jana Kazimierza miały już być podzielone, to wybór ugody perejaśławskiej jako granicy pomiędzy okresami uznać należy za słuszny. Ugoda ta stanowiła w naszych dziejach punkt zwrotny. Przesądziła ona *de facto* utratę Ukrainy lewobrzeżnej na rzecz Moskwy. W praktyce i traktat andruszowski 1667 r., i opłacony łzami Sobieskiego pokój Grzymułtowski 1686 r. były już tylko wynikami tej ugody. Dała ona ponadto *asumpt* Moskwie do ponownej agresji przeciwko Rzeczypospolitej i wytworzyła warunki, w których narastała burząca fala Potopu, podminowując siły Rzeczypospolitej.

Mniej szczęśliwe wydaje mi się ujęcie w jednym rozdziale czasów króla Michała i Jana III Sobieskiego. Panowanie Wiśniowieckiego zostało potraktowane niemal po macoszemu i włączone organicznie do rozdziału poświęconego czasom Sobieskiego. Nie wiem, czy jest to rozwiązanie słuszne. Co prawda, w wydanej przez Polską Akademię Umiejętności Encyklopedii ś.p. Władysława Konopczyński ujął również oba panowania pod wspólnym tytułem: „Dwaj Królowie Rodacy”. I wtedy jednak tego połączenia nie uważałem za rozwiązanie trafne. Rodzimość obu królów nie wydawała mi się być dostatecznym tego uzasadnieniem. Innym uzasadnieniem mógłby tu być wspólny dla obu panowań problem walki z Półkiszycem. Ale też za obu panowań problem ten miał nieco odrębne aspekty. Za króla Michała nad problemem tym panują problemy polityki wewnętrznej i narastającej swawoli i anarchii rozpetanej na wielką skalę za Jana Kazimierza jego projektami elekcji *vivente rege* i polityką profrancuską. Sama elekcja Wiśniowieckiego była gwałtowną reakcją, rozagitowaną przez proroków złotej wolności a bezmyślną szlachty na politykę i projekty Jana Kazimierza, podczas gdy elekcja Sobieskiego była wynikiem uświadomienia konieczności obrony Rzeczypospolitej przed niebezpieczeństwem tureckim i wydobyć jej z upadku, w który wtrąciły ją czasy króla Michała, kiedy lejtmotywną była walka szlachty z malkontami w obronie jej elekta.

Konopczyński przecież skreślił czasy Wiśniowieckiego w sposób przejrzysty i wyczerpujący, jak na podręcznik uniwersytecki, podczas gdy *The Cambridge History of Poland* traktuje je zgoła marginesowo, przeznaczając na nie cztery chudziutkie stroniczki i powierzając temat autorowi, dla którego wydaje się on leżeć raczej na marginesie zainteresowań. Powstaje pytanie, czy skoro nie można już było poświęcić Wiśniowieckiemu specjalnego podrozdziału, czy nie lepiej było powierzyć omówienia tych czterech lat Tomkiewiczowi, z którego okresem panowania to wiąże się ściślej tematycznie, a który zna sprawę Wiśniowieckich do gruntu.

Dziwnie do pewnego stopnia wrażenie robi zlecenie okresu Sobieskiego wiedeńskiemu historykowi Dr. O. Forst de Battaglii, jak gdyby wśród historyków polskich nie było nikogo dostatecznie obznajmionego z okresem i źródłami. Był przecież w kraju od lat studiujący epokę Jana III i znający ją na wylot Janusz Woliński w Warszawie i był w Krakowie również poważnie z nią obeznany Kazimierz Piwarski. Obaj jako znawcy czasów Sobieskiego nie ustępują pod względem przygotowania ogólnego Forst de Battaglii, a niewątpliwie przewyższają go znajomością źródeł i literatury polskiej. Wiemy jednak, że redakcja natrafiała przy kompletowaniu materiału do pierwszego tomu na bardzo znaczne trudności i one to zapewne zadecydowały w ostatniej instancji o doborze autora.

By skończyć ze sprawą doboru autorów, stwierdzić wypada, że trudno było o szczęśliwszy wybór autorów gdy chodzi o dzieje kultury i sztuki w XVII wieku. Zarówno wielkie imię ś.p. prof. Brücknera jak i głębokie

znawstwo prof. Tarkiewicza stanowiły gwarancję, że oba te działy będą stały na bardzo wysokim poziomie.

Pominięcie w drugiej połowie XVII w. zagadnień gospodarczych stanowi pewnego rodzaju brak książki, boć bez ich znajomości trudno nie tylko uświadomić pełny obraz okresu, ale i zdać sobie całkowitą sprawę z wielu problemów wewnętrzno-politycznych a nawet wojskowych. Powstanie Chmielnickiego i okres Potopu nie tylko skurczyły obszar polskiej ekspansji gospodarczej, lecz spowodowały zarazem zupełną ruinę ekonomiczną i gwałtowne zubożenie kraju, wytwarzając grunt do rozmaitych fermentów, głód pieniędzy i skutkiem tego ułatwiając korupcję, a przede wszystkim szereg trudności materialnych. Ekstorsje i rabunki szwedzkie występowały tu na pierwszym planie. Obrabowanie przez Karola Gustawa arsenałów władysławowskich — jednym z najzasobniejszych w Europie — zniszczyło całą artylerię i wywołało na lata poważny kryzys zbrojeniowy. Z drugiej strony rabunki szwedzkie nie tylko pozbawiły Polskę ogromnych bogactw kulturalnych, ale też zadały poważny cios całej kulturze. Później traktat buczacki spowodował napływ do Korony bezdomnej szlachty kresowej, falę, którą dzisiaj możnaby określić po angielsku „displaced gentry“, która nie tylko gardłowała o swoje krzywdy, lecz była gotowa brać od każdego gotowiznę i trzymając się pańskiej kłamki stanowiła element ułatwiający obcym jurgielnikom krzyżowanie wszelkiej polityki państwowej. Nie mniej ciekawe zagadnienie stanowi odbudowa gospodarcza kraju za Sobieskiego, która podniosła znakomicie pod koniec panowania bogactwo narodowe i utworzyła z Rzeczypospolitej żytnicę Europy. A to do takiego stopnia, że na początku lat dziewięćdziesiątych XVII wieku sama królowa Maria Kazimiera w okresie kryzysu rolnego we Francji mogła wyprawić tam z samych dóbr królewskich około 600 sztuków zboża w ciągu jednego roku.

O zagadnienia gospodarcze potrącają z lekka tylko rozdziały dotyczące kultury i sztuki oraz po części K o r d u b a, omawiając niedzielę chłopstwa na ziemiach ukraińskich królewiatek, a to raczej od strony społecznej niż gospodarczej. W niedoli chłopstwa ukraińskiego i w dążności ukrócenia swobód kozackich i przymusowego schłopiania kozactwa widzi on jedno z najistotniejszych źródeł buntów kozackich i późniejszej tragedii nie tylko Rzeczypospolitej, ale i samej Ukrainy.

Sam „natione Ruthenus“, był K o r d u b a historykiem rasowym. Stać go też na daleko posunięty obiektywizm i pisanie „sine ira et studio“. W skreślonym przez niego okresie panowania Jana Kazimierza, sprawy kozackie i rebelii Chmielnickiego zdecydowanie dominują nad innymi problemami politycznymi. Do nich więc przykłada największą uwagę i im najwięcej poświęca miejsca. Sprawę kozaczyzny omawia od samych jej początków. Zaczepili ją w swych rozdziałach P o c i e c h a, P a j e w s k i, N o w a k i C z a p l i ń s k i. Ale tylko nawiasowo. To też przedstawienie całości zagadnienia było wskazane, gdyż inaczej dla czytelnika, nie posiadającego dostatecznego przygotowania w zakresie historii polskiej, cała sprawa rebelii Chmielnickiego byłaby niemal niezrozumiała.

Pociągnięcie Kozaków do współdziałania przeciw Tatarom przez Eustachego Daszkowicza i Przeclawa Lanckorońskiego (Przedślaw u K o r d u b y),

projekty Daszkowicza co do ich użycia, pierwsze nieuskutecznione plany litewskie z 1523 r. (str. 505) co do pociągnięcia Kozaków do służby wojskowej, oraz pierwsza dokonana przez Dymitra Wiśniowieckiego organizacja Kozaków i założenie przez nich Sicz, jak też jego w tym rola znalazły więcej niż dosadne przedstawienie. Tak samo jak wpływ czynnika religijnego w ruchach kozackich (str. 509), omówionego zresztą obszerniej przez Czaplinskiego, gdy chodzi o politykę religijną Władysława IV (str. 497).

Ciekawe jest podkreślenie w czasach Chmielnickiego jego czehryńskich projektów z 1652 r. zmierzających do przetworzenia Rzeczypospolitej w federację polsko-litewsko-ruską z Rakoczym jako królem, Januszem Radziwiłłem jako wielkim księciem litewskim i samym Chmielnickim jako hetmanem kozackim i księciem udzielnym na Ukrainie (str. 515). Zarówno w ujęciu tej sprawy jak całej działalności Chmielnickiego rysuje się on raczej w przedstawieniu Korduby jako genialny warchoła o nieokiełzanej ambicji osobistej niż jako ukraiński mąż stanu mający na celu przede wszystkim dobro własnego narodu.

U źródeł całego problemu kozacko-ukraińskiego widzi Korduba jako czynnik decydujący przede wszystkim konflikt społeczny i antagonizm interesów szlachty i ludu ukraińskiego, do którego dołączały konflikt religijny i narodowościowy. Sprawę zaostrzała polityka rządu, który z jednej strony hamował rozwój kozaczyzny, a z drugiej zaś w okresie wojen zaciągał w szeregi wojska znaczną ilość Kozaków, by po minięciu niebezpieczeństwa zwolnić ich z szeregów i wepchnąć z powrotem w pańszczyznę. Trudno się zgodzić się z tą tezą. Wątpliwości natomiast nasuwa sformułowanie Korduby: "... the Ukrainian national separatism conceived by the intellectual classes in the fifteenth century had permeated the people" (str. 507). Wydaje się, że mówienie o istnieniu w XV w. klasy intelektualnej i ukraińskiego separatyzmu narodowego jest mocno przedwczesne. Czy jednak nieporozumienie nie pochodzi tu z niedokładności przekładu? Toć przecie pańszczyzna, którą ma na myśli Korduba, została przetłumaczona jako „feudal system" (str. 504), starostowie czerkaski i chmielnicki stali się szeryfami (str. 505), a termin szlachta tłumaczony jest jako „nobility" nie zaś „gentry".

Chcę tu zwrócić uwagę na pozornie drobną usterkę, która z resztą powtarza się i u innych autorów. Dwukrotnie występuje u Korduby nazwisko Kalinowskiego bez najmniejszego wytłumaczenia o kogo tu chodzi: raz gdy hetman polny został wzięty do niewoli pod Korsuniem (str. 511), drugi raz gdy został pobity pod Batohem (str. 515). Angielskiemu czytelnikowi samo nazwisko nic nie powie i stawia go wobec zagadek nie do rozwiązania.

Istnieje pewna i to poważna dysproporcja pomiędzy ujęciem pierwszego okresu panowania Jana Kazimierza przez Kordubę, a ujęciem drugiego przez Tomkiewicza. Pierwszemu sześciolatu panowania ostatniego Wazy, nad którym dominuje jeden problem rebelii Chmielnickiego, przeznaczył Korduba, jeżeli wyeliminujemy preliminaria sprawy kozackiej, stron siedem. Tomkiewicz zamyka cały drugi szesnastoletni okres na stronach trzynastu. O ileż jednak problematyka tego okresu jest bogatsza i bardziej złożona. Wydarzenia w tym okresie tłumią się i narastają jedno po

drugim, a problemy zmieniają się jak w kalejdoskopie, z tym, że niektóre z nich zaciążyć mają fatalnie na późniejszych losach Rzeczypospolitej. Obok trwającego stale problemu kozackiego i prób jego rozwiązania, mamy tu do czynienia i z dwukrotną wojną moskiewską, i z najazdem Korola Gustawa wraz z całym tragicznym okresem Potopu, wojnę brandeburską i duńską oraz najazdem Rakoczego, z traktatami wielawsko-bydgoskim i oliwskim i pokojem andruszowskim, a w polityce wewnętrznej z projektami Ludwiki Marii naprawy Rzeczypospolitej i elekcji *v i v e n t e r e g e*, a w związku z tym z rokoszem Lubomirskiego, rozprężeniem wewnętrznym i anarchią szlachecką. Nie można się dziwić, że przy względnej szczupłości miejsca musi Tomkiewicz z ujmować wszystkie te zagadnienia niezmiernie zwięźle, niemal telegraficznie. Tym bardziej, że pragnąc naszkicować przebieg działań wojennych, sam odejmuje sobie miejsca na pełniejsze ujęcie szeregu zagadnień politycznych.

Niektóre zagadnienia przedstawione jednak zostały w sposób bardziej wyczerpujący. Do nich należy n. p. omówienie umowy z 6. XII. 1656 r. w Radnoth, ogłaszającej podział Rzeczypospolitej pomiędzy Szwedów, Brandenburczyków, Siedmiogród, Kozaków i Bogusława Radziwiłła (str. 523). Interesująco również oświetlono motywy polityki i pomocy wojskowej austrijackiego sprzymierzeńca, który z jednej strony uważał pobyt swych wojsk na terenie Polski za gwarancję przeprowadzenia elekcji swego brata na tron królewski, z drugiej, potrzebując poparcia przez Fryderyka Wilhelma własnej kandydatury do korony cesarskiej, nie chciał mu się narażać zbytnią aktywnością wojskową i gotów był popierać jego aspiracje kosztem polskiego sprzymierzeńca.

Wyczerpująco przedstawił także Tomkiewicz warunki ugody hadziackiej (str. 526), która w razie dotrzymania jej przez obie strony mogła doprowadzić nie tylko do strukturalnego przekształcenia Rzeczypospolitej, ale i do zapewnienia jej naprawdę mocarstwowego stanowiska. Warto być może zwrócić tu uwagę, że nie tylko Tomkiewicz, ale naogół większość historyków naszych przy omawianiu zarówno umowy hadziackiej jak również wszelkich innych paktów z Kozakami nie dostrzega, że wszystkie one posiadają właściwie charakter papierowy. Wszystkie rew. ruchy kozackie miały u swego podłoża konflikt społeczny: ucisk chłopów i ich dążenie do wyzwolenia się z pod tego ucisku. Konflikt ten stanowił grunt do ustawicznego fermentu i bez rozwiązania tej sprawy wszelkie inne rozwiązania pozostawały paliatywami. Z polityków polskich konieczność rozwiązania sprawy chłopskiej i polepszenia doli chłopstwa w całej Rzeczypospolitej dostrzegał tylko sam Jan Kazimierz, co znalazło wyraz w jego ślubach lwowskich, pominiętych zresztą zupełnie przez Tomkiewicza. Gdy chodzi o zagadnienie kozackie, ani strona polska, ani kozacka nie dążyły do rozwiązania tego problemu. O ile, podczas wszelkich układów z Kozakami, szlachta stale dąży do zagwarantowania sobie „dobrodziejstw“ pańszczyzny, o tyle przywódcy kozaccy, czerpiąc swe siły w oparciu o fermentujące masy chłopstwa ukraińskiego, nie występują przecie w obronie jego interesów i gotowi zawsze są wydać je na niedolę pańszczyzny za pomnożenie szeregów

stosunkowo nieliczniej, lecz uprzywilejowanej w porównaniu do chłopstwa warstwy kozactwa i pozyskanie przywilejów dla siebie samych.

Szczupłość miejsce nie pozwala Tomkiewiczowi na dostatecznie plastyczne przedstawienie spraw wewnętrznych panowania. Schematycznie wypadło ujęcie projektów sejmowania i elekcji *viventerege* a nawet i rokосу Lubomirskiego, aczkolwiek Autor nader trafnie zauważa, że rokосу ten uniemożliwił wyzyskanie w polityce zagranicznej stosunkowo ciężkiego położenia Moskwy w tym okresie, a w ostatecznym wyniku doprowadził do przegranej politycznej w Andruszowie (str. 528). Nie wyszła również i atmosfera fermentu szlackiego pochodzącego z obawy *absolutum dominium*, spowodowanej francuską polityką dworu, ani też obłędne redukcje wojska w obliczu zewnętrznego niebezpieczeństwa, aby tylko osłabić władzę królewską w imię obrony złotej wolności. A przecież ta atmosfera zamętu zaciążyć musiała i na szaleńczej elekcji Michała Wiśniowieckiego, i na całym jego panowaniu, włącznie z haniebnym traktatem buczackim.

Słabszy stosunkowo jest rozdział Forst de Battaglii obejmujący czasy króla Michała i Sobieskiego. Odcina się on zresztą od innych rozdziałów również i pod względem formy. Jest to coś pośredniego pomiędzy odinkiem felietonowym, biografią a rozdziałem na poziomie podręcznika uniwersyteckiego. Gdy chodzi o czasy Sobieskiego, Autor miał niewątpliwie nie tylko ugląd do opracowań i archiwów obcych, ale i przeprowadził w nich poważne samodzielne studia. Zwłaszcza znajomość archiwów wiedeńskich jest całkiem widoczna. Dla tego też jest w stanie dorzucić szereg interesujących szczegółów do spraw polskich oglądanych od zewnątrz. I dlatego również ciekawie wypadają motywy polityki a nawet strategii dworu wiedeńskiego zarówno w okresie przedwiedeńskim, jak później w okresie świętego przymierza.

Gorzej nieco sprawa wygląda gdy chodzi o znajomość źródeł i literatury polskiej przedmiotu. Ma się wrażenie, że podczas pisania swego rozdziału Autor nie mógł bezpośrednio korzystać ani z tak podstawowych zbiorów źródeł jak: T. Kluczyskiego, Pisma do Wieku i Spraw Jana Sobieskiego¹⁾ i Akta do Dziejów Króla Jana III sprawy roku 1683 a osobliwie wyprawy wiedeńskiej wyjaśniające²⁾, ani z kapitalnej Tadeusza Korzona, Doli i Niedoli Jana Sobieskiego³⁾. Nie znać też znajomości wyników badań nad Sobieskim z przed lat dwudziestu. I to zarówno polskich jak tureckich, z których Necati Salima, Die Zweite Belagerung Wiens im Jahre 1683⁴⁾ ma dla kampanii wiedeńskiej znaczenie wręcz podstawowe.

1) Acta Historica Res gestas Poloniae Illustrantia. Kraków, 1880—1881. Nakładem Akademii Umiejętności.

2) Acta Historica. Kraków, 1883. Nakładem Akademii Umiejętności.

3) Tadeusz Korzon, Dola i Niedola Jana Sobieskiego. Kraków, 1889. Nakładem Akademii Umiejętności.

4) Militarwissenschaftliche Mitteilungen, 1933.

Stąd pochodzą błędne niekiedy przedstawienia faktów i przeoczenia. Wystarczy kilka przykładów. W grudniu 1671 r. nie w dzień Bożego Narodzenia, ale w jego wigilię, i nie pod Batohem (str. 533), lecz pod Trościęcem znieśli Kozacy 10 chorągwi Machowskiego (autor wie tylko, że „t h e P o l e s suffered a severe defeat“). Przebieg burd sejmowych w 1672 r. przedstawiony został, żeby nie powiedzieć więcej, nieco nieściśle. Autor pisze: „The opposition planned to carry through the abdication of Wiśniowiecki . . . at the Diet which was to assemble in Warsaw on 18th March 1672. The session recalled Cromwell's treatment of Parliament. Officers of the Crown army and the private troops of discontented magnates, entered into the debates from the gallery. Finally in a dramatic dialogue, Prażmowski demanded from Michał I his immediate renunciation of the throne. But the king refused . . . “ (str. 534). Wygląda tak że jakiś polski Cromwell wprowadził na galerię wojsko aby steroryzować Sejm i Króla, po czym Prażmowski zażądał na posiedzeniu abdykacji, której Król odmówił. W rzeczywistości było nieco inaczej. Burda w Sejmie, podczas której posłowie zażądali usunięcia z galerii t. zw. arbitrów, wybuchła w obecności Króla 20-ego czerwca. Na sali sejmowej nie było wtedy nikogo z senatorów i wpływowych malkontentów. Wszyscy oni ruszyli witać Sobieskiego; który w tym dniu, spotykany przez gwardię królewską, zjechał właśnie do Warszawy i był podejmowany bankietem w pałacu prymasowskim. Król Michał był przerażony . . . ale właśnie nieobecnością swych przeciwników na sali. 23-ego czerwca Prażmowski wystąpił w Sejmie z gwałtowną mową, żądając rozpatrzenia przez Sejm wykroczeń przeciwko prawu popełnionych przez króla i podkanclerzych. Abdykacji wtedy nie żądał. Po nim przemawiał w tonie ugodowym Sobieski. W kilka dni później Prymas istotnie wystąpił z próbą skłonienia Króla do abdykacji, ale poza obradami Sejmu, na pokojach królewskich, w otoczeniu sześciu senatorów. Sobieskiego w ich liczbie nie było. Wojska magnackie zjawily się w Warszawie w końcu czerwca i istotnie szukały zaczepki z gwardzistami, ale na mieście. To też po zerwaniu Sejmu 30-ego czerwca, Sobieski — chyba to on miał być tym niedoszłym Cromwellem — kazał gwardii obsadzić arsenał, by nie dopuścić do rozruchu.

Jeszcze kilka przykładów. Autor wspomina w pięciu wierszach o konfederacji gołabskiej i powiada: „The magnates trembled before the mass of the nobles, almost all, however, demanded that Michał be replaced“ (str. 535). Nikt wówczas z takim żądaniem nie śmiał wystąpić. Co więcej, nawet zawiązana przez Sobieskiego 23-ego listopada 1672 r. konfederacja szczebrzeszyńska — o której autor zdaje się nie wiedzieć — zobowiązała się stać przy dostojeństwie królewskim. A w lipcu 1683 r. to nie Jabłonowski stał w okolicy Trembowli (str. 547), lecz Sieniawski. Jabłonowski formował podówczas nowe zaciągi w głębi kraju. Na początku bitwy wiedeńskiej (str. 548) prawe skrzydło tureckie przytykające do Dunaju nie było bynajmniej słabe. Właśnie tam skierowane zostały w przededniu bitwy doborowe oddziały baszy budzyńskiego Ibrahima, a to w przewidywaniu rozstrzygającego uderzenia z tej strony. Przypisywanie przełamania tego skrzydła wojskom księcia Karola Lotaryńskiego, jest nieco bałamutne, implikując tu

samodzielne działanie księcia Karola. Otóż działaniami tego skrzydła sprzymierzonych aż do zdobycia Nussdorffu kierował osobiście Sobieski.

Forst de Battaglia podchodzi naogół do Sobieskiego z dużym sentymentem i entuzjazmem i daje doskonałą jego sylwetkę psychologiczną (str. 537). Prygnąłby widzieć w nimnie tylko wielkiego polityka i wodza — jakkolwiek nie mając sam wojskowego przygotowania częstokroć działalność jako wodza ocenia całkiem fałszywie — ale również i patrona literatury, oddając pod jego protekcję nawet Pana Paska, na co próżno by szukać dowodów.

Autor dorzuca dużo nowych i ciekawych szczegółów i interesujących nawiązań czasów Jana III. Nie był jednak w stanie dać obrazu tego panowania tak jak rysuje się ono w świetle badań polskich z przed lat dwudziestu. Szkoda też, że raz po raz, czytając rozdział i natrafiając na momenty nowe, musimy zadawać sobie pytanie, czy aby znajdziemy w źródłach potwierdzenie przytoczonych szczegółów lub oświadczeń.

Dwa końcowe podrozdziały tomu napisane zostały ze znakomitym znanstwem. Nasuwają mi się tu dwie tylko uwagi. Szkoda, że prof. Brückner kreśląc obraz życia kulturalnego Polski w XVII w. nie omówił literatury naszej okresu Baroku, do czego był tak powołany. Stanowi to pewną lukę w porównaniu do okresu polskiego Renesansu, świetnie ujętego przez Haleckiego. Szkoda też, że prof. Tatariewicz nie mógł zilustrować tablicami swego rozdziału o sztuce, jak uczynił to w stosunku do poprzedniego okresu ś.p. dr. Komornicki.

Londyn, 1952.

Otton Laskowski

DZIEJE PRZEDROZBIOROWE POLSKI W XVIII W.

Ogłoszony dawniej w r. 1941 przed tomem I, tom II, obejmujący dzieje Polski od r. 1697 do r. 1935, ukazał się bez zaznaczenia, że jest to t. II, i poświęcony został pamięci głównego inicjatora wydawnictwa, zmarłego już wówczas Harolda Temperley'a, znanego ogółowi przedwojennych historyków polskich przede wszystkim z VII Międzynarodowego Zjazdu Historycznego, odbytego w Warszawie w r. 1933.

Rozpoczęcie t. II od r. 1697 ma swoje głębsze uzasadnienie w tym fakcie oczywiście, że elekcja pierwszego Sasa rozpoczyna stulecie coraz większego panoszenia się wpływow obcych w Polsce i coraz ściślejszego jej uzależniania się od Rosji, — co doprowadzi wreszcie do całkowitej zagłady jej życia państwowego. Przełomowość tej daty zaznaczają wydawcy słusznie w uwagach wstępnych (na str. XIII), które—poza przedmową naczelnego redaktora W. F. Redda w a y'a — poprzedzają sam wykład dziejowy, ujmujący w 9 kolejnych rozdziałach (str. 1–207) *dzieje przedrozbiorowe Polski w w. XVIII*, w dalszych 10 (rozdz. X–XIX, str. 208–460) —*dzieje porozbiorowe do wybuchu wielkiej wojny w r. 1914*, i w ostatnich 6 (rozdz. XX–XXV, str. 461–615)—*przedstawiający sprawy polskie w okresie wielkiej wojny i po odzyskaniu niepodległości*, urywając opowiadanie na r. 1935, w związku ze śmiercią Piłsudskiego. Ostatnie strony t. II (str. 617–630) zajmuje indeks osób i miejscowości.

Rozdziały I—IX (str. 1—207) tomu II, poświęcone dziejom Polski w w. XVIII, wyszły spod pióra znakomitych znawców przedmiotu, zarówno polskich jak obcych, opracowujących poszczególne zagadnienia, a mianowicie:

Rozdziały I i II: *Early Saxon Period, 1697—1733* i *Later Saxon Period, 1723—1763*, str. 1—48 napisał ś.p. prof. Wł. Konopczyński Kraków; rozdział III: *The Constitution of Poland before the Partitions*, str. 49—71—prof. P. Skwarczyński, Lublin; rozdział IV: *Social Life before the Partitions*, str. 72—87—prof. W. J. Rose, Londyn; rozdział V: *The First Partition*, str. 88—111 — W. F. Reddaway, M.A., Cambridge; rozdział VI: *The Age of Stanislas Augustus and the National Revival*, str. 112—136 — ś.p. prof. B. Dembiński — Poznań; rozdział VII: *The Second Partition*, str. 137—153 — W. F. Reddaway; rozdział VIII: *Kościuszko and the Third Partition*, str. 154—1756 — gen. M. Kukiel; rozdział IX, poświęcony zagadnieniom literatury i sztuki, podzielony na dwie części, opracowany jest: w części A. *Polish Literature in the Eighteenth Century*, str. 177—194 — przez ś.p. prof. W. Borowego, Warszawa i w części B. *Eighteenth Century Polish Art*, str. 195—207 — przez prof. Wł. Tatarkiewicza, Warszawa. W opracowaniu tedy tej części (czasy saskie, czasy Stanisława Augusta) historii Polski wzięło udział 8—iu wybitnych, nieraz wręcz znakomitych historyków: 6—iu Polaków (6 rozdziałów, z 207—iu — 150 stron, czyli ok. 74% druku) i dwu Anglosasów (3 rozdziały, — 57 stron, czyli ok. 26% druku).

Już sama firma redakcyjna (Uniwersytet w Cambridge), jak i nazwiska autorów — mówią same za siebie: całość opracowania omawianej tu partii (XVIII w.) stoi na wysokości zadania. Jest znakomitym podręcznikiem uniwersyteckim o charakterze międzynarodowym. Znajomość gruntowna przedmiotu, na ogół wiaźwszy, ścisłość i bezstronność podawanych informacji, żywość przedstawienia ludzi i faktów: podały tutaj sobie ręce i stoją niemal na równym poziomie . . . Cieszyć się zaprawdę należy, że dzieło tak wybitne, pomimo wojny, pomimo piętrzących się dokoła przeszkód, — po latach z górą 15—u od rzucenia pierwszej myśli, i po 9—iu od ukazania się jednego z dwu zamierzonych tomów, dobiegło do szczęśliwego zakończenia, i jako całość, dostaje się do rąk czytelnika na forum międzynarodowym. Jest to główną zasługą wytrwałości nie żyjącego już dzisiaj prof. William F. Reddaway'a ze strony brytyjskiej i prof. Oskara Haleckiego z polskiej, jak też wynikiem współpracy tych wszystkich, którzy, odczuwając potrzebę tego rodzaju dzieła, zrozumieli, że, o ile nieraz zapoczątkowanie jest trudne, o tyle chwalebne jest dopiero ukończenie całkowite dzieła, zwłaszcza tak pomnikowego, i posiadającego zalety pierwszorzędne, jak niniejsze.

Jest to dzieło zbiorowe, owoc współpracy międzynarodowej, w przeważnej mierze historyków brytyjskich i polskich.

Od lat 60—iu, do czasu ukazania się w końcu w. XIX wielkiej zbiorowo w języku francuskim napisanej *Histoire Générale* pod redakcją

Ernesta Lavisse'a i Alfreda Rambaud, a później od czasu wydania w r. 1902 I tomu ogromnej kilkunastotomowej Cambridge Moderne History, uznaje się poniekąd za aksjomat wyższość opracowania zbiorowego rozległych ogólnych tematów historycznych nad ich traktowaniem jednostkowym przez jednego autora, który nie zawsze może z jednakową erudycją i skrupulatnością poradzić sobie z różnymi stronami przedstawianych zagadnień. Na tle dzisiejszego rozrostu nauki historycznej, i wyspecjalizowania się badań dziejowych, na tle konieczności ogarnięcia coraz to liczniejszych i różnorodniejszych źródeł, — praca zbiorowa jest wręcz nieodzowna dzisiaj przy obszernych opracowaniach całości dziejów powszechnych (epoka wielkich Weltgeschichte Schlössera czy Webera minęła bezpowrotnie), zalecana również jest i stosowana z pożytkiem przy opracowaniach całości kształtu dziejów narodowych. Mniej natomiast potrzebną i celową wydawać się może praca wspólna, zbiorowa, rozłożona na wielu współpracowników, przy przedstawianiu pewnych ściślejszych epok dziejów jednego narodu czy też poszczególnych pomniejszych fragmentów jego dziejów. Wymaga to bowiem ścisłego zgrania ze sobą całego grona współpracującego, dokładnie ułożonego i wykonanego ściśle programu tudzież wytycznej czujności redakcyjnej, by uniknąć zbyt wielkiego rozczłonkowania i podziału na części tego, co z trudnością tylko rozczłonkować i podzielić się daje. W przeciwnym bowiem razie, przy zbyt bliskiej zbieżności tematów, powierzanych poszczególnym autorom, grozić może niebezpieczeństwo nierównomiernego zgrupowania materiału: przeładowanie szczegółami niektórych rozdziałów, przy lukach i niedomówieniach w innych, — zbędne powracanie parokrotne do tych samych zagadnień i faktów wraz z różnoraką, niejednorodną ich oceną, wreszcie zachodzenie — że tak powiem — treści poszczególnych rozdziałów wzajemnie na siebie.

Redakcja Cambridge History of Poland — trzeba to przyznać — usiłowała i umiała na ogół z powodzeniem walczyć z nasuwającymi się pod tym względem trudnościami, aczkolwiek tu i ówdzie ulec im musiała.

Tak więc w rozdziałach, traktujących o dziejach Polski w w. XVIII, widoczne jest niekiedy przeciążenie wykładu szczegółami, z którymi nie zawsze chcieli i umieli rozstać się specjaliści, nie podając ich do wiadomości czytelnika, a co zaciemniło niewątpliwie perspektywę i jasność ujęcia całości. Zwłaszcza to przeładowanie faktami zbyt ciężkie zaciążyło na zobrazowaniu stosunków politycznych oraz powikłań i mactaw dyplomatycznych, związanych z dojściem do skutku I-go i II-go rozbioru, nadmiernie szczegółowo przedstawionych może w rozdziałach V i VII, opracowanych zresztą z niezwykłą skrupulatnością. Uderza to natomiast w sposób rażący, że tuż obok, w rozdziale VI, traktującym o Wieku Stanisława Augusta i odrodzeniu narodowym za jego czasów, niektóre strony tego odrodzenia przedstawione zostały bez szczegółów i nazbyt pobieżnie, aczkolwiek chodzi tu o sprawy ogromnego znaczenia dla życia narodowego: mianowicie odrodzenie na polu gospodarczym i skarbowym za Stanisława Augusta potraktowane zostało tutaj jakby mimochodem, zbyt pośpiesznie, nie związane chociażby z podstawowymi wynikami dociekań Kōrzońa,

bez należytego uwydatnienia zasadniczych w tym zakresie faktów szczegółowych: próżno byśmy szukali tu n.p. omówienia dokładniejszego sprawy takiej, jak zwiększenie produkcji rolnej, wzrost szacunku ziemi, znaczna poprawa dróg wodnych i kołowych; nie masz w rozdziale tym niemal mowy o próbach w kierunku uprzemysłowienia kraju, nie znajdujemy tu ani jednego nazwiska ówczesnych domów bankowych w Polsce, nie mówi się nic ani o Kompanii Manufaktur Wełnianych, ani o działalności, choć pod wielu względami chybionej, lecz jakże charakterystycznej zarazem, Antoniego Tyzenhauza (nazwisko jego, pominięte w tym rozdziale — VI, wymienione jest ubocznie w art. o sztuce na str. 204, lecz opuszczone zostało znowu w indeksie sób). A te sprawy ekonomiczne ówczesne, doniosłe same przez się, przy nastrojach dzisiejszych czasów i uprzedzeniach w stosunku do polskiej przeszłości, szczególnie żywo przemówić by bodaj mogły do umysłowości czytelników anglosaskich.

Inne znowu sprawy — zwłaszcza literackie — niepotrzebnie się powtarzają, podejmowane po kilkakroć przez autorów różnych rozdziałów, niekoniecznie tych, w których poruszenie ich byłoby najwłaściwsze. Tak n.p. o Historii Narodu Polskiego Naruszewicza mówi się dwukrotnie (str. 127—8, 182); do Konarskiego różni autorowie w obszerniejszych wywodach powracają kilkakrotnie (Rose str. 82—85, Dembiński str. 112—113, tenże str. 124, 126; Borowy str. 178—9), przy czym tytuł O skutecznym rad sposobie jest przytaczany rozmaicie w czterech wersjach angielskich (On the effective conduct of Debates — str. 48; A Way to Effective Counsels str. 84; On the efficatious manner of conducting Debates — str. 113; On the Efficient Conduct of Debates — str. 179). Dwukrotnie mówi się o pisarzu politycznym czasów saskich, ale: na str. 30, jako o Stanisławie Garczyńskim, zaś niżej na str. 79, jako o Stefanie Garczyńskim.

Podobnych przykładów przytoczyć by można więcej. Są one zrozumiałymi wynikami zbiorowego współpracownictwa, nad którym redakcja z tych czy owych względów ściślejszej kontroli w danym momencie wykonać nie mogła.

Stwierdzić trzeba, nie ujmując zalet nikomu, że z pierwszych 9—iu rozdziałów t. II książki omawianej — za wzorowe pod każdym względem i należące do najlepszych zaliczyć należy niewątpliwie rozdziały: I i II (Konopczyński), IV (Rose), VIII (Kukiel), wreszcie IX, który traktuje osobno literaturę polską i sztukę polską XVIII w. (Borowy i Tatariewicz). Znakomite opanowanie materiału, przejrzyste jego ujęcie i słuszne sądy o faktach — dostrzegamy tu na każdym kroku. Nie znaczy to, że gdzie indziej cech tych nie ma, ale w tych rozdziałach uderzyć muszą one czytelnika najbardziej: n.p., str. 16, 17 — jakże wymowne i trafne zarazem jest porównanie stosunków upadku moralnego, panującego na dworze Augusta II w Polsce, z tym, co widzimy współcześnie podczas „Regencji“ we Francji, czy z obyczajowością współczesną angielską, zaś w przekupstwach, w Polsce owego czasu tak rozpowszechnionych, dostrzeganie podobieństwa do praktyk parlamentarnych Walpole'a; str. 17, 18 — całkowicie słuszny jest

sąd o wpływie nietolerancji religijnej zachodnio-europejskiej (francuskiej, angielskiej) i tamtejszego odium theologicum na współczesne stosunki wyznaniowe w Polsce, z jednoczesnym podkreśleniem bezwzględ- nego tępienia przez Piotra Wielkiego sekciarzy w Rosji; str. 39— ważne stwierdzenie, że wojska rosyjskie aż do końca panowania Augusta III, ubrew temu, co się nieraz sądzi, nie opuściły terytorium polskiego; str. 48, 85 — jakże słuszne ustalenie (za Bednarskim) faktu odrodzenia w połowie w. XVIII za przykładem szkół pijarskich, także szkół jezuitkich, a i innych zakonnych w Polsce; tamże str. 48 — wniosek, że reformy czasów Stanisławowskich nie zjawiają się raptem, jak Minerwa z głowy Jowisza, ale że były wynikiem długotrwałego procesu przygotowawczego; str. 167 — świetne skonstatowanie, że obrachunek Korzona sił zbrojnych in- surekcyjnych w r. 1794 potwierdza się przez inne nieznane mu, bo jeszcze wówczas niedostępne dla badań, źródła; str. 184 — doskonała treściwa charakterystyka działalności Krasickiego (zwięzłością i trafnością równą jakby jego bajkom); subtelne i głębokie porównania zjawisk literackich i artystycznych polskich z twórczością odnośną zachodnio-europejską: str. 184 — Krasickiego Pana Podstolego, str. 189 — utworów Książnina, str. 191 — Zabłockiego i Bogusławskiego, str. 201, 202 — zestawienie sztuki i rzemiosła artystycznego w Polsce XVIII w. z analogicznymi zjawiskami w Europie Zachodniej, zwłaszcza w Niemczech i we Włoszech; tamże — gruntowne z pierwszej ręki zaczerpnięte wiadomości o architekturze i sztuce wileńskiej z zaznaczeniem jej charakteru zachod- niego (m. inn. o Janie Krzysztofie Glaubicu, Szymonie Cechowiczu i wielu innych).

Tak tedy pełne zalet, bezbłędne i znakomite karty poświęcone są bezsprze- cznie w omawianym wydawnictwie — dziejom w. XVII w Polsce.

Przy całkowicie naukowym i nader gruntownym przedstawieniu rzeczy i trafnym z dużą bezstronnością ich naświetleniu, należy stwierdzić p e w n e błędy, nieścisłości i uchybienia, które dostrzec się dają przy cokolwiek uważniejszej lekturze. Były one oczywiście nieuniknione, me- rytorycznie są one może często bez większego znaczenia . . . Jeżeli tu się mimo to zwraca na nie uwagę — to ze względu na to, iżby z czasem, przy ponownym wydaniu tej niezwykle cennej książki, można je było skory- gować i usunąć z przedrukowywanego tekstu.

Otóż niektóre z tych błędów i usterek:

Str. XIII: Odsiecz wiedeńska uznana jest za „the most famous achievement in all Polish history“ — czy na ogół trafne to zdanie przyjąć można bez za- strzeżeń, jako bezsprzeczne, wobec Lignicy, chrztu Litwy, Grunwaldu, unii lubelskiej, no i „cudu nad Wisłą“ z r. 1920? str. IV: „The peace of Andrus- sow (1667)“ — czy raczej nie „truce, treaty“? str. XV: czy rok 1569, rok unii lubelskiej, może być uważany za datę inkorporacji („incorporation“) Litwy? str. XVI: trudno powiedzieć, że dopiero po wygaśnięciu Jagiellonów „the squires made the crown elective“, — jest to sprzeczne ze słusznym poglądem, na elekcyjność tronu w Polsce już za Jagiellonów, wyrażonym niżej w roz- dziale III na str. 52 („individual election becomes the law during the Jagel- lonian epoch“).

Str. 13: czy ściśle jest stwierdzenie, że w r. 1717 „for the future all confederacies are abolished“, czy raczej nie należałoby stwierdzić wyraźnie, iż do tych czasów wszelkie konfederacje (sandomierska, warszawska, tarnogródzka) ulec miały rozwiązaniu i na przyszłość utracić moc wszelką. Na określenie, podane w książce, a mogące oznaczać także zakaż na przyszłość zawiązywania jakichkolwiek konfederacji, oddziało bodaj stwierdzenie podobne w *Jus publicum R. P. Lengnich*a, a nie ściśle, które przeszło nawet do podręczników (por. *Anatol Lewicki* — w opr. *J. Friedberga*: „Szlachta godziła się na zniesienie na przyszłość konfederacji“). W rzeczywistości zawiązywano w dalszym ciągu bez protestu ze strony czyjejkolwiek konfederacje, które zakazane zostały przez Sejm Czteroletni (por. niżej str. 70: „the formation of confederations was forbidden“ — w Konstytucji 3 go Maja); tamże str. 13: brak jasnego zaznaczenia, że, przy redukcji kontyngentu armii w r. 1717 do 24 000, chodziło o „porcje“ żołnierskie, a nie o liczbę głów żołnierskich; str. 16: „The Scholae Piarum“ — określenie, wymagające poprawki, wobec nazwy: „Ordo scholarum piarum“.

Str. 30: *Stanisław Garczyński* — por. str. 79: *Stefan Garczyński* (w indeksie na str. 621 — *Stanisław G.* opuszczony); str. 41: „A reliable authority states that during the Seven Years' War . . .“ — pragnęlibyśmy wiedzieć, o jaki autorytet tu chodzi; str. 46: autor w sposób niejasny i dwuznaczny porusza sprawę szkoły wojskowej, która miała być utworzona przez *Augusta III* na mocy zobowiązania, danego w pactach conventach.

Str. 49: „Only the reforms of the Four Years' Diet brought new and profitable changes in the constitution“ — zdanie to jest zbyt ryzykowne wobec chociażby reform *Czartoryskich* z r. 1764; str. 50: *Kurlandia* wraz z *Semigalią* pozostawała lennem polskim nie tylko do rozbiorów, ale do ostatecznego upadku Państwa w r. 1795; str. 52: nie zupełnie słusznie się mówi, że elekcji króla dokonywała szlachta („gentry“), jako całość, nie podkreślając przy tym, że w elekcji uczestniczyli również delegaci miast (uznawanych zresztą, jako całość, za „głowy szlacheckie“); tamże: „electio virilim“ — oczywiście błędnie podobnie, jak niżej na str. 59: „the principle virilim“; str. 57: mówiąc o układaniu na sejmikach instrukcji dla posłów, autor pomija sprawę ich zaprzysięgania, jak również sprawę zniesienia przysięgi na instrukcje w r. 1764 przez *Czartoryskich* (por. str. 69, 70); o przysiędze wzmianka przypadkowa w rozdz. IV, str. 94; str. 58: z przedstawienia rzeczy, tutaj uczynionego, wygląda tak, jak by Rada Nieustająca, która zastąpiła senatorów-rezydentów, powstała bezpośrednio po r. 1764, a nie dopiero w r. 1773; str. 60: w określeniu konfederacji — brak zasadniczego jej elementu, jako związku prawnoprywatnego o celach prawnopublicznych; str. 62: „chamberlains“ w znaczeniu „pokomorzowie“, „chamberlains' courts of law“, jako „sądy pokomorskie“ — określenie to zawiera w sobie pewien dwuznacznik wobec: godności „szambelana“ (= „chamberlain“); str. 64—65: w ustępie *The Financial Organisation* brak jakichkolwiek danych o tak

ważnych Komisjach Skarbowych, koronnej i litewskiej, podobnie i niżej (rozd. V, str. 94), gdzie jest jedynie wzmianka o „subordinating local treasurers to a central office“; str. 65, 66: toż milczenie o Komisjach Wojskowych z r. 1764 i 1766, również doniosłych, aczkolwiek mających żywot bardziej krótkotrwały od Komisji Skarbowych; str. 66: gdy się mówi o ustaleniu komputu wojsk w r. 1717, podana jest liczba ogólna — 24 000, z podziałem błędnym, 16 000 dla Korony, 8 000 dla Litwy (wyżej na str. 13 w rozdz. I podany jest podział prawidłowy — 18 000 + 6 000); str. 67: ustalanie cen na towary po miastach związane było raczej z urzędem wojewodów (governors“), niż starostów („sheriffs“); tamże, przy omawianiu *The Organisations of Society*, jest mowa tylko o powstaniu tak uciążliwych dla miast „jurydyk szlacheckich“ po miastach, ale nic się nie mówi o ich zniesieniu.

Str. 72: trudno się zgodzić ze zdaniem, że „free peasantry and yeomanry“, a zwłaszcza „yeomanry“ (= drobna szlachta, ziemianie, milicja) doprowadzeni zostali do stanu „serfdom“ (= niewola) w Polsce w połowie XVIII w., boć nawet wśród ludności chłopskiej ówczesnej sporo było, zwłaszcza w pewnych kategoriach dóbr (ekonomicznych, królewskich, kościelnych) — włościan wolnych, czynszowników, i t. zw. „ziemian“; str. 73: „precious freedom“ — „złota wolność“ szlachecka — raczej „golden freedom“; str. 75: aczkolwiek nader oplakany był stan miast i miasteczek w Polsce przedrozbiorowej, jednak obraz, tu nakreślony, jest nazbyt jednostronnie ponury (por. wiadomość o Bieczu chociażby); str. 77, 78: podobnie autor zdaje się roztrzącać obraz nazbyt ponury, kreśląc życie ludności włościańskiej, chłopskiej, uwypatniając wyłącznie tego życia strony najgorsze, najbardziej oplakane w końcu w. XVII i w początkach XVIII. Exempla gratia: nie mówi o zamianie robocizny pańszczyźnianej na czynsze i osadzeniu na t. zw. „gołym czynszu“ około r. 1686 przez Jana III Sobieskiego ludności chłopskiej w licznych kompleksach dóbr „ekonomicznych“, przeważnie litewskich, która to reforma szła po linii własnych życzeń tej ludności chłopskiej i weszła nawet do polskiej literatury podręcznikowej (por. Jan Rutkowski — *Zarys dziejów gospodarczych Polski*, wyd. przedwojenne); str. 79: mówiąc o stosunkach populacyjnych w Polsce za Stanisława Augusta, raczej powołać się by należało na wywody Korzona, a nie Rieule'a; tamże: oczywiście Szymon Szymonowicz, a nie Szymorowicz (NB. obu nazwisk brak w indeksie).

Uwaga. Ujemne sądy o stosunkach wewnętrznych polskich, wypowiadane przez autora w niniejszym rozdziale, tym więcej wagi pozostawiają, gdy dodają poglądom dodatnim, tu wyrażonym.

Str. 90: trudno powiedzieć, że Henryk III (Henryk Walezy) panował ongiś „at Warsaw“ — przecież to czasy przed Zygmuntem III Wazą jeszcze, a więc raczej „at Cracow“; str. 97: bodaj że nieco przesadnie jest tu przedstawiona rola Salderna w r. 1766, przy czym zbyt drobiazgowo są potraktowane nici pajęczne intryg dyplomatycznych; str. 98—99: sprawy konfederacji radomskiej, szczegółowo tutaj rozwinięte, są po raz drugi omówione niżej w rozdz. VI na str. 117 i nast. Str. 110: formuła, rozpoczynająca traktaty po-

działowe wezwaniem Św. Trójcy, była naśladowaniem zwykłej inwokacji w dyplomach średniowiecznych, nie zaś żadną formułą, in „Austrian fashion“; str. III: uznanie, wyrażone przez autora dla „pliant policy“ Stanisława Augusta, wydaje się mało przekonywające.

Str. 117: sprawa konfederacji radomskiej ob. wyżej, rozdz. V str. 98—99; tamże str. 117: nie Michał, lecz Karol Radziwiłł „Panie Kochanku“ marszałkował na zlecenie Repnina konfederacji radomskiej; str. 118: w październiku r. 1767 uwięzieni i wywiezieni zostali do Rosji nie tylko „duchowni i świeccy senatorowie“, ale i poseł (Rzewuski); str. 119: fakt ten, aczkolwiek będący gwałtem niewątpliwym i oburzającym, autor p r z e s a d n i e uznaje za największe w ciągu ośmiu wieków pogwałcenie praw obywatelskich i niepodległości Rzplitej: „For the first time in eight centuries the rights of free citizens and the independence of the Commonwealth suffered so violent an attack“; str. 121: nie tyle podejrzenie (już przebrzmiałe w r. 1771), że król się przyczynił do wywiezienia senatorów i posła w r. 1767, lecz inne czynniki spowodowały porwanie Stanisława Augusta i ogłoszenie bezkrólewia; str. 122: autor mówi o protestach Reytana (1) i Wybickiego (2), które, ze względu na kolejność chronologiczną ich następstwa, należałoby przytoczyć w odwrotnym porządku: Wybicki (1768) i Reytan (1773); str. 123: charakterystyka (obszerna) poezji konfederacji barskiej raczej winna by się znaleźć w rozdziale, poświęconym literaturze (IX); str. 126: jest pewną przesadą mówić o „korpucie kadetów“ Stanisława Augusta, jako o „Military Academy“; str. 128: zjazd w Kaniowie oczywiście nie został przez N a r u s z e w i c z a opisany w jego *Historii Narodu Polskiego*, doprowadzonej tylko do r. 1386, jak by z tekstu wnioskować można, ale w osobnej publikacji; str. 129: to sejm z r. 1776, a nie z r. 1778 — zlecił Andrzejowi Zamoyskiemu ułożenie kodeksu; str. 129—131: nazbyt obszernie omówiony jest w tym rozdziale życiorys S t a s z i c a (o którym ani razu bodaj autor nie wspomina, jako bądź co bądź o księdzu, aczkolwiek o K o ł ł a t a j u mówi: Father Hugo Kołłątaj); str. 136: ks. Adam Kazimierz Czartoryski, generał ziem podolskich, nazwany jest niezupełnie słusznie „the governor of Podolia“.

U w a g a. Rozdział niniejszy zyskałby na bardziej systematycznym i szczegółowym opracowaniu. Przy uwzględnieniu wielu faktów, ściśle związanych z odrodzeniem Polski wewnętrznym za Stanisława Augusta, ten tak doniosły problem dziejowy zarysowałby się w sposób więcej wyczerpujący i przejrzysty.

Str. 146: oczywiście „Bug“ w tym wypadku oznacza polski „Boh“; str. 152—153 mówi się o sejmie grodzieńskim z r. 1793, jako o ostatnim sejmie Rzplitej, nic się nie mówi natomiast o ostatniej konfederacji — grodzieńskiej, zawiązanej na miejsce rozwiązanej konfederacji targowickiej; nic się też nie mówi o Kossakowskich, aczkolwiek rola ich była z pewnością nie mniej haniebna i wpływowa, niż Szczęsnego (Feliksa) Potockiego i innych targowiczów.

Str. 168: należałoby może podkreślić, że asygnaty kościuszkowskie były pierwszym pieniądzem papierowym w Polsce; str. 169: zamiast — Wisła

pod Inowłodzią winna być raczej — Pilica; str. 172: Tomasza Waurzeckiego, następcę Kościuszki, widoczny chochlik drukarski uczynił z „brave Lithuanian partisan“ (jak być powinno) — „Lithuanian artisan“ (co jest błędem).

Str. 193, 194: pomimo dokładnego przeglądu piśmiennictwa polskiego w epoce Stanisława Augusta, nie ma w rozdziale niniejszym mowy o *Bardzie polskim Czartoryskiego*. Na szczęście czytelnik znajdzie o nim wiadomość w końcu rozdz. VI str. 136.

Str. 195: dzieląc rozwój sztuki w Polsce XVIII w. na trzy okresy: I — czasy Augusta II, do r. 1733, II — czasy Augusta III, do r. 1763, III — obejmujący czasy Stanisława Augusta, — autor jest w pewnej mierze niekonsekwentny, skoro jednocześnie mówi, że panowania saskie oba (1697—1763) mogą być uważane „as a historical unit in the field of political life and of art“.

Z wybitnych architektów, działających w Rzplitej w okresie stanisławowskim, opuszczony został architekt major Sacco, czynny w Grodnie za wielkiej roli Tyzenhauza i znany z licznych budowli, wznoszonych wówczas na Litwie, n. p. pałac ekonomii królewskich na Horodnicy w Grodnie, pałac Chreptowiczów w Szczorsach i wiele innych.

W obu częściach tego rozdziału — A (niemal stale) i B (zbyt często) — autorowie unikają podawania imion osób, o których mówią, ograniczając się tylko do inicjałów, co nie zawsze wystarcza.

Mapka, zatytułowana: *Poland — The Partitions*, a dołączona po str. 176 jako dodatek do dziejów Polski w XVIII wieku, wzięta została z wydawnictwa *The Cambridge Modern History* (1924). Posiada, oczywiście, tę samą ścisłość i wyrazistość kartograficzną, obok pewnych niekonsekwencji i omyłek w nazwach, a więc n. p. nazwy niemieckie — Gnesen, Thorn, Bromberg, nawet Lemberg — obok stale używanych w tekście nazw polskich — Gniezno, Toruń, Bydgoszcz, Lwów; błędne — Belsk, Sandomir, Rasławice, oraz, nie wiedzieć dlaczego, Targowicz na mapce, pomimo iż na tejsze mapce czytamy „Lenczica“, w tekście zaś stale: Targowica.

Indeks osób i miejscowości (str. 617—630), jeżeli chodzi o rozdziały traktujące o w. XVIII, wykazuje, niestety, pewne braki i potrzebuje u zupełnienia.

Brakiem kardynalnym, wymagającym nieodzownie jak najspieszniejszego uzupełnienia, jest brak szczegółowych wskazań bibliograficznych, bez których zarówno poszczególne części, jak i całość tego wysoce pożytecznego i jedyne w swoim rodzaju wydawnictwa traci bardzo wiele na swym znaczeniu naukowym i wartości pedagogicznej.

Penrhos, 1951.

Stanisław Kosciakowski

WIEK XIX W THE CAMBRIDGE HISTORY OF POLAND

Dziewiętnastemu wiekowi poświęcono blisko połowę drugiego tomu *The Cambridge History of Poland*: rozdziały X—XIX oraz w znacznej mierze rozdział XXIII (*Literature, Art and Learning in Poland since 1863*)—w sumie ponad 250 stron druku. Kiedy się rozdziały te omawia, trzeba koniecznie pamiętać o niezwykle trudnych warunkach, w jakich powstał ten tom, wydany w pierwszych latach wojny i w odcięciu od Polski, warunki te bowiem w pewnej mierze tłumaczą różne niedociągnięcia redakcyjne, które właśnie w odniesieniu do w. XIX szczególnie dotkliwie dały się we znaki.

Jak w całym dziele, tak i tutaj główny nacisk położony jest na dzieje polityczne. Ale gdy wszędzie indziej mamy przynajmniej ciągłą narrację, tutaj natrafiamy na niespodziewaną a szczególnie dotkliwą lukę: brak mianowicie rozdziału o erze paskiewiczowskiej zaboru rosyjskiego. Z rozdziału o powstaniu listopadowym przeskakujemy odrazu w czasy Aleksandra II. Luka to tym bardziej przykra, że bez elementarnej przynajmniej orientacji w zaborze rosyjskim czytelnik nie będzie w stanie zrozumieć polityki Wielkiej Emigracji, orientującej się przede wszystkim na ten zabór.

Jeszcze dotkliwsza jest inna luka; brak rozdziału, poświęconego historii gospodarczej Polski XIX w. Skąpe i naogół niepowiązane uwagi w rozdziałach o poszczególnych zaborach w żaden sposób nie zastąpią systematycznego omówienia gospodarczych skutków uwłaszczenia chłopów, uprzemysłowienia Kongresówki, powstania nowożytnego polskiego mieszczaństwa i proletariatu robotniczego, a więc spraw zasadniczych dla zrozumienia procesów formowania się— w bardzo specjalnych przecież warunkach — współczesnego społeczeństwa polskiego. Zadziwiająca jest też rzeczą, że w książce obliczonej przede wszystkim na angielskiego i amerykańskiego czytelnika, nie poświęcono choćby stroniczki na omówienie takiego, nie bagatelnego przecież, problemu, jak masowa emigracja zarobkowa do Ameryki.

Zlekceważono też w odniesieniu do w. XIX historię sztuki. W *The Cambridge History of Poland* mamy doskonałe, fachowe rozdziały o sztuce w okresie Renesansu, Baroku i Klasycyzmu. Nie ma rozdziału o sztuce polskiej w XIX w. Jedyne sztukę po r. 1863 króciutko i z konieczności dyletancko omówił w encyklopedycznym rozdziale, razem z literaturą ś. p. Roman Dybowski.

Brakiem należytej pieczy redakcyjnej należy też tłumaczyć obecność w omawianych wyżej rozdziałach pewnych jaskrawych błędów, które nie do wybaczenia byłyby nawet w elementarnej czytance, a już szczególnie przykro razić muszą w książce o ambicji autorytatywnego przeglądu dziejów Polski, opracowanego przez specjalistów. Tak więc już w pierwszym z omawianych tutaj rozdziałów, *Napoleon and Poland*, napisanym przez poważnego — ale nie w dziedzinie badań nad polską historią konstytucyjną — uczonego angielskiego, czytamy, iż Konstytucja 3-go Maja „*sharply curtailed the prerogatives of the kings and the political powers and social priority of the noble and privileged classes*“ (str. 209).

Gdzie indziej znów, w rozdziale o Wielkiej Emigracji, dowiadujemy się, że po upadku powstania listopadowego ks. Adam Czartoryski spędził w Londynie pierwsze swoje Boże Narodzenie na wygnaniu w towarzystwie Niemcewicza „who had come to London with General Kościuszko“ (str. 315). Niefortunne to sformułowanie sugeruje czytelnikowi, że Niemcewicz, po przyjeździe do Londynu z Kościuszką w r. 1797, osiedlił się tam na dobre. Tymczasem, jak wiadomo, owoczesny pobyt w Londynie Niemcewicza i Kościuszki, którzy przybyli tam w drodze do Ameryki, trwał wszystkiego około dwóch tygodni. W ogóle w rozdziale o Wielkiej Emigracji błędów i błędnych ujęć jest szczególnie dużo. Żeby organiczyć się tylko do najbardziej zasadniczych spraw. O potępieniu przez demokratów z Lelewalem na czele rządu narodowego w rozdziale tym czytamy: „This decree marked the beginning of Leleweł's loss of prestige: no one could understand how he could promulgate such a document, since he himself was a member of the very Government it condemned for loosing the Uprising“ (str. 313). Jak wiadomo, w rzeczywistości zarzuty Lelewela mimo sporej w nich dozy demagogii znalazły z łatwo zrozumiałych względów psychologicznych (rozgorczenie po klęsce) przyjazny odźwięk u większości masy emigracyjnej. Autor nie lepiej orientuje się w obozie ks. Adama Czartoryskiego. O ks. Adamie czytamy w rozdziale: „His headquarters were now in Paris at the Hôtel Lambert on the Island of St. Louis, and here he began in 1834 to organize an unofficial Polish „government““ (str. 319). — W rzeczywistości ks. Adam Czartoryski nabył Hotel Lambert dopiero w r. 1843. Co ważniejsza nigdy nie uważał on swojego obozu politycznego za „rząd“ (choćby w cudzysłowie), i określenie to, kilkakrotnie w rozdziale powtórzone, świadczy o niezrozumieniu przez autora charakteru obozu Hotel Lambert. Kilka stron dalej znów możemy stwierdzić, że autor tego rozdziału nie rozróżnia polityki obu odłamów emigracji od mesjanizmu wielkich poetów romantycznych. Pisze on: „Both wings of the Emigration inherited a messianic conception of Poland's role in history . . . The Aristocrats believed that divine succour would come through the agency of governments; the Democrats, through the spontaneous uprising of sympathetic populations“ (str. 321). — Najwyraźniej wiadomości swe o prądach Wielkiej Emigracji czerpał on wyłącznie z lektury poetów, a publicystyki emigracyjnej nie zna.

Innego rodzaju osobliwością jest rozdział o Kongresie Wiedeńskim. Odbiega on swoim ujęciem od innych rozdziałów książki. Podczas gdy tamte są syntetyczne, ten jest właściwie nie ze wszystkim trafnym essayem o polityce Castlereagh wobec Polski na Kongresie, gesto cytującym obszerne fragmenty korespondencji dyplomatycznej i przemilczającym polską kongresową działalność dyplomatyczną, mimo że została ona bardzo gruntownie opracowana przez Wawrzkowicza, a przedtem jeszcze, bardziej szkicowo, przez Askenezego. Co tu zreszta mówić o przeoczeniu polskich opracowań, skoro angielski autor tego rozdziału nie wyzyskał nawet wyboru angielskiej korespondencji dyplomatycznej z lat Kongresu, ogłoszonej przez Webstera w jego *British Diplomacy: 1813 — 1815*. — Na fatalny błąd przekładu w tekście traktatu zwrócił już był uwagę gen. Kukiel. Sformułowanie traktatu o „*extention intérieure*“ Królestwa,

t. j. o ewentualnym, pozostawionym do uznania cara rozszerzeniu terytorium Królestwa Polskiego od wschodu, w granicach imperium Aleksandra, przetłumaczono w książce jako „interior improvement“ (str. 270), ulepszenie wewnętrzne. O ileż ściślejszą interpretację polskich postanowień Kongresu znaleźć może czytelnik anglosaski w starych Hansardach, w tekście przemówienia Fergussona w Izbie Gmin 1832 r.

Wszystkich tych braków nie zrównoważy w ostatecznym bilansie obecność kilku tęgich i naprawdę cennych rozdziałów. Należy tu przede wszystkim wymienić znakomite przedstawienie przez Józefa Feldmana dziejów zaboru pruskiego i austriackiego od r. 1815 do Wiosny Ludów, imponujące szerokimi horyzontami, świetnym wyczuciem proporcji i precyzją informacji. Pozczęściło się też w książce przedstawieniu polskiego wysiłku wojennego za czasów napoleońskich (gen. Kukiel) i powstania listopadowego (płk. Bronisław Pawłowski), czego, niestety, nie można powiedzieć o przedstawieniu dziejów powstania styczniowego. Szkoda tylko wielka, że rozdziału płk. Pawłowskiego nie zaopatrzone w specjalną mapkę operacji wojennych, tym potrzebniejszą dla obcego i nie spoufalonego z geografją Polski czytelnika, że na żadnej z trzech map tomu nie znajdzie on gęsto wymienianych przez autora miejscowości. Z pożytkiem przeczyta też czytelnik rozdział Handlsmana o Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym, prof. W. J. Rose'a o zaborze pruskim w latach 1850—1914 raz Stanisława Estreicher'a o Galicji w okresie 1894—1914. Po stronie aktywów tomu trzeba jeszcze wymienić — mimo promitującej a wypomnianej wyżej gaffy — rozdział o Napoleonie a Polsce, z polotem napisany przez zmarłego w czasie wojny historyka z Cambridge J. Holland Rose'a.

Kilka słów trzeba jeszcze poświęcić opracowaniu dziejów literatury polskiej w XIX w. Rozdział o literaturze romantycznej napisała ś. p. Monica Gardner. Jest on sumienny, ale reprezentuje stan badań sprzed co najmniej trzydziestu lat. Dość powiedzieć, że Polowi poświęcono w rozdziale tym niemal że tyle miejsca co Norwidowi i niemal że dwa razy tyle miejsca co Fredrze. O literaturze po r. 1863 napisał swym żywym i łatwym piórem Roman Dybowski. Z niektórymi jego ujęciami nie sposób się zgodzić. Zaskakuje czytelnika entuzjastyczna ocena słabych Kronik tygodniowych Prusa przy przemilczeniu jego Faraona (tłumaczonego nb. na język angielski). Wymienienie Kadena-Bandrowskiego po Dąbrowskie jest wypaczeniem perspektywy literackiej. Jeszcze dotkliwsze wypaczenie perspektywy mamy w ustępie o poetach Skamandra, gdzie jednym tchem obok Lechonia wymieniono Leśmiana, a więc nie skamandrytę, pisarza należącego do innego, starszego pokolenia i w poezji swojej w niczym do Lechonia nie podobnego.

Niedociągnięcia redakcyjne można stwierdzić także i w szczegółach technicznych. Nazwisko Libelta przekreślono na Libelt (str. 352). Grudziądz występuje w omawianych rozdziałach trzy razy: raz jako „Graudenz“ (str. 214), drugi raz jako „Grudziądz (Graudenz)“ (str. 228) i trzeci raz jako „Grudziądz“ (str. 425), przy czym w indeksie są odnośniki tylko do

dwóch ustępów. Indeks ten jest w ogóle mocno niepełny. Żeby nie być gołosłownym: nazwisko *Bogędajna*, figurujące w książce dwa razy (str. 364 i 412), nie zostało tam w ogóle wymienione. Nazwisko francuskiego posła w Berlinie *Circourt* w tekście książki wydrukowano jako „*C i r c o w y t*” (str. 358), a w indeksie pominięto. Na tejże str. 358 pruski generał *Colomb* figuruje jako „*C o l o m b a*”, taż skażona forma nazwiska powtarza się i w innym rozdziale (str. 275), — i tego nazwiska w indeksie nie znaleźć. Przykłady możnaby mnożyć.

Cambridge, Mass.

Wiktor Weintraub

OD POWSTANIA 1863 DO ŚMIERCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

1. *Dzieje najnowsze Polski a W. Brytania*. Opracowanie krytyczne dziejów najnowszych Polski do użyciu publiczności brytyjskiej było podjęciem wielkiego brzemienia. Wymagało bowiem podejścia historycznego do powikłanych stosunków polsko-brytyjskich w latach 1918—1930, dalej — umiejscowienia sprawy polskiej w obrębie Europy środkowo-wschodniej, a wreszcie — wyjaśnienia czytelnikowi całego sposobu życia polskiego, tak odmiennego od angielskiego.

Omaiwana *The Cambridge History of Poland* objęła przede wszystkim rozważania polityczne na odcinku wewnętrznym i zagranicznym; ponadto uwzględniła w dużym stopniu działania wojenne i przemiany kulturalne, a w mniejszym zakresie rozwój społeczno-ekonomiczny.

Recenzja obecna przyjmie przy ocenie dzieła stan źródeł dostępnych w chwili pisania studium, nie zaś czasy obecne, wykazujące znaczne postępy w dociekaniach.

2. *Dzieje powstania 1863-64*. Okres powstania 1863 r. przedstawił prof. *A. P. Coleman* w sposób wybitnie syntetyczny i z wyczuciem epoki. W szczególności należy podkreślić plastyczny opis manifestacji narodowych w latach 1861-63 oraz próby pojednania polsko-rosyjskiego, czynione przez Wielopolskiego i część frankofilów moskiewskich. W tej dziedzinie można wnioskować, że autor dopatruje się przyczyn niepowodzenia misji *Margrabiego* w jego charakterze zimnym i zamkniętym formułami obcego prawa, które nie pozwoliły mu zrozumieć impulsywnej akcji narodowej na rzecz przyłączenia *Kresów* do Królestwa, a również zniekształciły istotę reformy rolnej i rzetelność przemiany stosunków kościelnych (str. 375—377). W tej dziedzinie prof. *Coleman* zawierał jednak zbyt niemiłosiernie historykom polskim (np. *Lisieckiemu*) jakoby Wielopolski przedstawił projekt restytucji praw Królestwa Kongresowego z r. 1815 (str. 373), gdy w rzeczywistości uznał takie żądanie za nierealne wobec tronu i ograniczył się do planu przebudowy kraju w obrębie administracji, kultury i częściowo spraw społecznych (por. *W. W. Spasowicz*, *A. A. Kornilow*, *W. Recke*).

Również autor nie zaznaczył niskiego stanu zaufania we własne siły wśród społeczeństwa rosyjskiego po wojnie krymskiej. Wszakże wielu historyków (*S. Tatiszczew*, *A. Kornilow*, *J. Plechanow*) uznaje okres

kilkoletni między pokojem paryskim a powstaniem 1863 r. za czasy defetyzmu carskiego, którego wymową były rządy w Polsce Gorczakowa*) i K. Lamberta, pełne słabości i niekonsekwencji oraz rozmowy z Prusami o odstąpienie Królestwa Polskiego (por. O. Bismarcka, Gedanken). Dopiero zmiana frontu przez liberałów rosyjskich wiosną 1863 r. doprowadziła do stanu, w którym nawet rewolucjoniści rosyjscy chcieli bić się z Polakami o kraje zabrane, a nawet gubernie nadwiślańskie.

W obliczu tych faktów nabiera wyrazu początkowy silny nacisk polityki Bismarcka na Rosję i równie szybkie z niej wycofanie z chwilą odzyskania sił przez carat. W tym również świetle rachuby Centralnego Komitetu Narodowego na pomoc rewolucjonistów rosyjskich stają się mniej chimeryczne, co potwierdzą też wielu historyków polskich i rosyjsko-sowieckich (J. Piłsudski, J. Grabiec, W. I. Piczeta, M. W. Nieczkina). Wspomina zresztą o tym prof. Coleman, lecz w sposób przemieszany legendą o Wernyhorze i rzekomą rebelią wojskowych Polaków (str. 377, 378, 381).

Całość planowania działań zbrojnych, zarówno przez „czerwonych” jak i „białych”, została przez autora pominięta; podobnie również wyniki zamierzeń wojskowych.

Opis trzech interwencji państw zachodnich na rzecz Polski odpowiada naogół stanowi badań (H. Wereszczyckiego, F. Feldmana, F. Engel-Janosiego, R. R. Reida, A. Sterna). Ustępy poświęcone temu zagadnieniu dają głęboki rzut na załość zmagania starej i nowej Europy w tym czasie. Pewne zastrzeżenia trzeba jednak podnieść w sprawie naświetlenia przez autora noty państw zachodnich z 10 kwietnia 1863r., rzekomo domagającej się włączenia Litwy i Rusi do Królestwa, oraz odnośnie odpowiedzi ks. Gorczakowa (z 13 lipca) na demarche mocarstw z 17 czerwca (nie z 11.VI. jak to podaje autor), akceptującej uprządkowanie żądania stron interweniujących, lecz według własnej, rosyjskiej interpretacji (str. 380 i 381).

W rzeczywistości nota z 10 kwietnia nie mówiła wcale o krajach zabranych, a dopiero w nocie z 17 czerwca hr. Russel, angielski minister spraw zagranicznych, przytoczył jako precedens rozwiązanie sprawy polskiej, rozmowę wicehr. Castlereagh z cesarzem Aleksandrem w r. 1815, w której car wyraził zamiar stworzenia państwa narodowego z Księstwa Warszawskiego i dawnych prowincji polskich pod panowaniem rosyjskim. Na to ks. Gorczakow odpowiedział (13 lipca), że była to tylko przejściowa chęć Aleksandra, zaś całość interpretacji praw polskich przez mocarstwa zachodnie uznał za znacznie przekraczające stipulacje traktatu z 1815 r.

Również nota francuska z 17 czerwca 1863, choć zawierała tylko aluzje do zniszczeń i żałoby narodowej na kresach polskich, spotkała się ze strony Gorczakowa z wyraźnym wykluczeniem rozmów na ten temat. Jak z tego widać, Anglia i Francja domagały się wtedy jedynie reaktywacji przez Rosję względem Polski postanowień układu wiedeńskiego w szerokiej wykładni (por. J. Klaczko, K. Lutostański, J. Feldman)

*) Michała nie Mikołaja jak w książce.

Na tym tle wyrosły też w sferach Rządu Narodowego pragnienia własnej, odrębnej polityki polskiej (propagowanej przez Szujskiego i Koźmiana), która miała być bardziej strawną dla Austrii i Anglii, lecz nie znalazła zrozumienia nawet u sukcesorów Hotelu Lambert.

Spśród niedoborów okresu międzypowstaniowego trzeba jeszcze wspomnieć o słabym naświetleniu przez autora sprawy uwłaszczenia chłopów. Była to licytacja polsko-rosyjska o duszę włościan, rozpoczęta w 1835 r. oczynszowaniem rolników Królestwa Polskiego w dobrach donacyjnych oraz funduszu religijnego edukacyjnego, a rozszerzona następnie w 1843 i 1849 r. Reformy te zostały ujednoczone przez ustalenie praw chłopów do ziemi i wysokości ich powinności w maju 1846 r., a następnie przez zarządzenie Wielopolskiego z czerwca 1862 r., zapewniające prawo do czynszowania na żądanie jednej ze stron. Ukoronowaniem całości sprawy było nadanie chłopom na własność całej ziemi użytkowanej na prawach czynszu lub pańszczyzny i zapewnienie nadziału bezrolnym (komornikom i wyrobnikom) przez dekret z 22 stycznia 1863, potwierdzony przez Rząd Narodowy 10 maja tegoż roku, o czym autor wspomina tylko ogólnikowo (str. 378 i 380).

Reformy M. A. Milutina były właśnie dlatego tak radykalne, że musiały dorównać obietnicom powstańczym, aby zapewnić rządowi rosyjskiemu wpływ na chłopą polskiego, o którym tak plastycznie mówi prof. Coleman (str. 383).

O ile na terenie Królestwa autor przedstawił chociaż skąpo przemiany społeczne, ograniczając je do zwartych refleksów psychiczno-kulturalnych, o tyle na Litwie i Białorusi poniechał je zupełnie. Ziemie te otrzymały formalnie reformy obowiązujące w cesarstwie od 1861 r. Jednak wobec postępowych dekretów powstańczego Komitetu Centralnego nastąpiły w nich za czasów Murawiewa dość znaczne korektury na korzyść chłopów, które wszakże złączono z walką narodowościową przez zabronienie Polakom obrotów ziemią i ciężkie opodatkowanie ich własności rolnej. *Obiter dictum* można wspomnieć, że datę przybycia M. Murawiewa do Wilna, podaną przez autora (str. 380), trzeba nieco przyspieszyć.

Nie widzimy też przedstawienia dziejów obskurantyzmu carskiego w krajach zabranych na polu oświaty i życia religijnego. Tak więc nie ma choćby kilku wierszy o specjalnych ustawach szkolnych dla tych ziem w latach 1863—1871, zmierzających do niszczenia szkolnictwa średniego i wyższego, zaś na szczeblu najniższym do wyłącznej propagandy prawosławia i carsławia. W zakresie zaś kościelnym pominięto fakty: zniesienia większości klasztorów i konfiskaty dóbr kościelnych w końcu 1864 r., dalej przekreślenie konkordatu w 1866 r. i zupełne zerwanie ze stolicą papieską w 1877, połączone z masowym prześladowaniem unitów. (por. J. Klaczko, S. S. Tatiszczew, A. Pougeois, *Roźdiestwienski*).

W sumie można tę akcję słusznie określić wzorem autora „jacquerią”, w której carat wygrywał kolejno przez siebie podsycane walki religijne, narodowościowe i klasowe, byle tylko zniszczyć Polskę jako forpocztę Zachodu.

Rozdział prof. A. P. Colemana wyróżnia się dużą wnikliwością w psychikę narodu polskiego, opanowaniem olbrzymiego materiału historycznego i wybitnym zrozumieniem ówczesnych dążeń politycznych i kulturalnych Europy środkowej. Jednak autor jako historyk epoki konstytucyjnej szuka rozwiązania prawnego konfliktu polsko-rosyjskiego w oparciu o traktat wiedeński i jego zmiany późniejsze; nie sięga zaś do prawa narodów zrodzonego z rewolucji francuskiej i polskich dążeń niepodległościowych XIX w., a stąd też nie widzi sposobu rozwiązania sporu narodowościowego nad Niemnem i Prypecią.

3. *Historia lat 1865—1914.* Dalsze dzieje w epoce powstaniowej opracowali — prof. W. J. Rose odnośnie zaboru rosyjskiego i pruskiego oraz — ś.p. prof. S. Estreicher w obrębie dzielnicy austriackiej. Wszystkie te rozdziały kończą się na momencie wybuchu I wojny światowej, lecz początek ich sięga dla Poznańskiego i Galicji — wiosny ludów, zaś dla ziem pod panowaniem Romanowych — 1864 r. W ten sposób nastąpiło nieznaczne powtórzenie pewnych wypadków z lat 1864—1881, przedstawionych w poprzedniej części przez prof. Colemana.

Dzieje zaboru rosyjskiego zostały potraktowane w formie rozwoju prądów polityczno-społecznych. Metoda ta umożliwiła prof. Rose'mu uzyskać ciągłość linii myśli i działania w okresie ugody i odrodzenia samodzielnych dążeń polskich. Ponadto dała ona znakomitą więź między wewnętrzną pracą polityczną a przemianami w układzie społecznym i w literaturze. Gorzej natomiast wyszła na tym łączność sprawy polskiej z położeniem międzynarodowym i zagranicznymi rynkami gospodarczymi, których rozwój odbywał się na przekór zamknięciu podwórka polskiego.

W zakresie zagadnień polityki wewnętrznej studium to zasługuje na podziw pod względem zwartości i jasności przedstawienia dziejów obozu narodowego i socjalistycznego oraz powiązania ich z myślą europejską. Również działalność „realistów“ i „postępowców“ w życiu zbiorowym znalazła odzwierciedlenia w sposób konkretny i ciągły. W tym punkcie trzeba jednak zaznaczyć, że interpretacja ze strony autora pojęcia trójjakości u „stańczyków“ (str. 392) posuwa się aż do imputowania im zatury myśli i idei polskiej, podczas gdy jej istotą była wiara w możliwość rozwoju narodu bez własnej państwowości (por. W. Feldman).

Dalej było by zapewne wskazane określić wyraźniej przebieg rewolucji polskiej 1905 r. w stosunku do rosyjskiej (str. 401—402) oraz rozczarowania powstałe na tym tle; te bowiem osady zadecydowały później o stanowisku zaboru rosyjskiego względem I wojny światowej. Jest to karta z dziejów P.P.S. pełna sprzeczności ideowej i niemocy fizycznej, lecz wskazująca źródła późniejszych decyzji walki zbrojnej. Ten również wycinek historyczny daje obraz nagromadzenia potężnych żywiołów w obozie wszechpolskim i marnotrawstwa ich na zdawkową monetę samorządu gminnego i neoslawizmu, o czym już mówi prof. Rose z właściwym mu wyczuciem realizmu spraw ludzkich (str. 404—406).

W tym zakresie politycznym trzeba by nieco skorygować sąd autora o wysunięciu w Dumie przez Koło polskie żądania przywrócenia „peunego

rodzaju unii personalnej, istniejącej w latach 1815-1830" (str. 403). Opierając się na wiarygodnych dokumentach należałoby raczej mówić o postulacie ze strony Koła tylko autonomii progresywnej dla Królestwa, jakkolwiek niektóre stronnictwa poza nim (lewica P.P.S. i przejściowo postępową demokracją) domagały się polskiej konstytuandy i uchwalenia przez nią odrębnej organizacji prawno-politycznej (por. W. Feldman, R. Dmowski, W. Studnicki). Żądania w takim brzmieniu były ponadto zgodne z dążeniami ówczesnych kadetów rosyjskich i większości ugrupowań socjalistycznych

W obrębie spraw oświatowo-administracyjnych prof. Rose uwzględnił wystarczająco zmiany w stanie sieci szkół (str. 389), lecz trzeba wyrazić żal, że rusyfikację urzędów i sądownictwa potraktował zbyt ogólnikowo.

To samo dotyczy rozwoju przemysłu (393-394), którego eksport w kierunku wschodnim wymagałby pewnego wyjaśnienia przez opis zmiany rosyjskiej polityki celnej w r. 1877 oraz ożywienia związków ludności polskiej w Królestwie z współbraćmi we wschodnich połaciach Rosji. Wspomniane czynniki sprzyjały dotarciu stopniowemu polskiego towaru na wschód, a to w latach 1889-97 na Kaukaz i poza Ural, a na przełomie w. XIX/XX na Daleki Wschód (nie zaś jak wspomina o tym autor już w 1871 r.). Tylko do Persji eksport polski rozwinął się około r. 1885: (St. Koszutski, R. Luxemburg i J. Rutkowski). Wpływ tych obrotów towarowych wyraził się dodatnim bilansem handlowym dla Królestwa w stosunku do Rosji.

Wszystkie te niedobory w omawianym rozdziale są natury drugorzędnej, szczególnie przy uwzględnieniu faktu, że w Polsce badania syntetyczne dziejów społeczno-gospodarczych rozwinęły się dopiero w okresie niepodległości, a wyniki ich mogły być trudno dostępne za granicą.

Natomiast silniej niż u prof. Coleman'a wystąpiło u prof. Rose'a neglizowanie dziejów polskości na Litwie i Rusi (kilka wierszy na str. 389 i 390). W latach powstaniowych luka ta jest tym dotkliwsza, że są to czasy przetwarzania się dawnej świadomości narodowej, ograniczonej tam do szlachty i mieszczaństwa, w nowoczesne poczucie związków kulturalno-ideowych żywionych przez cały naród. Nie tylko ukaz tolerancyjny (omówiony przez autora na str. 400-401), ale również rozwój oświaty potajemnej na tych ziemiach kresowych oraz wyniki wyborów do I i II Dumy świadczą o stopniu rozwoju narodowego ludności odnośnych terenów. (L. Wasilewski, M. Römer).

Z dziejami kresów łączy się sprawa żydowska, pominięta prawie zupełnie przez autora (str. 404), choć epoka opisywana daje bogate wytyczne. Tak więc zrazu (1862-1872) widzimy normalizację stosunków polsko-żydowskich w ramach równouprawnienia przeforsowanego przez Wielopolskiego, a później (1882-1914) poderwanie zaufania wzajemnego na tle przetrucenia przez carat przeszło pół miliona Żydów z Rosji do Królestwa. (por. W. Feldman, L. Jogiches-Tyszkó, K. Martow-Cederbaum).

Wreszcie trzeba wspomnieć o refleksach sprawy polskiej na płaszczyźnie międzynarodowej. Ważność tego zagadnienia dla czytelników anglosaskich autor zrozumiał w całej pełni. Dał temu wyraz w przedstawieniu

spotkania trzech cesarzy w roku 1872 w Berlinie, dalej w interpretacji paktu reasekuracji rosyjsko-niemieckiej z czerwca 1887, wreszcie w opisie zabiegów Dmowskiego o internacjonalizację stosunków polsko-rosyjskich przed 1914 r. Natomiast przydałoby się omówienie kongresu berlińskiego w 1873 r. oraz zjazdów cesarskich w Skierniewicach (15–17 września 1884) i w Biörke (w lipcu 1905), ponieważ z tymi faktami łączą się zmiany polityki rosyjskiej o aspektach polskich. Również zasługiwałaby na wspomnienie walka o postulat niepodległości Polski w obozie II międzynarodówki, a szczególnie debaty na zjazdach w Londynie (1896) i w Sztuttgarcie (1907) oraz spory między socjalistami polskimi i rosyjskimi o znaczenie tego żądania dla rozwoju świadomości rewolucyjnej w świecie (por. O. Bismarck, B. E. Noldé, S. Skazkin, S. Goriainow oraz artyk. w „Niepodległości“ i w *Archiv f. Sozialwissenschaft...*). Rozdział prof. Rose'a o dziejach zaboru pruskiego w latach 1850–1914 wykazuje pełne wykorzystanie źródeł, jasny wykład i zaakcentowanie właściwych stron życia (tj. gospodarczego i kulturalnego), a przy tym doskonale ujętą psychikę chłopca poznańskiego. Periodyzacja tego okresu odpowiada ściśle ramom państwowości pruskiej, co w danym wypadku znajduje pełne uzasadnienie; wymagałaby tylko uwyppuklenia faza po upadku Bülowa (1909–1914), kiedy Polacy zaboru pruskiego stali się przez sam tylko opór biernym problemem dla polityki państwowej cesarstwa, uniemożliwiając sformułowanie jednolitych celów Rzeszy na wschodzie (por. W. Recke, A. Fischel).

Strona polska była świadoma tego stanu rzeczy i po r. 1910 uznała w Poznańskim prymat polityki ogólnonarodowej nad prowincjonalną, ześrodkowując działalność conajmniej dwu zaborów na kierunku antyniemieckim. (por. R. Dmowski).

Historię dzielnic austriackiej opracował prof. S. Estreicher. Jest to zarys przedewszystkim rozwoju administracyjnego i stosunków narodowościowych. W tym zakresie stanowi znakomity wkład do historiografii polskiej, dając ścisły i wnikliwy obraz organizacji galicyskich władz centralnych i samorządowych, rozwoju stosunków wewnętrzno-politycznych oraz współzycia polsko-ruskiego.

Jednak autor przecenił znaczenie ślimaczych zdobyczy Gołuchowskiego po r. 1873 i nie podkreślił poprzednich usiłowań polskich ku przebudowie monarchii w duchu federacji celem stworzenia pomostu dla dążeń ogólnopolskich (program Fr. Smolki, St. Koźmiana i M. Zyblikiewicza).

Dla uzasadnienia stanowiska Gołuchowskiego prof. Estreicher zatrzymuje się dłużej na rezolucji sejmu lwowskiego o wyodrębnieniu Galicji z 24.XI.1868 (przy czym nieściśle określa jej datę na 28.XI). Ponadto w treści tego postanowienia przesuwa uchwaloną odpowiedzialność namiestnika wobec sejmu na parlament (str. 446). Przegłosowanie tej rezolucji przez sejm spowodowało ustąpienie Gołuchowskiego z godności namiestnika. Autor słusznie widzi przyczynę stanowiska opozycyjnego Gołuchowskiego w jego obawie o sprzeciw Rosji i Prus w razie ustępstwa Austrii na rzecz Polaków; lecz nie analizuje tego faktu ani z położeniem międzynarodowym,

ani z polską racją stanu (por. J. Pannenkowa, J. Milewski, F. d'Abancourt).

Dalej prof. Estreicher uważa jednak jako datę przełomową dla zwycięstwa umiarkowanego centralizmu wiedeńskiego nie r. 1868, lecz 1873, tj. moment wprowadzenia przez rząd austriacki bezpośrednich wyborów do Rady Państwa na miejsce dotychczasowego pośredniego delegowania posłów przez sejmy krajów koronnych. Widać w tym wpływ administracyjnego spojrzenia autora na sprawy o charakterze ogólnopaństwowym i brak oceny dynamiki poszczególnych ludów monarchii naddunajskiej (por. S. Kieniewicz).

Wyświetlenie sprawy żądań polskich co do rozszczenia autonomii Galicji (szczególnie po r. 1873), jak również stosunków polsko-czeskich w parlamencie wiedeńskim było by szczególnie ważne na terenie W. Brytanii, gdzie są silnie rozpowszechnione sądy o współzrządach *al pari* monarchią naddunajską przez Niemców, Węgrów i Polaków oraz o niechęci Polaków do prawdziwej autonomii Galicji ze względu na przewidywaną wielkość udziału w niej Ukraińców.

4. *Sprawa polska w okresie I wojny światowej.* Dzieje Polski w latach pierwszej wojny światowej zostały ujęte w dwu rozdziałach, obejmujących trzy opracowania: a) polskie działania wojskowe i polityczne (ś.p. prof. R. Dyboskiego), b) sprawa polska w okresie wojny światowej (prof. B. E. Schmitta) oraz c) konferencja pokojowa w r. 1919 (ś.p. prof. W. F. Reddawa'y'a). Nakreślony podział trzeba uznać za uzasadniony tylko w głównym zrębie, albowiem w szczegółach wywołał on wkraczanie dość częste prof. Dyboskiego w obręb zainteresowań prof. Schmitta (str. 468 i 484, 471 i 485, 472 i 474 i 487) oraz traktowanie politycznej działalności Polaków, w kraju i na emigracji, w dwu odrębnych podrozdziałach. Zdaje mi się, że złączenie organiczne obu tych części (rozdz. XX) wedle chronologii i problematyki dałoby lepsze wyniki.

Należy jednak podnieść z wielkim uznaniem charakter wspólny wszystkich trzech opracowań w zakresie pojmowania t. zw. orientacji politycznych wśród Polaków w czasie wojny oraz ujęcie odrodzenia państwowości polskiej jako narastania stopniowego zdobyczy, pozornie nawet niezależnych od siebie, lecz niezbędnych w swoim kolejnym szeregu.

Wspomniane orientacje polskie, opierające się zarówno o mocarstwa centralne jak o państwa trójporozumienia, zostały przedstawione przez tych autorów jako prądy nawzajem uzupełniające się i zależne przede wszystkim od wewnętrznej treści masy ludzkiej. Tak więc prof. Dyboski i podkreślił głównie wspólnotę uczuć niepodległościowych w obu ugrupowaniach i doszukiwanie się przez wszystkich Polaków w poszczególnych ustępstwach państw zaborczych — dalszych zadatków na lepszą przyszłość (str. 464, 468, 472). Równocześnie prof. Schmitt uwydatnił utajony charakter międzynarodowej sprawy polskiej już przed rokiem 1914, a w czasie wojny wykazał zbliżenie zapatrywań obu stron walczących na przyszłość ziem dawnej Rzplitej (str. 482, 485, 488). Wreszcie prof. Reddawa'y wspomniął o jednolitym głosie Polaków wobec aliantów i z uznaniem wyraził się o stano-

wisku Dmowskiego w sprawie ochronnego dostosowania się Polski odradzającej się do otoczenia rewolucyjnego Rosji, Niemiec i Węgier (str. 492 i 496).

W tym stanie rzeczy wydawało się pożądanym usłyszeć od autorów analizę pojęcia obu wspomnianych orientacji polskich i ocenę znaczenia ich praktyki. Rozrzucone przesłanki w omawianych rozdziałach pozwalają na snucie bogatych wniosków. Wedle wielu danych można więc twierdzić, że ruch zogniskowany wokół Piłsudskiego zmierzał do zaktywizowania sprawy polskiej drogą udziału bezpośredniego w przebiegu wypadków wojennych i wytwarzania elementów siły państwowej bez względu na powodzenie tej lub owej strony walczącej. Jego samodzielność polityczna skłaniała mocarstwa raczej ku przyznaniu pełno-prawnej niepodległości, niż do określenia pożądaných granic; w całości zaś kierunek ten uzależniał przyszłość państwa polskiego przede wszystkim od ilości wydobytej siły z własnego społeczeństwa, a stąd mógł też wystarczyć w mniej przychylnych warunkach zaledwie do osiągnięcia obszaru n.p. Księstwa Warszawskiego.

Natomiast prąd sterowany przez Dmowskiego negliżował problem siły wojskowej, wyczekując na osłabienie Rosji i uzyskanie przewagi przez Francję i Anglię. Wówczas pragnął on uzyskać za pomocą nacisków dyplomacji zachodniej możliwie największe ustępstwa dla bytu narodowego, nie przywiązując specjalnego znaczenia do pełnej niepodległości. Dlatego też kierunek ten ulegał wielkim wahaniom koniunkturalnym i wykazywał podatność na wpływ obce.

Tym nie mniej trzeba uznać wspólny wątek postępowania obu nurtów politycznych. Zarówno bowiem Piłsudski jak Dmowski stawiali swoje atuty na słabość wybranego partnera, aby móc na nim wymusić warunki najlepszej przyszłości dla kraju. Następnie łączyła ich wspólna dalekowzroczność, sięgająca poza Wiedeń i Petersburg, do bram Paryża i Londynu.

Idea stopniowego narastania niepodległości wyraziła się — wedle zgodnej opinii trzech omawianych historyków — w uznaniu progresywnych wartości twórczych następujących faktów:

a. stworzenie Legionów i wydanie odezwy przez W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, stanowiło poczynania emocjonalne, lecz o skutkach prawno-państwowych (str. 463, 464, 482);

b. ogłoszenie aktu z 5 listopada 1916 przez mocarstwa centralne i manifestu z 29 marca 1917 przez Rosyjski Rząd Tymczasowy, będące jednostronną deklaracją o prawach Polski do niepodległości na bardzo obciążonym terenie, uwarunkowane zostało przyjęciem całego ryzyka działalności wojennej przez samych Polaków (str. 468, 471, 485);

c. wreszcie deklaracja mocarstw zachodnich z 3 czerwca 1918 r. i zrzućenie władzy zaborczej w kraju w okresie : 31 października — 11 listopada — 27 grudnia, stanowiło zapowiedź i wykonanie pełnej niepodległości, choć bez ścisłej delimitacji obszaru i formy władzy państwowej (str. 477, 479, 489).

Śmiało określenie przez autorów genezy niepodległości Polski łączy się z równie bystrą oceną roli poszczególnych państw w tym dziejowo-twórczym procesie. Tak więc profesorowie *D y b o s k i* i *S c h m i t t* opisują przedziwne łamańce dyalektyczne rządu rosyjskiego w sprawie polskiej w ciągu

lat 1915—16, grawitujące od zaprzeczenia prawa do samorządu najciaśniej pojętego aż do pełnej autonomii z oddzielnym sejmem i wojskiem (str. 483 i 468), dalej wykazują całą kazuistykę państw zachodnich w sprawie manifestu z 29 marca 1917 r. (str. 471 i 485). Prof. S c h m i t t nie oszczędza żadnej ze stron walczących uwag ostrych co do gotowości przetargowania sprawy polskiej, jak n.p. przy sposobności starań mocarstw zachodnich o pokój odrębny z Austrią wiosną 1917 r., czy też przy ogłoszeniu w Rzymie deklaracji narodów uciśnionych, w kwietniu 1918 r. (str. 1486 i 488—489), celem wykazania, że korzystne rozwiązanie zagadnienia zawdzięczają Polacy we wielu wypadkach — własnym, poczynaniom.

Jeśli trzeba mówić o uchybieniach omawianych opracowań, to w części prof. D y b o s k i e g o uwidocznią się słabe powiązanie strony wojskowej z polityczną, jak n.p. nie ma wyjaśnienia powodów zaniechania przez Austrię deklaracji w sprawie polskiej z chwilą wubuchu wojny w 1914 r., choć ono rzuciłoby wiele światła na powodzenie odezwy W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza i rozwiązanie Legionu Wschodniego (str. 454); dalej brak przedstawienia wpływu rewolucji rosyjskiej na sprawę utworzenia Armii Polskiej we Francji w 1917 r. (str. 472), które pozwoliłoby zrozumieć jej powolny rozwój do czasu przybycia gen. Hallera; również pominięto przełom wywołany przez pokój brzeski pod względem usamodzielnienia polskich dążeń niepodległościowych (str. 474), a również fakt przekazania przez gabinet wiedeński władzy nad Galicją wschodnią w ręce t. zw. rządu Petruszewicza, w połowie października 1918 r., co miało poważny wpływ na stosunki polsko-ukraińskie. Poza tym rzuca się w oczy parę drobnych nieścisłości co do odrotu Legionów z rejonu Dębłina na Kraków i działań wojsk polskich na Syberii (str. 465, 476 i 477).

W pracy prof. S c h m i t t a można znaleźć zaledwie parę uchybień co do szczegółów politycznych, jak n.p. jakoby Dmowski domagał się w memoriale z 8 października 1918 r. granic Polski z 1772 r., podczas gdy postulat jego był znacznie bliższy linii drugiego rozbioru (str. 489); dalej, że wojska pod dowództwem gen. Hallera były gotowe do wyjścia na front zachodni w czerwcu 1918 roku, a więc w czasie gdy Generał był jeszcze w Rosji; wreszcie, że deklaracja Lloyd George'a w sprawie polskiej przed brytyjskimi związkami zawodowymi miała miejsce 8 stycznia 1918 r., zamiast 5 tegoż miesiąca — jak to podaje zresztą następny autor (sytr. 488 i 495).

Rozpatrując studium o konferencji paryskiej (prof. R e d d a w a y' a) należy pamiętać, że jest to pierwszy zarys historyczny o stanie sprawy polskiej na tym kongresie międzynarodowym, jeśli wylączy się opracowanie relacyjne (R. D m o w s k i e g o, St. K o z i c k i e g o, M. S e y d y, K. D ł u s k i e g o i in.). Mimo nadmiaru i sprzeczności źródeł, praca prof. R e d d a w a y' a daje bardzo syntetyczne spojrzenie i zrównoważony pogląd na warunki pracy poszczególnych delegacji i na wpływy powiązań brytyjsko-niemieckich na przebieg sprawy polskiej; następnie wykazuje głębokie zrozumienie znaczenia dla Polski Gdańska, Śląska i Galicji wschodniej, oraz trudności w przyjęciu ochrony mniejszości narodowych; wreszcie umożliwia jasne uchwycenie niezdolności sprzymierzonych do określenia swego

stosunku względem Rosji sowieckiej. Jedyne traktat w St. Germain (str. 509) został ujęty niezbyt przejrzyście.

Wśród drobnych niedopatrzeń można wspomnieć o rzekomym planowaniu już w jesieni 1919 r. uderzenia na Ukrainę (str. 509), dalej — niewłaściwie określenie ziem nad dolną Wisłą jako terenu ekspansji polskiej i niemieckiej (str. 495), wreszcie — niejasne oznaczenie terenów na wschód od Mińska jako obszaru, gdzie wpływ polski został oddawna wyparty (str. 498, zamiast — wschodniej części Mińszczyzny, poza Berezyną).

W całości praca prof. Reddaway'a pozostanie rzetelnym odzworowaniem stanu przebiegu sprawy polskiej w Wersalu, mającym swój walor na długie lata. Zostały bowiem wykorzystane publikacje H. Millera, H. W. Temperley'a, E. House'a, R. Lansinga, R. Dmowskiego, St. Kozickiego, A. Pignauda, G. R. Pinka i J. Hochfelda, nie mówiąc o oficjalnych zbiorach dokumentów St. Zjednoczonych W. Brytanii, Francji i Niemiec. Można nawet przypuszczać, opierając się na ostatnich publikacjach związanych z Rosją sowiecką (J. W. Klucznikowa i A. Sabanina, A. Rosza, B. E. Szejna i E. H. Carra), że rewelacji źródłowych ze strony Kremla nie będzie.

5. *Walka o granice Polski*. Rozdział ś.p. prof. Kutrzeby daje obraz tworenia państwa polskiego na polu wojskowym i politycznym. Zagadnienie powyższe rozpatruje autor wycinkami terenowymi, jak Księstwo Cieszyńskie, Śląsk Górny, Prusy Wschodnie i Zachodnie, Galicja Wschodnia, Ziemie Wschodnie oraz Wileńszczyzna. W ten sposób sprawa zjednoczenia tych obszarów z Polską centralną (Księstwo, Galicja Zachodnia i Poznańskie) wysunęła się na czoło rozważań historycznych, a sam fakt istnienia Polski w chwili rozkładu państw centralnych stał się akсіonatem prawnopolitycznym. Przy takim podejściu do toczących się zjawisk dziejowych, sprawa kierownictwa całością nauy państwowej domagała się odpowiedniego uwzględnienia. Znalazła ona częściowy wyraz w podrozdziałach *O wojnie i pokoju z Rosją sowiecką*; *O sprawie wileńskiej*, w których autor zaznaczył zamiary federalistyczne naczelnych władz państwowych i zmiany w nich zaszłe pod wpływem kształtujących się nastrojów publicznych. Jednakże Szan. Profesor nie uwidoczniał planów politycznych i społecznych w skali całości Rzpltej, choć te istniały co najmniej od jesieni 1919 r. Niewątpliwie brak pełnych wypowiedzi osób tworzących te wydarzenia utrudnił znacznie zadanie historyka.

Przy rozpatrywaniu zagadnień frontu polsko-rosyjskiego uderza brak opisu działań wedle okresów operacyjno-politycznych oraz wielka ilość pomyłek w szczegółach. Tak więc trzeba zaznaczyć, że t. zw. linia Focha z 18 lipca 1919, rozdzielająca wojskowo Polskę i Litwę na obszarze Suwalszczyzny i Wileńszczyzny, otrzymała u autora sens pomniejszający prawa Polski (mimo dobrego określenia jej przebiegu) przez zestawienie ze sławetną linią Curzona i użycia przy tym słów „o upoważnieniu polskich czynników kierujących do rozciągnięcia władzy aż do linii 8 grudnia“ (str. 522).

W rzeczywistości, rozgraneczenie z 18 lipca przekazywało pas terenu od Grodna poprzez Wilno w kierunku Dyneburga w ręce polskie, co stało się

podstawą polityczną do dalszych działań wojennych polsko-litewskich, w jesieni 1919 r. przeciw Rosji sowieckiej. Ta akcja militarna wywołała dopiero wówczas przeciwdziałanie polityczne białych Rosjan w Paryżu w formie podsunięcia linii Curzona (por. Z. B u d e c k i).

Następnie autor podaje, że „ofensywa gen. Szeptyckiego ciągnęła się w ciągu lata, docierając aż do Dźwiny i górnego Dniepru. Część Liwonii wraz z miastem Dynburgiem, zwrócono wówczas natychmiast Łotwie, ponieważ Polska nie miała roszczeń do tego terenu“ (str. 522). Tymczasem działania zaczepne ku Dźwinie trwały od lata do późnej zimy 1919/20, rozpadając się na kilka faz, jak np. lipcowa i sierpniowa objęła obszar od rzeki Wilejki do rzeki Dżisny, a wrześniowa do rzeki Dźwiny oraz pojezierza lepeleskiego i górnej Berezyny; żadna jednak z nich nie dosięgnęła górnego Dniepru. Wreszcie zdobycie Letgalii (nie Liwonii) i przekazanie jej wraz z Dynburgiem nastąpiło dopiero w styczniu 1920 r., mając na celu przygotowanie sojuszu Polski z państwami bałtyckimi (por. E n c y k l. w o j s k o w a pod hasłami: D ż w i n a, D y n e b u r g, I n f l a n t y).

W dalszym ciągu trudno zgodzić się z twierdzeniem autora jakoby zwolennicy inkorporacji Wileńszczyzny (tj. głównie narodowi demokraci) domagali się wówczas wcielenia do Polski tylko tej części Białorusi, która posiadała przewagę katolików i była przesiąknięta kulturą polską, „zaś połączyć z większością prawosławną chcieli zwrócić Rosji“ (str. 524). Taki bowiem postulat byłby sprzeczny z rządaniem R. Dmowskiego na konferencji wersalskiej oraz z dotychczas wiadomymi poglądami zwolenników wcielenia Wileńszczyzny (por. Z. B u d e c k i, dr. W o r o n i e c k i, J. Ł u k a s i e w i c z).

W obrębie działalności dyplomatycznej trzeba jeszcze nadmienić, że nota sowiecka z 28 stycznia 1920 r. nie była początkiem rokowań o pokój jak o tym mówi autor (na str. 524, przesuwając datę na 29.I). Rozmowy bowiem nawiązano jeszcze w kwietniu 1919 r., a wyraźne propozycje rozejmowe ze strony Rosji nastąpiły 22 grudnia 1919 r. Również odpowiedź sowiecka na wniosek polski w sprawie nawiązania negocjacji nosi datę 28 marca, nie zaś 20 kwietnia jak to czytamy w studium, przyczym następne noty sowieckie są z 2 i 8 kwietnia 1920 r. (por. J. B. M a r c h l e w s k i, S. B i e g a Ń s k i).

Wreszcie niewiadomo dlaczego autor określił J. Leszczyńskiego jako prezesa czerwonego rządu polskiego w lecie 1920, a J. Marchlewskiego wymienił w jego składzie (str. 526). W rzeczywistości bowiem ten drugi był przewodniczącym Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, (por. J. R e g u l a i T. T e s l a r).

W zakresie działań operacyjnych trzeba sprostować błędne określenie jakoby Rosja sowiecka „przedsięwzięła niepomyślne działania zaczepne z nad Dźwiny na wiosnę 1920 r.“, a „Polska odpowiedziała na to ofensywą rozpoczętą w kwietniu na Kijów“ (str. 525). Tymczasem jedyne sowieckie działania zaczepne wiosną 1920 r. o charakterze operacyjnym toczyło się w drugiej połowie maja nad górną Berezyną, a nie nad Dźwiną i zmierzało do zepchnięcia sił polskich z tego wycinka w bagna poleskie. Marsz. Piłsudski przewidywał takie zagrożenie i zarządził na dzień 17 maja podjęcie polskiej operacji zaczepnej z Polesia wzdłuż wschodniego brzegu Berezyny

dla wyjścia na tyły sowieckie, jednak plan ten został tylko częściowo urzeczywistniony (por. *A. Przybylski i Encykł. wojskowa*).

W dalszym ciągu opis polskich działań odurotowych nie grzeszy ścisłością. Tak więc przełamanie frontu południowego przez armię Budienego nie nastąpiło 8 czerwca, jak podaje autor (str. 525), lecz trzy dni wcześniej, a również odwrót frontu północnego rozpoczął się w ciągu 4 i 5 lipca, a nie 7-go tegoż miesiąca; wreszcie upadek Grodna trzeba przyspieszyć — w myśl źródeł — o jeden dzień w stosunku do daty podanej w studium. Również domniemania autora o oparciu się wojsk polskich w czasie odwrotu o pozycję Baranowicze — Kanał Ogińskiego (str. 526) nie znajdują potwierdzenia w przebiegu kampanii, jakkolwiek istniał zamiar zatrzymania wycofujących się oddziałów polskich na tej właśnie linii (por. *Encykł. wojskowa* pod hasłami *Auta, Chwastów, Grodno, Baranowicze*).

Przy sposobności omówienia działań letnich 1920 r. trzeba jeszcze wspomnieć, że opis przełomu duchowego w nastawieniu społeczeństwa do wojny jest słabo uzasadniony i pozbauiony tła historyczno-socjalnego (str. 528).

Wreszcie wymaga korektury dziwne twierdzenie autora (a może tylko tłumacza?) jakoby Petlura i Bałachowicz „organizowali ochotników rosyjskich w imię walki o niepodległe państwo białoruskie“, jak również data ostatecznego wycofania się ich wojsk z obszaru Jarmoliniec i Mozyrza (nie w grudniu 1922, lecz w listopadzie i grudniu 1920 wedle *Encykł. wojsk.*).

Wiele też niedociągnięć w szczegółach wykazuje sprawa przyłączenia Wileńszczyzny do Rzpltej, choć w dziedzinie tej nie można narzekać na brak źródeł czy to ze strony Ligi Narodów, czy też rządu polskiego i litewskiego. Natomiast z wielkim uznaniem należy powitać fakt, że zagadnienie to zostało przedstawione tak szczegółowo i z możliwą obiektywnością. Wśród uchybień trzeba wymienić poniechanie przez autora kwestii obszaru spornego między Polską a Litwą, odgrywającą tak ważną rolę w przebiegu negocjacji. Chociaż bowiem rejony Grodna, Lidy i Suwałek zostały przemocą zaliczone do składu państwa litewskiego przez traktat rosyjsko-litewski z 12 lipca 1920 r., to jednak nie weszły one do obszaru Litwy Środkowej i nie były przedmiotem bezpośrednich rokowań polsko-litewskich czy to w jesieni 1920, czy też w ciągu 1921 r.

Na tle tej sprawy można zauważyć przesunięcie kilku dat o jeden dzień wstecz (np. nota polska z 5.IX.1920, decyzja Rady Ligi Narodów z 29.X.1920, wybory na Litwie Środkowej 9.I.1922); ponadto nie podano dnia decyzji historycznej złączenia ziemi wileńskiej z resztą Rzpltej (20.II.1922).

W całości studium prof. *Kutrzeby* stanowi poważny krok naprzód w dziele konstruktywnego powiązania polskiej działalności politycznej i wojskowej w okresie ustalenia granic państwa polskiego. Przedstawienie w nim strony ogólnopolitycznej odpowiada na ogół stanowi posiadanych publikacji, natomiast opis akcji militarnej wymaga uzgodnienia z opracowaniami.

6. *Dzieje lat 1920—1926.* Następny rozdział *J. H. Penzona*, członka brytyjskiej misji finansowej w Polsce w latach 1923—24, obejmuje okres pracy pokojowej w pierwszych latach niepodległej Rzeczypospolitej (1918—1926). Na początku studium autor kreśli ciężkie warunki gospodar-

cze i administracyjne odrodzonego państwa. W dalszych rozważaniach podkreśla coraz silniejsze pogorszenie położenia finansowego Polski i niemożność prowadzenia zwartej polityki wewnętrznej mimo zwycięstwa wojennego i sukcesów politycznych w sprawie granic wschodnich. Dostrzega brzemień rządów przy niedostatecznym wyrobieniu administracji i wobec naporu partij na tok urzędowania. Zaznacza przemożny wpływ Marsz. Piłsudskiego na rządy w latach 1921—23, mimo niezajmowania oficjalnego stanowiska, jego krytykę postępowania prawicy i wycofanie się wiosną 1923r. z życia publicznego, a w końcu wskazuje na trudności pogodzenia autorytetu i popularności Marszałka z przepisami Konstytucji.

W następnym ustępie autor rozpatruje administrację, jej skład i przygotowania fachowe oraz podatność na wpływy partij, a ponadto ustawodawstwo w sprawie reformy rolnej i bezrobocia.

Najbardziej wyczerpująco i plastycznie przedstawia się podrozdział o naprawie skarbu państwa; daje on obraz wysiłku nad organizacją finansową Polski nie tylko poszczególnych gabinetów, lecz także porównanie z Europą środkową. W tym zakresie obserwacje osobiste autora i dr. E. Kemmerera na najwyższym szczeblu władz znalazły wyraz najbardziej godny upamiętnienia. Szkoda tylko, że Szan. Profesor ograniczył się ściśle do rozpatrywania roli pieniądza, a nie przedstawił syntezy gospodarki państwowej, a w szczególności wartości produkcji, zadłużenia państwowego i społecznego, wznosząc się aż do budowy budżetu państwa i majątku narodowego.

W całości, studium daje trzeźwy obrachunek zysków i strat każdego z rządów rozpatrywanych. Bilans ten z powodów gospodarczych wypadł najkorzystniej dla gabinetów Ant. Ponikowskiego (wrześ. 1921 — czerw. 1922) i Wład. Grabskiego (grudz. 1923 — list. 1925), zaś w obrębie polityki zagranicznej dla kierowników jej wiążących najsilniej los Polski z nurtem wielkich mocarstw i wielkiego kapitału (K. Skirmunta i Al. Skrzyńskiego).

Kiedy już mowa o zagadnieniach międzynarodowych trzeba zaznaczyć, że prof. P e n s o n pominął zupełnie w opracowaniu t. zw. protokół genewski (z 2 paźdź. 1924), który stanowił poważny wyczyn dyplomatyczny przy polskim współdziałaniu. Postanowienia tego protokołu w zakresie bezpieczeństwa, arbitrażu i rozbrojenia, wzmocnione całym mechanizmem represyj wobec agresora, uległy w lutym 1925 perwersji ze strony Niemiec, które wysunęły pomysł gwarancji pełnego bezpieczeństwa na zachodzie Europy, wzamian za korekturę arbitrażową granic na wschodzie. W miesiąc później protokół został odrzucony przez W. Brytanię, a Berlin zdołał pozyskać zwolenników dla swego planu w łonie Ligi Narodów. Te właśnie plany niemieckie połączone z wyborem Hindenburga w kwietniu 1925 na prezydenta republiki, odbiły się fatalnie w lecie na kursie złotego polskiego, którego spadek omawia autor na gruncie czysto ekonomicznym (str. 584). Z takiej oto inicjatywy rewizjonizmu zrodziły się układy lokarneńskie, które Polsce osłodziła Francja gwarancją dla swoich zobowiązań poprzednich, a Niemcy — uznaniem nienaruszalności kilku praw moralnych Rzplitej (por. R. M a c h r a y, G. M. G a t h o r n H a r d y, W. M. T u r e k, E. H. C a r r).

Niewątpliwie trzeba wysoko cenić dokładną i sumienną syntezę w omawianym studium samego paktu w Locarno (I.XII.1925), lecz pominięcie wspomnianych przetargów przy jego zawieraniu pozbawiły ten opis polskich aspektów i zrozumienia dalszych wahań Francji i W. Brytanii przy rozwiązywaniu problemu: czy można i należy pozyskać Niemcy, czy też Rosję dla polityki utrzymania *status quo* na zachodzie Europy. Odpowiedź na to zagadnienie widzimy we wznowieniu Rapalla w kwietniu 1926 r. (str. 586), które rozszerzało porozumienie rosyjsko-niemieckie w sprawach gospodarczych również na polityczne, spotykając się z potężną przestrogą marsz. Piłsudskiego.

Przechodząc do uchybień w drobnej skali trzeba sprostować parę faktów. Tak więc w grudniu 1918 r. granice władzy państwowej w Poznańskim nie sięgały jeszcze linii traktatu wersalskiego, jak również rozejm polsko-niemiecki z lutego 1919 r. nie zapewnił Polsce Prus Zachodnich (str. 569). W dalszym ciągu konferencja w Spa zajmowała się sprawą polską nie w sierpniu 1920 (str. 572), lecz w lipcu (10—11.VII). Wreszcie nowela do reformy rolnej z 28 grudnia 1925 zapewniała pokrycie potrzeb parcelacji nie tylko z dóbr państwowych, lecz również z innych majątków publicznych i prywatnych, przedstawiając plan wykonania reformy na 10 lat.

W całości studium prof. P e n s o n a zapewnia wejrzenie w ówczesne stosunki wewnętrzne Polski na polu finansowym i administracyjnym, oraz daje wyobrażenie o stosunkach kraju z zagranicą. Szkoda natomiast, że zostały pominięte wysiłki w dziedzinie oświaty, ubezpieczeń społecznych, obrony kraju i rozbudowy przemysłu, które określiłyby znacznie wyraziściej siłę dynamiki społecznej.

7. *Dzieje lat 1926—1935.* Końcowy rozdział *The Cambridge History of Poland* obejmuje okres rządów marsz. Piłsudskiego. W chwili kiedy dzieje te opisywał Lord K e n n e t (H. E. Y o u n g), znany doradca finansowy rządu polskiego w latach 1923—24, stanowiły one fazę nie zakończoną i nie skrytalizowaną ani pod względem treści, ani formy. Lord K e n n e t nie poszedł drogą analizy źródeł, lecz wybrał szlak intuicyjnego zespolenia wspomnień i rozmyślań brytyjskiego męża stanu nad osobą Piłsudskiego, przy czym forma ich graniczy czasem z opowiadaniem scenicznym. Stąd też postać Marszałka wysuwa się na pierwszy plan i staje się osią obrotu wszystkich spraw, zaś państwo nabiera roli tylko tła dla centralnej jednostki.

W początkowej części studium autor daje — dla lepszego zrozumienia wątku — krótki życiorys Piłsudskiego, oszczędny w słowach, lecz pełny ekspresji w opisie czynów i idei. Lord K e n n e t podkreśla wyjątkowe poważanie Marszałka w narodzie po r. 1920, jego głęboki udział w życiu politycznym, a równocześnie obcość względem każdego systemu partyjnego; zaznacza wiele animozji osobistych i wiele spekulacji rozgrywających się w świeżej państwowości polskiej w latach 1923—25, wreszcie widzi przepaść u krawędzi biegu spraw publicznych na początku 1926. Stąd też uznaje cel zamachu majowego za słuszny, lecz środki zastosowane za niewłaściwe; podaje przy tym dość szczegółowy obraz stosunków partyjnych i układu sił w Sejmie, lecz milczy o stanowisku państw zagranicznych.

W dalszym ciągu wypadków pomajowych Lord Kennet szuka wyrazu charakteru Piłsudskiego i wśród wielu *reservatio mentalis* dochodzi do wniosku, że był on jednak „urodzonym dyktatorem, lecz zbyt rozsądnym, aby okazywać się takim“ (str. 602). Taką sylwetkę Marszałka zestawia z O. Cromwellem i uznaje wyższość pierwszego nad drugim, ze względu na pozyskanie przywiązania i miłości nie części, lecz całości narodu, które to przejawy pozwoliły mu na zatarcie zeewnętrznych cech dyktatury.

W dalszej części studium spotykamy opis sukcesów Marszałka w zakresie uzdrowienia finansów. Wśród czynników sprzyjającym tym planom autor wymienia przychylnie ustosunkowanie ludności, dobrą koniunkturę międzynarodową dla eksportu węgla, wreszcie rozbudowę floty morskiej i portu w Gdyni.

W zakresie polityki zagranicznej Lord Kennet jest bardzo wstrzemięźliwy; podkreśla jednak pokrótce przygotowania min. A. Zaleskiego — w latach 1928—1930 — do usamodzielnienia polityki polskiej od Francji, przy równoczesnym wyciągnięciu z *Quai d'Orsay* maksimum nacisku przeciwniemieckiego, oraz do polepszenia stosunków z Rosją. W całości stosunki międzynarodowe ujmuje w sposób bardzo realistyczny, mówiąc n.p., że kiedy „przyjaźń z Francją stanęła (Polsce) w poprzek drogi wiodącej do przyjaznych stosunków z Niemcami i skoro tylko pierwsza spełniła swe zadanie, (Piłsudski) odepchnął pierwszą, aby nie przeszkodziła drugiej“ (str. 607).

Następnie przy interpretacji nowego kierunku polityki polskiej, reprezentowanej przez min. Becka i dalszych preludiów traktatu polsko-niemieckiego, Lord Kennet wysuwa domniemanie, że „bieg wypadków stał się pod niektórymi względami tak niewytłomaczalny, że sugerował porozumienie obu przeciwników, albo też fakt starcia się dwu woli, o równej gwałtowności, lecz nierównej zimnej krwi“ (str. 607—608). Zdaje się, że obecna znajomość tych wydarzeń z dokumentów i wspomnień pozwala przechylić szalę osądów na rzecz drugiej hipotezy. Sam zresztą autor snuje dalszy wątek dziejów w postaci rozgrywki dwóch charakterów. Jako pierwszy przejaw tych zmagają uważa mowę min. Becka z 2 lutego 1933, w której ten zaapelował do Niemiec hitlerowskich o zdeklarowanie się wyraźne za wojną lub za pokojem, ponieważ stan ciągłego napięcia był nie do zniesienia w Europie. Jako następny etap uważa wzmocnienie przez Piłsudskiego załogi polskiej w Gdańsku w marcu tegoż roku, które Hitler zniósł w milczeniu, równoznacznym z pokonaniem. Jednak Polska nie mogła wyciągnąć w pełni zysków z osiągniętej przewagi; bo Paryż nie stanął wówczas — wedle relacji autora — przy boku Warszawy, a na odwrót, próbował w pakcie czterech pojednania z Niemcami kosztem rewizji granic na wschodzie. W ten sposób obaj przeciwnicy (Piłsudski i Hitler) — zawiedzeni w swych poszukiwaniach za sojusznikami — zbliżyli się do siebie i zawarli pakt o nieagresji na lat 10 (z 26 stycznia 1934), który stwarzał przejściowy *modus vivendi*.

Natomiast Lord Kennet zdaje się nie aprobować postępowania min. Becka które doprowadziło do pogorszenia stosunków polsko-czeskich w końcu 1934 r. i do przeciwstawienia się Polski paktowi wschodniemu w jesieni tegoż roku (str. 609). W sumie autor widzi nadzwyczaj ostro każdy

przejaw przyjaźni lub nieprzyjaźni Polski względem Francji i Niemiec, lecz nie dostrzega gry Warszawy zmierzającej do wyższej oceny jej znaczenia.

Następnie autor opisuje wzrost tarć między Piłsudskim a sejmem na tle przekroczeń budżetowych i uprawnień poselskich, które zakończyły się rozwiązaniem sejmu (29.VIII.1930), a następnie aresztowaniem grupy posłów opozycyjnych i uzyskaniem przez rząd większości w nowym sejmie. Świeży układ sił wpłynął jednak — wedle Lorda Kenneta — na uspokojenie życia wewnętrznego i umożliwił powrót do ograniczonego liberalizmu politycznego oraz poparcia dążeń kulturalnych mniejszości narodowych. Nowy zgrzyt w stosunkach polsko-ukraińskich autor widzi w faktach zamordowanie posła Hołówki i min. Pierackiego, popełniając przy tym dziwną pomyłkę przez określenie tego ostatniego jako „bezlitosnego władcy na Ukrainie“ (str. 613).

Końcowy wstęp rozdziału Lord Kennet poświęca konstytucji kwietniowej, której podaje dzień uchwalenia (23.III.1935) bez daty wejścia w życie (23.IV. t. r.). Streszczone tam zasady konstytucji wymagają kilku poprawek, a to nieznacznych odnośnie władzy prezydenta oraz poważnych w sprawie rzekomej przewagi senatu nad sejmem i jego prawa inicjatywnej ustawodawczej (str. 614, por. W. Makowski i W. Komarnicki).

W zakończeniu autor charakteryzuje postać Piłsudskiego, kładąc nacisk na jego realizm oraz niezależność i szczerą myśl, które to cechy umożliwiały mu zawsze jasny obraz spraw i zdecydowany czyn. W zakresie metody rządzenia przypuszcza, że system Piłsudskiego „może nie leżeć na prostej linii rozwoju państwa polskiego“ (str. 615).

Londyn, 1952.

Stanisław Bieganski

Władysław Semkowicz. Paleografia Łacińska. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. Kraków 1951. Str. XV, 598, 177 rycin.

Biorąc do ręki omawiane tu dzieło, chciałoby się rzec: „Nareszcie!“ Jeśli bowiem w polskiej literaturze historycznej była książka, której brak odczuwaliby w równej mierze i mistrzowie, i uczniowie, to chyba podręcznik paleografii łacińskiej. Autor miał poprzedników na polu nauk pomocniczych historii wogóle, dyplomatyki w szczególności, w dziedzinie paleografii nie miał nikogo. Tym się może tłumaczy wszechstronne ujęcie dzieła, wprowadzenie czytelnika w przedmiot. Ten stan zalecał troskę o bibliografię, rozdziały o tworzywisku pisarskim i zabytkach rękopiśmiennych (to bardzo obszernie), o bibliotekach, wreszcie o polskiej epigrafice średniowiecznej. Osnowę dzieła stanowi wszakże wywód o rozwoju pisma w wiekach średnich (str. 194—441), tu znowu rozwój pisma do reformy karolińskiej, renesans pisma za Karola Wielkiego i pismo gotyckie na miejscu naczelnym. W takim ujęciu dzieło stanowić miało pierwszy tom encyklopedycznego opracowania nauk pomocniczych historii, w którym drugi tom zajęłaby dyplo-

matyka i chronologia, tom trzeci sfragistyka, heraldyka i genealogia. W jakim stanie przygotowania są oba pozostałe tomy nie wiadomo, gdyż ani autor ani wydawczyni nie zapowiedzieli niczego w tej sprawie.

Klasyczne w metodzie, z ambicją ogarnięcia przedmiotu, jest dzieło Władysława Semkowicza podręcznikiem w najlepszym tego słowa znaczeniu i na miarę europejską. Dla początkujących zapewne przeznaczone są bogactwo rycin i rzuty ku dziejom paleografii na Zachodzie i losów jej u nas. Dla badaczy zdają się być przeznaczone indeksy z imionami osób, ze spisem kodeksów, dokumentów i inskrypcyj, w części pozwalające na opanowanie całości zagadnień i faktów. Mimo to można się sprzeczać, czy nie należałoby jeszcze dodać indeksu rzeczowego, którego w dziele o 560 stronach osnowy i o tak złożonym przedmiocie nawet drobiazgowy „spis treści“ nie zastąpi i nie wyczerpie. O tym należałoby pomyśleć przy następnym wydaniu. Tak czy inaczej, każdy, kto odbierał i podawał rudimenta nauk pomocniczych historii na uniwersytecie, przyjmie książkę Władysława Semkowicza z wdzięcznością i uznaniem.

Jest widoczne, że Autor starał się nadać przedstawieniu swemu możliwie szerokie „tło powszechnodziejowe“, które musiało wypaść tak jak tego wymagał przedmiot a możliwym czynił dobór literatury. Jest pewne, że obszerne ramy książki zalecały a jej zagadnienia zniewalały do oparcia jej wywodu o literaturę zachodnią. Z tej strony rzecz biorąc, trudno powiedzieć, czy omawiana tu książka świadczy o obecnych możliwościach naukowych Krakowa, czy o upodobaniach Autora. Tylko domniemany krytyk będzie mógł osądzić, w jakiej mierze podążył on za postępem badań paleograficznych w innych krajach a w jakiej je pomiął. Wydaje się, że przy pewnym lgnięciu do literatury niemieckiej, Autor mógł się obejść o piśmienictwo dalszego zachodu, którego dorobek w dziedzinie podręczników i wydawnictw obrazowych przedstawia w jednym ze wstępnych rozdziałów.

Przejęcie pisma jest zawsze wydarzeniem w dziejach kulturalnych narodu. Nie dziw więc, że także historia alfabetu fenickiego, największego daru kultury Wschodu na rzecz cywilizacji zachodniej, doczekała się olbrzymiej literatury, może bardziej spornej, niżby to z samej książki mogło wynikać. Takie zagadnienia jak ojczyzna pisma, jego drogi ku krajom recepcji, rozwój w nowym ośrodku i zmiany pod obcym wpływem, to są nieodstępne problemy każdego pisma. Autor nie omieszczał też przeprowadzić czytelnika poprzez wywód o początkach pism na Wschodzie, historię alfabetu fenickiego i jego recepcję przez Greków do powstania pisma łacińskiego, jego losów w Rzymie i rozwoju w średniowiecznej Europie. Przytem, zgodnie z założeniem, uwzględniał on szczegółowo to wszystko, co w zakresie paleografii wiąże Polskę z Zachodem.

Tej ostatniej sprawie, prócz wielu wzmianek na innych miejscach, poświęcone są głównie dwa rozdziały, jeden o piśmie w Polsce do końca XII wieku (str. 293—344), drugi o piśmie u nas w dobie gotyckiej (str. 376—421). Pociąga nas oczywiście bardziej ten pierwszy rozdział, gdyż przy znacznym braku innych świadectw, na historii pisma i zabytków piśmiennych odtworzyć można stan kultury polskiej przed końcem XII wieku i dzieje jej związków

z obcymi kulturami. Jak z książki wynika, te sprawy wiążą się i to niekiedy dość ściśle z dziejami politycznymi kraju. Wprawdzie najstarszy dorobek kulturalny przepadł już w początkach XII wieku, ale na 23 zabytkach z następnego okresu mógł Autor wskazać na „oscylację” kodeksów rękopiśmiennych między „bliższymi wpływami kulturalnymi czesko-niemieckimi a wpływami z dalszego zachodu i z południa, zależnie od przewagi wpływów w dziedzinie polityczno-dynastycznej w danej chwili” (str. 309).

Samo rozpatrzenie literatury o powstaniu pisma, o tworzeniu ksiąg rękopiśmiennych i stanie zachowania zabytków prowadzi nas poprzez pewne teoretyczne założenia ku dość skromnym stwierdzeniom pierwszych śladów rodzimego pisma (początek XII w.) i pierwszych polskich dokumentów (od r. 1153) a dalej ku polemice o istnieniu szkoły pisarskiej w Polsce i istnieniu kancelaryj na dworach książąt polskich pod koniec XII—XIII wieku. Natomiast dane o zniszczeniach spuścizny rękopiśmiennej z okresu wczesnych Piastów w porównaniu ze zniszczeniami z ostatniej wojny przywodzą na myśl smutne podobieństwo między początkami i schyłkiem naszego Millenium. Dość powiedzieć, że niemal cały „dorobek kulturalny z pierwszych czasów chrześcijańskich zniszczyła reakcja pogańska — to zaś, co się z tych czasów dochowało, stanowi więcej niż skromne resztki, które na palcach jednej ręki policzyć się dadzą” (str. 294), dość stwierdzić, że na około 40 dokumentów z 1-ej połowy XII wieku, nie dochował się ani jeden oryginalny dokument polski, biskupi, czy książęcy (str. 334). W tym świetle i z uwagi na nowe zniszczenia nauka o naszym dobytku kulturalnym winna być przedmiotem podstawowego wykształcenia a ochrona zabytków jednym z obowiązków obywatelskich.

Następny, „gotycki” okres nastęrcza znaczne trudności odnośnie wieku XIII. Z jednej strony podstawowe *Monum. Pol. Paleographica* kończą się na roku 1216 a bez tej podstawy trudno mówić o badaniu pisma; z drugiej, same badania nad pismem dokumentu polskiego z XIII wieku są dopiero „w zawiązku a polskie prace w tym kierunku nieliczne, niezupełne i metodycznie niezawsze dość wyrobione” (str. 411).

Jak w poprzednim rozdziele, tak i w tym książka nie może ukryć pewnej antytezy do badań prof. Karola Maleczyńskiego, pogłębionej w dodatku różną oceną znanej pracy Stanisława Kętrzyńskiego o polskim dokumencie. W dwu rzeczach istotnych a to w poglądach na istnienie polskiej prowincji pisarskiej w XII wieku i na istnienie kancelaryj w Polsce w następnym, czy nawet tym samym wieku, autor *Paleografii* różni się od autora właśnie ogłoszonego *Zarysu dyplomatyki polskiej w wiekach średnich*.

Książka W. Semkowicza dojrzała w mrokach lat 1941—45, aby stać się jego epitafium. Stygnącą już dłonią skreślił on wstęp, ale dzieła nie wykończył i nie oglądał jego wydania. Tego dokonała doc. Zofia Budkowa z pieczołowitością równą pietyzmowi dla mistrza.

Książka Władysława Semkowicza wyszła pod auspicjami Polskiej Akademii Umiejętności jako ostatni pomnik jej wydawnictwa. Trudno

o tym myśleć bez smętku, trudno o tym pisać bez obawy o przyszłość. Jakkolwiek bądź, schodząc w cień, postawiła Alma Mater ten pomnik u swych zamkniętych podwoi, na pamiątkę swych świetnych tradycji, na przestrożę dziedzicom jej mienia i imienia
Bankock, 1952,

Leon Koczy

Władysław Wielhorski. Litwini, Białorusini i Polacy w dziejach Wielkiego Księstwa Litewskiego. W „Alma Mater Vilnensis“, Londyn 1951. Str. 21 — 157.

Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego opisywano już nieraz; Kojalowicz i Narbut, i tylu innych, probowali ująć je syntetycznie; a każdy z nich patrzył z innego punktu widzenia.

Władysław Wielhorski dał nam zupełnie nowe ujęcie tych dziejów, od strony zagadnień narodowościowych. A właśnie zgadnienia narodowościowe stanowią dla nas dziś kwestię żywą. Jesteśmy bowiem tym pokoleniem, które we wspomnieniach dzieciństwa przechowuje jeszcze ślady jedności, którą stanowiły wszystkie grupy narodowościowe zamieszkałe na ziemiach W. Księstwa. Jesteśmy też pokoleniem, które na własne oczy widziało rozdarcie polsko-litewskiej jedności, i wyodrębnienie się z całości elementu białoruskiego. To nasze pokolenie widziało wreszcie krótki a wspaniały błysk prawdziwego powszechnego zjednoczenia w roku 1939 w obronie wspólnych granic — i niemal natychmiast potym tragiczne pogłębianie polsko-litewsko-białoruskich przeciwieństw. Nie też dziwnego że Dr. Wielhorski postarał się o przedstawienie dziejów WX Litewskiego ze strony zagadnień narodowościowych.

Nikt lepiej od autora nie zna trudności, jakie zawiera podobny temat przedewszystkim dlatego, że niema obiektywnych cech, określających narodowość, i wskutek tego samo pojęcie narodu nieraz wydawać się może nieokreślonym, płynnym — chociaż samo zjawisko, tak trudne do logicznego ujęcia, pozostaje czymś realnym, i to tak ważkim, że ktoby, nie umiejąc narodu określić, chciał go postawić poza nawiasem swoich rozumowań historycznych, popełni niechybnie błędy, nieraz wprost tragiczne.

Książka Docenta Dr. Wielhorskiego należy niewątpliwie do dziedziny historii: jest to wiedza o przeszłości, oparta o przekazy piśmienne. Jak wiele prac historycznych, jest to praca syntetyczna, posługująca się danymi, do których doszli poważni badacze tych przekazów. Jest ona oparta nie na źródłach surowych, lecz na opracowaniach.

Na opracowaniach przedewszystkim, i prawie wyłącznie, jest oparty rozdział II, który jest zarysem historycznej statystyki narodowościowej W. Księstwa, zarysem niezmiernie cennym, dochodzącym w oparciu o dane, rozsiane po pracach szczegółowych badaczy, do syntezy wyrażonej w paru tablicach. Jest to synteza tak jasna i przejrzysta, że można by ją było ubrać prawie w formę diagramu. Autor wykorzystał dla napisania tego rozdziału

dane, które podają dawniejsi badacze: Władysław Abraham, Afanasiew, J. Bieliński, Bobrowski, L. Bohdanowicz, A. Brückner, W. Charkiewicz, M. de Poulet, S. Fogelson, Z. Gloger, S. Gorzuchowski, A. von Holsche, A. Jabłonowski, J. Jakubowski, J. Jaroszewicz, W. Kalinka, Wl. Konopczyński, Korewa, T. Korzon, J. Lelewel, M. Liubawskij, H. Łowamiański, Fr. Papée, A. Pawiński, M. Piczeta, E. Romer, M. Romer, S. Staszic, W. Studnicki, W. Wakar, Fr. Tetzner, L. Tęgoborski, Zieliński — nie mówiąc o tym, co zebrał sam autor w dawniejszych swych pracach. W niektórych wypadkach autor cytuje nie tylko opracowania, ale i źródła. Bunge, Theiner, Wileńska Komisja Archeograficzna, pamiętniki — są też cytowane. Całość tego rozdziału, podstawowego dla reszty pracy, jest wynikiem bardzo poważnego przestudiowania i porównania ogromnego materiału.

Obok tej benedyktyńskiej syntezy, mamy w pracy Docenta Wielhorskiego następny rozdział: „Charakterystyka psychologiczna trzech grup etnicznych WX Lit.“ Samo zestawienie cyfrowych tablic poprzedniego rozdziału z tak subtelnymi i dalekimi od liczbowych ujęć kwestiami, jak psychologia grup etnicznych — wskazuje na bardzo szacowną chęć nie pominięcia żadnego zagadnienia, związanego z tematem. Jest to też dowód swobody myśli, nie zasklepionej w jednej, wydeptanej metodzie zbierania danych ze starych druków. Nie znaczy to jednak, by w tym rozdziale autor zrywał z metodą; wręcz przeciwnie, jego określenie typów psychologicznych Polaka, Litwina i Białorusina opiera się na wypowiedziach ludzi, znających te trzy grupy z autopsji — zestawienie tych wypowiedzi i wyprowadzenie z nich sądu jest własną metodą autora. Nie wiem, czy jest ona znana etnologom, czy też mamy tu do czynienia z wkładem osobistym Władysława Wielhorskiego w metodykę badań historyczno-etnicznych. Jest w tym pewna analogia ze znaną scholastykom metodą argumentowania „ex autoritate doctorum“. Wnioski są tym pewniejsze im więcej ważą autorytety.

Następne trzy rozdziały są zarysem dziejów stosunków trzech grup etnicznych w W. Księstwie. Dzieli je autor na trzy okresy: do 1550, 1550—1640, 1640—1795. Mamy tu znowu do czynienia z syntezą historyczną, przy której autor zrestą dość często odrywa się od ciężkiego bagażu odwołań i cytata. Czynny udział Litwinów, Białorusinów i Polaków w życiu Litwy do połowy XVI wieku jest tematem czwartego rozdziału; współzawodnictwo ich w okresie reformacji i unii kościelnej jest tematem rozdziału piątego, gdzie niezmiernie cenne są zestawienia statystyczne wydawnictw wileńskich z tego okresu, według ich języka. Okres 1640—1791 — o stąpieniu się W. Księstwa z Koroną — jest zakończony bardzo ciekawym studium o poczuciu narodowości, jakie wyrobiło się w tym okresie. Dla wyjaśnienia tego poczucia autor zestawia szesnaście dokumentów, z których dwanaście numerowanych, z końca XVIII i początku XIX wieku, z których wynika że poczucie narodowe, które się w tym okresie na Litwie wyrobiło, pozwalało każdemu

obywatelowi czuć się Polakiem i Litwinem zarazem, jak dziś Lozańczyk czuje się Szwajcarem, a Włoch Europejczykiem. Dokładne zestawienie i analiza tekstów daje autorowi możliwość wyjaśnienia, że swoistość tego stanowiska polega na braku elementów negatywnych w uczuciach pomiędzy grupami etnicznymi Wielkiego Księstwa.

Zamykamy książkę z poczuciem zadowolenia, że autor wykazał ogromne wartości, jakie dało współżycie trzech narodów w ramach Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej Obojga Narodów — a wśród wielu z nas obudził wspomnienie czasów, gdyśmy się uważali za tym lepszych Litwinów, że byliśmy Polakami, i tym lepszych Polaków, że byliśmy Litwinami.

Rzym, 1952.

X. W. Meyszłowicz

Witold Kamieniecki. Społeczeństwo Litewskie w XV w. Nakładem Tow. Nauk. Warszawskiego. Warszawa 1947. Str. 125.

Omawiane studium posiada styl dawniejszych opracowań autora. Wykład tematu jest zwięzły, jasny, plastyczny. Oszczędność słowa — uderzająca. Treść książki została dogłębnie przeżyta w rozmyślaniach. Sądy są powściągliwe. Spotykamy wiele wniosków alternatywnych, bądź pytańników. Temat bowiem był trudny. Po za historiografią polską i niemiecką oraz archiwaliami w wielu językach — uwzględnione zostały szeroko źródłowe opracowania rosyjskie. Powołuje też Kamieniecki paru historyków nowoczesnych, rodowitów Litwinów (A v i ż o n i s, I v i n s k i s), piszących po niemiecku a nieznanymi prawie nauce polskiej. Tekst wydaje się niemal przeciążony obfitością cytat. Użycza mu to szczególnego uroku i mocy dowodowej.

Przedmiotem pracy są stosunki społeczne W. X. Litewskiego w końcu średniowiecza. Autor we wstępie obrazuje trudności Jagiełły, Witolda i ich następców w rządzeniu państwem rozległym a nader różnolitym, gdy idzie o języki ludności, wyznania, obyczaje, układy społeczne, tradycje prawne, stosunki z sąsiadami. Nawet ówczesna Żmudz w obrębie Litwy gniazdowej różni się wybitnie od Auksztoty. Pomiedzy Smoleńszczyzną a Podlasiem, Połockiem a Kijowem — leżały nietylko bezmiary przestrzeni, lecz i głębokie odrębności stosunków wewnętrznych, ukształtowane różnymi dziejami tych dzielnic.

Autor podkreśla uzdolnienia psychologiczne zarówno dynastii Giedyminowiczów jak i warstw przodujących szczepu litewskiego, ujawnione we współżyciu i rządzeniu mozaiką nie-litewskich ludów rozległego państwa. Mówi o tem: "Z liberalną tolerancją łączą zarówno władcy, jak i ludność litewska uparty, nieprzejednany konserwatyzm, namiętne przywiązanie do starej wiary i starego obyczaju. Kryje się w tym połączeniu tolerancji i konserwatywnego odrzucania wpływów obcych, niewąt-

pliwa sprzeczność.“ (str. 14) Być może, że „sprzeczność“ jest częściowo pozorna. Konserwatyzm bowiem stosują Litwini do siebie, a liberalizm — do współobywateli innych szczepów.

Imponująco wygląda potęga samoprzewyciężenia, gdy rozum nakazywał łamać umiłowaną tradycję własną. Ujawniła w tym wypadku siłę woli — właśnie dynastia. Po wprowadzeniu Auksztoty i Żmudzi do katolicyzmu — tępią Giedyminowicze dawny kult religijny i wspartą na nim potęgę norm obyczajowych, oraz dostosowują ustrój społeczny i ekonomikę do wzorów polskich. Czczony dziś przez Litwinów Witold, jako rzekomy stróż kultury starolitewskiej, był może najbardziej rewolucyjnym i radykalnym jej reformatorem.

Władcy Litwy usiłowali wprawdzie zachowywać wszędzie, gdzie się to dało, pozory „stariny“, wlewając w kształty dawnego obyczaju nową treść: chrześcijańskiego prawa i feodalnego ustroju społecznego. Jagiełło, Witold, Zygmunt Kiejstutowicz, Kazimierz Jagiellończyk — okazali zgodnie w powyższej sprawie stanowczość i odwagę. Autor pisze o tym okresie (str. 17): „Walka sprzecznych dążeń konserwatywnych i postępowych . . . wikkłała Litwę w dramatyczne węzły, przecięte ostatecznie dopiero przez Unię Lubelską . . . Asymilacja ustrojowa Litwy z Polską otworzyła przed kulturą łacińską nowę, rozległe obszary.“

Autor przeciwstawia się zapatrywaniu, „że Państwo Litewskie (w XVw.) było wspólną własnością r o d u Giedyminowiczów“ (str. 21). Twierdzi, że w Litwie wogóle śladów ustroju rodowego niepodobna odnaleźć. Kolejni władcy: Giedymin, Olgierd, Witold i Jagiełło — obsadzali zdobyte dzielnice ruskie swymi krewniakami. Giedyminowicze ci, panujący na księstwach Rurykowiczów, pozostawali w zależności lennei od „hospodara“. Jednak rychło później likwidują Wielcy Książęta niemal wszystkich tych wasali i mianują w dzielnicach kresowych swych wojewodów. Taki los spotkał księstwa: Połocka, Witebska, Smoleńska, Łucka (Wołyńia), wreszcie Kijowa. Po śmierci Zygmunta Kiejstutowicza (1440) i dzielnica Trocka też przechodzi pod suwerenność bezpośrednią stolca wileńskiego. W XVw. ustala się ostatecznie supremacja Jagiellonów, którym korona polska utorowała drogę do nadrzędności i wyłączności monarszej, również w granicach W. X. Litewskiego.

Kamieniecki nie podziela zdania Łowmiańskiego, by w XIVw. istniała w Litwie rdzennej jakakolwiek demokracja. W. Książę był tam panem absolutnym i despotycznym. Traktował obszar kraju (objęty pracą ludzką) oraz ludność jego — jako swój prywatny majątek.

Bardzo interesujący jest rozdział o „przywilejach ziemskich“. Jedne z nich dotyczyły Litwy rdzennej (1387 i 1413). Inne — znalazły zastosowanie w całym państwie, a więc i na niedawno zdobytych ziemiach ruskich (1434, 1447). W rozważaniach tego rozdziału uwydatnia się zapatrywanie Kamienieckiego na fakt, że różnice stanowe w ówczesnym W. Księstwie jeszcze się wyraźniej nie zaznaczyły. Teksty przywilejów ziemskich używają formuł i nazw grup społecznych, zapożyczonych z życia Polski (principes, barones, nobiles, cives). Nie odpowiadały one rzeczywistości ówczesnego życia Litwy.

Według autora przywileje te w swej istocie dotyczyły „jednej i tej samej kategorii ludności, mianowicie wszystkich posiadaczy ziemi, obowiązanych do służby wojskowej“ (str. 36). Autor dowodzi, że feodalny charakter W. Księstwa, rozwijany dopiero tymi przywilejami, nie opierał się początkowo na grupach ludności, podzielonych dziedzicznie. Pisze o tem: „Dziedziczna przynależność stanowa . . . była w Litwie (XVw) zaledwie w zarodku. Bojarem był nie ten, kto się rodził z ojca bojara, a ten, kto posiadał ziemię na służbie bojarskiej“ (str. 41).

Kamieniecki twierdzi, że najistotniejsze znaczenie cywilizacyjne tych aktów polegało na ograniczaniu woli w. księcia, co zamieniało stopniowo Litwę rdzenną w państwo praworządne. Zapatrywanie to mniej już dotyczyłoby obszarów ruskich, gdzie „starina“, czyli dawne prawa zwyczajowe, już i przedtem organiczały faktycznie absolutną wolę „hospodara“.

Przywileje ziemskie prowadziły do zmiany posiadania ziemi w dziedziczne prawo własności. Dopiero w oparciu o to ostatnie — rozwinąć się mógł i okrzepać w Litwie ustrój stanowy. Krystalizuje się on ku końcowi XV wieku i dotyczy zarówno rzesz bojarskich, jak i możnowładców.

Autor zwraca uwagę na fakt, że przywileje ziemskie W. Księstwa pozostawały pod wpływem wzorów polskich. Przecież różnice były istotne. O ile w Polsce ówczesnej analogiczne akty prawodawcze wyobrażały stan społeczny zdawną już dojrzały — w Litwie wytyczały one dopiero kierunek rozwoju, zakrojony na kilka pokoleń.

Według autora naczelną ideą wielkich książąt w ich polityce „ziemskiej“, było utworzenie w państwie jaknajliczniejszej warstwy włościan — karmicieli kraju, oraz bojarów — żołnierzy, dzielących swój czas pomiędzy pracą rolniczą a zawodem wojskowym.

Przechodząc do analizy roli warstw odgórnych, autor nalicza w XVw. około 70-ciu rodzin „kniaziowskich“ w W. Księstwie, bardzo różnych co do „zamożności i dostojności“. Nie byli oni już podówczas suwerenami na swych posiadłościach, czy szerszych dzielnicach, a raczej prywatnymi posiadaczami, bądź „ojcowizn“, bądź ziem, nadanych przez hospodara „za wysługi“. Zasadniczo zespół „kniaziów“ nie różnił się społecznie od innych wielkich „panów“. Obie te warstwy zlewają się z sobą coraz ściślej w XV wieku; wytwarzają pospołu możnowładczą warstwę o specjalnych przywilejach. W dziedzinie politycznej przywileje wyrażały się w udziale wielu „panów“ i „kniaziów“ w Szerszej Radzie Wielkksiążęcej a rychło później i w Sejmach Panów Rady. W życiu społecznym przywileje wielkich panów znalazły wyraz w fakcie, że latyfundia ich wydzielone zostały w osobne powiaty z szerokimi uprawnieniami możnowładców w sprawach sądowniczych, skarbowych, administracyjnych i wojskowych wobec całej ludności (bojarskiej i włościańskiej) tych latyfundiów.

Pochodzenie „panów“ litewskich nie zostało według autora należycie wyjaśnione dotąd w nauce. Kamieniecki nie podziela mniemań Kolanowskiego i Semkowicza, którzy wywodzą „panów litewskich od ostatnich książąt, naczelników okręgów rodowych“

(str. 59). Autor uważa ich rolę w XV wieku, jako „znamionującą nie epigonów a raczej zdobywców i karierowiczów, urosłych w służbie bojarskiej, z łupów wojennych i łaski hospodarskiej“. Wyniosły ich na czoło bojarstwa zalety osobiste: wojskowe, administracyjne bądź finansowe. Autor nalicza w XV wieku około setki rodzin wielkich „panów“ terytorialnych, nie posiadających tytułów kniaziowskich (str. 77). Tych tytułów nie nadawano i nie przyznawano w opinii społecznej nikomu, kto ich dziedzicznie nie nosił. Autor twierdzi, że ponieważ w Litwie nie można odnaleźć śladów ustroju rodowego w omawianej epoce, przeto w Horodle, w 1413 r., nadano herby i prawa nie 47-miu r o d o m l i t e w s k i m, a 47-miu Litwinom-katolikom, przedstawionym do tego zaszczytu indywidualnie przez Witolda.

Przejdziemy do zagadnienia warstwy bojarskiej w W. Ks. Litewskim. Prof. H. Ł o w m i a ń s k i sądzi, że założycielką bojarstwa litewskiego stała się instytucja „drużyny“ wielkksiążęcej, stale przebywającej u boku monarchy na służbie wojskowej. Kamienieki tej tezie przeczy. Sądzi, że warstwa bojaraska rozwinęła się w Litwie z pospolitego ruszenia wszystkich mężczyzn, zdolnych do noszenia broni. Wielcy książęta — jak twierdzi autor — zapewne jeszcze przed Giedyminem zaczęli tworzyć warstwę „bojarstwa“ z włościan, którzy pełnili zasadniczo służbę wojskową, mając poza tem gospodarstwa rolne. Nadania „hospodara“, stwarzając instytucję dworów bojarzkich, „były związane z obowiązkiem służby wojskowej i w każdej chwili odwołalne“ (str. 83). Stan bojariski wywodził się zatem, według autora, z włościańskiego. Źródła dowodzą, że już Witold przenosił jednostki z masy włościańskiej „na wojenną bojarską służbę“.

Po za obrębem majątków hospodarskich — warstwa bojaraska kształtuje się i w latyfundiach wielkopańskich w analogiczny sposób. Tam nadania bojarskie pochodzą od możnowładców.

Według autora bojarstwo litewskie urosło z włościaństwa w podobny sposób, jak później „wielcy panowie“ z szeregowego bojarstwa, zawdzięczając to osobistej waleczności, obrotności, łupom wojennym, czy też szczydrobliwości „hospodarskiej“. Autor pisze: „Granica pomiędzy włościaństwem i bojarstwem w XV wieku jest często płynna i nikła; przechodzenie z jedrej grupy do drugiej — pospolite; związki rodzinne i towarzyskie — nieustanne“ (str. 89).

W ciągu XV stulecia posiadacze dworów bojarzkich przekształcają się stopniowo w dziedzicznych właścicieli swych majątków. Sejm „Panów Rady“ w Wilnie w 1522r. nadał prawa szlachectwa tym, co podówczas na „służbie bojarskiej“ pozostawali, niezależnie od ich pochodzenia. W XVI wieku „bojarowie“ poczynają zwać się „ziemianami“. Niektórzy z nich, stanowiący mniejszość, otrzymują w tym czasie herby polskie. Przywileje nadane przez Zygmunta Augusta w 1563 i 1568r. równają bojarstwo w prawach z „panami i kniaziami“, odbierając możnowładcóm uprawnienia sądownicze i fiskalne nad bojarstwem ich latyfundiów. Od tego czasu i jedni i drudzy poddani zostają wspólnym prawom „ziemskim“.

Gdy chodzi o instytucję Rady Wielkksiążęcej, to autor jest zdania, że pewniejsze wieści o niej nie sięgają wstecz głębiej, niż do 1440r. „Przed 1440r.

można powiedzieć dzisiaj tylko kilka ogólników o tym organie", pisze Kamieniecki (str. 103). Sejmy „Panów Rady” w szerszym składzie, z powoływaniem możnowładców, nie sprawujących urzędów, rozpoczęte w wieku XV-tym — ustaliły się z pocz. w XVI-go. Skład „Rady Ścisłej” powstał od czasu, gdy 13-letni Kazimierz Jagiellończyk zjechał do Wilna i przywdział kołpak Giedymina w 1440 r. Rada Ścisła pełniła podówczas opiekę nad młodocianym monarchą i państwem. „Rada Szersza” rozpoczęła swe istnienie w drugiej połowie XV w. Wchodziła do niej, prócz członków „Rady Ścisłej”, wszyscy biskupi katoliccy, wojewodowie, podskarbiowie, czasami starostowie: grodzieński i kowieński oraz wyżsi urzędnicy dworscy. Autor dodaje, że „ściśle ustalenie składu Rady Szerszej jest trudne” (str. 110).

Rozprawę swą kończy autor następującą uwagą: „Prymitywnemu, uproszczonemu feodalizmowi litewskiemu brak romantyzmu i kolorytu zachodnioeuropejskiego. Obywał się on bez turniejów, bez ceremoniału rycerskiego, bez trubadurów i dam serca. Był szary, surowy i ubogi, jak natura litewska, ale istota rzeczy była ta sama: podział dochodu z ziemi taki, aby każdy mógł się utrzymać i swój obowiązek wobec państwa spełnić” (str. 125).

Autor podkreśla z naciskiem fakt, że drabinka ustroju feodalnego w Litwie oparta była nie na stosunku o s o b i s t e j zależności pomiędzy wasalem a jego panem, a na r z e c z o w e j. Bojarzyn po odbyciu powinności i złożeniu opłat na rzecz „hospodara”, czy możnowładcy, był osobiście wolny i mógł opuścić zagrodę ze swym majątkiem ruchomym.

O udziale pierwiastków kultury duchowej w kształtowaniu się społeczeństwa Litwy XV wieku autor wypowiada mniemania nader interesujące. Pisze np., że: „jeżeli różnice pochodzenia i wyznania wywoływały od czasu do czasu pewne zgrzyty (nie należy ich przeceniać), to sprawy językowe nie nastrojały praktycznych trudności i wzmianki o tych sprawach w źródłach należą do wielkich rzadkości. Powszechnie stosowanie języka ruskiego w aktach publicznych i prywatnych nakazuje przypuszczać, że znajomość tego języka była wśród ogółu ludności bardzo pospolita.” Dalej czytamy: „wątpić można, czy istniała wówczas świadomość związku między językiem a narodowością” (str. 48).

Ostatnia uwaga wydaje się szczególnie trafną i . . . aktualną. Współczesna doba rozbudzonych nacjonalizmów skłaniałaby niekiedy do mniemań przeciwnych, co wprowadzałoby anachronizm do oceny zjawisk historycznych w W. Ks. Litewskim, jakie miały niejsze pięćset lat temu.

Londyn, w grudniu 1951.

Władysław Wielhorski

Jan Lubicz-Pachoński. *Kościuszkowie w niewoli carskiej 1794-96.* Wydawnictwo Gł. Komitetu Kościuszkowskiego w Krakowie. Kraków 1947.

Choć z dużym opóźnieniem winniśmy tu wspomnieć o książce dr. Pachonńskiego, stanowiącej jedną z niewielu poważniejszych pozycji

setnej rocznicy kościuszkowskiej. Jest to studium gruntowne, poważne, skrupulatnie wyzyskujące całą literaturę przedmiotu i dostępne źródła, a wyposażone w obfite przypisy; autor miał w ręku tom (VI. 549) Petersburskiego Archiwum Spraw Zagranicznych z aktami tyżącymi się więzienia Kościuszki i śledztwa, z których część tylko była drukowana (bardzo nieporządnie) 1866—67 w *Cztenjach Mosk. Obszczestwa Istorii i Drewnostiej*. Referat o tej publikacji miałem na seminarium prof. Askenazego 45 lat temu; dowodziłem przez krytykę wewnętrzną pewnych w niej omyłek. Szkoda, że autor niniejszej pracy nie dał w przypisach wyników krytyki własnej, będąc uzbrojony w znajomość oryginalnych dokumentów. Należałoby także rozpatrzyć z bliska sprawę tekstów zeznań Niemcewicza; tekst *Notes sur ma captivité* różni się nie tylko od tekstu ogłoszonego w *Cztenjach*, ale i od tekstu *Pamiętników w czasów moich*.

Dr. Pachonński uważnie przestudiował sprawą maciejowickich ran Kościuszki i stanu jego zdrowia w niewoli. Pisząc tę książkę nie miał jeszcze w ręku monografii *Mieczysława Haimana. Kościuszko Leader and Exile* (N.Y. 1946), w której znajduje się (str. 135—36) diagnoza, podpisana w Londynie 3 czerwca 1797 przez 10 lekarzy brytyjskich. Wynika z tej diagnozy, że stan był cięższy, aniżeliby wynikało ze źródeł dotychczasowych — ślady wstrząsu mózgu od cięcia pałaszem, silne bóle głowy, znieczulenie potylicy — nie mówiąc już o paralitycznym bezwładzie uda i nogi wskutek poszarpania nerwów pchnięciem spisy. Kościuszko był istotnie ciężko chory.

Istotę jego dramatu petersburskiego poraż pierwszy ukazał w świetle dokumentów *Askenazy w Przysiędze Kościuszki* (Bibl. Warsz. 1912). Dr. Pachonński przedstawia skrupulatnie cały przebieg wydarzeń: niewolę, uwolnienie jego i współwięźniów polskich, uzależnione od złożenia przysięgi wierności, akty wspaniałomyślności carskiej, upokarzającej i — jak Kościuszko dobrze rozumiał — krępującej niedostrzegalnymi kajdanami. Pewną bezbronność i bezradność Kościuszki w tym czasie łatwiej dziś wytłumaczyć mając londyńskie orzeczenie lekarskie.

Londyn, 1952.

M. Kukiel

Jan Lubicz-Pachonński. *Wojna francusko-neapolitańska 1798-1799 i udział w niej legionów polskich.* Kraków 1947. 2 tomy. (Str. 480 + 372).

Obszerna ta monografia jest dojrzałym owocem przeszło dziesięciu lat rozległych badań archiwalnych, które dr. Pachonński prowadził przed ostatnią wojną nie tylko w archiwum Dąbrowskiego (dziś nie istniejącym) i w innych zbiorach krajowych lecz w archiwach paryskich, mediolańskich, rzymskich z jednej strony, a wiedeńskich, neapolitańskich, londyńskich z drugiej, że wymienić tylko ważniejsze, a badania te przeprowadził ze skru-

pulatną dokładnością. Dr. Pachon'ski jest najlepszym wśród żyjących znawcą historii wojskowej legionów Dąbrowskiego. Jego pierwsza rozprawa, *Początki pułku jazdy legionów* (Przegląd hist. wojsk. 1930) była nagrodzona przez M. S. Wojsk.; za pracą tą poszły dalsze: *Ułani polscy pod Hohenlinden* (Prz. h. w. 1931), „Castel Franco“ (Prz. h. w. 1933) i *Legiony polskie w walce z powstaniem rzymskimi 1789* (Kraków 1939); każda z nich nie tylko wносиła nie wyczerpany dotąd obfity materiał źródłowy, lecz także dokładność w przedstawieniu wojskowych sytuacji i działań, rzadko spotykaną u pisarzy nie będących oficerami zawodowymi oraz stały wysilek, by umiejscowić je w czasie i przestrzeni i stałe posługiwanie się mapą. Studia nad udziałem legionów w kampanii neapolitańskiej wciągnęły dr. Pachon'skiego w badania nad całością ówczesnych stosunków między Królestwem Obojga Sycylii a Republiką Francuską i nad genezą i przebiegiem tej wojny. Stąd powstały dwie prace, należące już do historii powszechnej schyłku XVIII w.: *Królestwo Obojga Sycylii a wielka rewolucja francuska*, rzecz przedstawiona Polskiej Akademii Umiejętności w 1939 roku a dotąd niewydana, i niniejsza monografia wojny, wyposażona w aparat wskazówek źródłowych, przypisów, map i planów. Wykazy źródeł i opracowań są bardzo bogate, raczej za obfite; ostrzejsza selekcja, zostawiająca tylko to, co zawiera dane istotne dla właściwego przedmiotu badań, zwiększyłaby jeszcze ich przydatność.

Autor opowiada we wszystkich szczegółach dzieje tej wojny, od jej genezy politycznej i przygotowania wojskowego, poprzez niezwykle dramatyczny przebieg aż do podboju Neapolu przez Championneta, tłumienia powstań ludowych, ustanowienia Republiki Partenopejskiej. Niema w literaturze historycznej w żadnym języku opracowania tych wydarzeń tak zupełnego, tak ogarniającego całość i równomiernego w traktowaniu stron obu, ani też opartego o tak rozległą podstawę źródłową.

Pod względem badawczym bogata, gruntowna i dojrzała, rzecz dr. Pachon'skiego nie domaga, gdy idzie o wykład. Jest przeładowana szczegółami, po części marginesowymi i nie zawsze mającymi wartość poznawczą. Cóż na przykład z tego, że mamy tablice żołdu w armii neapolitańskiej, kiedy dopiero porównanie z innymi współczesnymi armiami z uwzględnieniem siły kupnej pieniądza mogłoby się ewentualnie przydać jako drugorzędna wskazówka do oceny stanu materialnego tej armii. A podobnego balastu jest sporo; jest powtarzanie się — na przykład gdy idzie o spór Kniaziewiczza z Rejem — i jest dużo niepotrzebnych słów. Na precyzji i przejrzystości wykładu niedobrze odbija się styl gawędziarski: chciałoby się by autor powiedział co istotne „prosto, bez gawędy i odwleczeń“. By mówić jak historyk, nie felietonista, bez tego „niestety“ z jakim ubolewa raz nad tym że „nowobogaccy i krewni wpływowych republikan“ nie chcą iść do wojska, innym razem nad tym, że generał Mack nie pouziął szybkiej decyzji, że jego podkomendny Metsch „nie wykazywał należytej odwagi“ etc. Historyk może takie fakty zaznaczać, ale nie musi wyrażać swego ubolewania. Gorsze są zaniedbania językowe i stylowe. Nie pisze się

„republikan“ tylko republikanów, ani „jednostek“ tylko jednostek. „Niefortunność“ jest neologizmem niefortunnym— „Nie okazali żadnego nerwu walki“ jest przykrym barbaryzmem — a jest ich mnóstwo. „Destutuowany“ (sic) to poprostu usunięty, „rewersy“ (w ubiorze) poprostu wyłogi, „nominował“ poprostu mianował. „Oдноśnie do cyfry“ to język biurowy ale nie polski. „Porucznik-pułkownik“ (lieut. colonel) to poprostu podpułkownik. A co do parenteli „Kawalera Saskiego“ (t. I str. 217) czytelnik trudno zgadnie co to za „jedna z ciotek Dauphina“ (Delfinowa?). I po co ta cała wzmianka?

Możnaby tę listę znacznie przedłużyć. Wolimy jednak zaznaczyć, że są w tej książce rozdziały napisane dobrze, przejrzyste, rzeczy zajmujących jest mnóstwo; z wyłożonego materiału raz po raz dobywa się snop światła, rozjaśniając sprawy zagadkowe i powikłane, o znaczeniu nie tylko historycznym.

Co do zagadek tej wojny, pierwszą jest samo porwanie się do niej Królestwa Obojga Sycylii bez wyczekania na postanowione już wystąpienie Austrii i wbrew przestrogom wiedeńskim i londyńskim. Decyzja ta łatwiejsza jest do zrozumienia w świetle cyfr: Neapolitańczycy mają ponad sto tysięcy ludzi, tyle mniej więcej, ile jest po stronie przeciwnika w całych Włoszech, a cztery razy więcej od sił francuskich w „armii rzymskiej“ Championneta. Ofensywę podejmują przewagą sił prawie trzykrotną (przeszło 60.000 przeciw 22.000). Mają za sobą całą prawie ludność kraju, zauziętą na francuskich „oswobodzicieli.“ Mają zatem szanse wielkiego powodzenia. Trudno się dziwić optymizmowi królowej Marii Karoliny, Lady Hamilton, Nelsona i generała Macka co do wyniku, ani też decyzjom francuskim ewakuacji Rzymu i rekoncentracji na północ od miasta, pod Civita Castellana. Z tą chwilą raptownie odwraca się położenie; wszędzie ofensywa neapolitańska spotyka się z energicznymi zwrotami zaczepnymi i klęska idzie za klęską. Charakterystyczne że w boju pod Falari Kniaziewicz rozbił kolumnę przeciwnika przy stosunku sił 1 : 5, a stosunku strat 1 : 10. Odtąd już wszystko dalsze zdaje się tłumaczyć jawnym brakiem ochoty bojowej w wojsku neapolitańskim — także po części u dowódców. Wzięcie Gaety czy kapitulacja pod Kapuą są tego najjaskrawszym świadectwem. Wojna przechodzi w manewry, w których przeciwnik ledwie pozoruje opór. Ale gdy już opór ten załamał się zupełnie przychodzi komplikacja. W chwili gdy generałowie albo się poddali, albo przeszli do przeciwnika, albo dali za wygraną, wojsko w niewoli lub rozpierzchłe, zaczyna się dopiero walka partyzancka, zauzięta i okrutna: powstania ludowe wybuchają w Abruzzach i w samym Neapolu. Teraz i dla legionów przychodzą bolesne przejścia (okrutny zgon Tremona i towarzyszy). Zdaje się, że ta forma walki bardziej odpowiada charakterowi Neapolitańczyków od walki w szeregach wojska regularnego i w partyzantce czy walkach ulicznych zdobywali się na odwagę, zrzeczność i zaciętość.

Możnaby zaryzykować przypuszczenie, że lud tam wtedy tylko budził się do walki, gdy zamiast arystokratycznych dowódców czy zawodowych oficerów zjawiali się przywódcy wyrosli z pośród ludu.

Książka dr. Pachon'skiego pozwala sprawę tę przestudiować i rozważyć. Przyczynia wiele wiadomości do dziejów legionów, niejedno

wyjaśnia czy prostuje. Napis na banderoли głosi: „Polacy u stóp Monte Casino półtora wieku temu.“ Nie potrzeba tego zestawienia, by zacięka-
wiła naszym wojskowym.

Zaznaczamy, że wyciąg z tej monografii pojawił się osobno p.t. *Civita Castellana*, 4 XII. 1798 (Kraków 1947) i rzecz ta, zwięzła, dobrze ujęta, wystylizowana starannie, jest na poziomie najlepszych prac autora.

Londyn, 1952.

M. Kukiel

III. POLEMIKA

List do Redakcji w sprawie „Zarysu“ i pochodzenia husarii.

Nie podejmuję dyskusji z recenzją mjr. *Ottona Łaskowskiego* w *Tekach* (t. V zes. 1-2) z mego *Zarysu dziejów wojskości*, tak życzliwą autorowi i książce, a tak bogatą w treść, w przenikliwe uwagi, cenne spostrzeżenia i sugestie. Poruszone tam problematyka starczyłaby na szereg rozpraw i rozprawami należałoby odpowiedzieć. Ale gdzież są materiały z dwudziestu czy trzydziestu lat studiów — Recenzenta i moich własnych. *Zarys* broni się nazwą; tym, że jest tylko zarysem historii, niezupełnym, bardzo nie zamkniętym. Wyrastał jak karczma Jankiela — pełno tam przybudówek z różnych lat. I to ostatnie wydanie 1939-1949, lwowsko-londyńskie, powstało również jako robota na tymczasem. Bo przecież przygotowaliśmy przed wojną tom *Encyklopedii Polskiej P.A.U.* poświęcony historii wojskowej i tam mieliśmy zdać właściwą sprawę z dorobku lat dwudziestu*). Wbrew zdaniu Recenzenta upierać się muszę przy swym oświadczeniu w przedmowie, że to ostatnie wydanie nie jest książką nową w porównaniu z trzecim, krakowskim z 1929 i że niektóre tylko rozdziały zostały w nim uzupełnione czy przerobione, a niewiele dodanych. Co więcej, zdaję sobie sprawę że pewne ważne wyniki badań z dziesięciolecia 1929—1939 nie zostały uwzględnione. Chciałbym tu zaznaczyć jedno takie uzupełnienie i sprostowanie.

Idzie o szczegół, ale pierwszorzędnej wagi: o pochodzenie husarii (czy usarii) i jej nazwy. Jej polska genealogia sięga schyłku XV wieku, a pośrednio przez identyfikację z Racami, cofa się w tradycji do „króla Loisa“. Ale i węgierscy „huszarones“ pod tą nazwą figurują w źródłach dopiero za króla *Matyasza Korwina*. Że ci equites levioris armaturae przyszli jako typ jazdy z Bałkanów, świadczą i tradycja i oporządzenie i uzbrojenie i sposób walki.

Bardzo interesujące były studia ikonograficzne mego ucznia, ś.p. dr.

*) Miał niegdyś robić to *Korzon*; zamiast tego napisał 3-tomowe *Dzieje wojen i wojskowości*, nie mieszczące się w planie. Wtedy redaktor *Encyklopedii Polskiej*, ś.p. prof. *St. Estreicher*, zwrócił się do mnie (1913). Przyjąłem zadanie przygotowania tego działu, ale zbiórową pracą badawczą, obliczoną na lata z których zrobiły się dziesięciolecia.

Eugeniusza Latacza, nad kawalerią węgierską i turecką pierwszej połowy XVI w., stwierdzające niemal identyczność w uzbrojeniu i wyglądzie.

Już Brückner w Słowniku etymologicznym języka polskiego o wiazał nazwę husarii ze słowiańską „chąsą“ (greckiego pochodzenia) to jest rozbojem i wskazywał na bardzo wczesne zjawienie się tej nazwy u Bułgarów, skąd poszli chusary — zbóje w językach południowosłowiańskich. Prof. Henri Grégoire i Paul Orgels wykazali w r. 1937 w rozprawie p.t. *Q u' est ce qu' un hussard ou de l' utilité du grec moderne*^{*)}, że Bizantyjczycy już w X w. mieli nazwę pisaną „chosarios“, „chousarios“, „chonsiaros“, „chonsarios“ na oznaczenie człowieka co się ukrywa, działa z zasadzki, rozbójnika a także zwiadowcy i że ta nazwa, w tymże znaczeniu używana w X w. u Bułgarów, pochodzi od słowiańskiego „chasiarza“ czy „chusara“ (nie zaś, jak sądzili niektórzy uczeni węgierscy, od *cursorius* czy *corsarius*; tym bardziej odrzucić należy łączenie tej nazwy z węgierskim „husz“ = dwadzieścia).

Takie pochodzenie nazwy, przeniesionej z pogranicznych zbójników na lekkie zrazu i nieregularne wojsko, ma późniejszy odpowiednik w kozakach, zrazu także zbójnikach ukraińskich, zanim nazwa ich przeszła na nieregularne wojsko pograniczne, a następnie także na regularne już chorągwie jazdy polskiej lżejszego typu.

Na badania prof. Henri Grégoire zwrócił uwagę nieodżałowany historyk wojskowy rumuński, generał R. Rosetti, (zginął w r. 1944 w sowieckim więzieniu) w referacie, który miał w r. 1939 w Akademii rumuńskiej w Bukareszcie i w artykule *Revue Internationale d' Histoire Militaire* (rocznik 1939—40, nr. 4). Zarazem wyjaśnił sprawę rumuńskich „hansari“, którzy wprawdzie nie byli wyraźnie wojskową formacją, ale używani byli do służby kurierskiej (posyłki), policyjnej itp., stanowiąc rodzaj milicji. I tutaj nazwa ta oznaczała zrazu — jeszcze w XV w. — rozbójników.

Zdaniem prof. Jorgi (w dyskusji nad referatem Rosettiego) nazwa ta przeszła na Wołoszczyznę z Bizancjum za pośrednictwem Słowian. Podnoszono też w dyskusji potrzebę głębszych studiów nad wojskowością bizantyjską, które przysporzyłyby światła.

Tak więc husaria — bułgarska czy serbska jazda nieregularna — przed tysiącem już lat wynurzyła się z pómroki dziejowej.

Co do jej losu w Polsce, wojna przerwała moje próby rozwiązania zagadki, jak się to stało, że nasza ciężka jazda bojowa otrzymała za Batorego naraz przepis uzbrojenia i oporządzenia obowiązujący w myśl ordynacji z 1572 roku takąż królewsko-węgierską — i nazwę husarii, oznaczającą przedtem i u nas i na Węgrzech najlżejszy typ jazdy; z czego wynikło późniejsze odróżnienie terminologiczne ciężkiej „husarii“ czy „usarii“ polskiej od lekkich „huzarów“ węgierskich i ich zagranicznych imienników.

Londyn, 1952.

M. Kukiel.

^{*)} *Annuaire de l' Institut de Philologie et d' Histoire Orientales et Slaves*, t. V., pp. 443-451.

IV. NEKROLOGIA

Ś.p. Jan Kucharzewski

Autor pomnikowego dzieła p.t. „Od białego caratu do czerwonego“ należał do tych historyków, którzy nie tylko badali i opisywali dzieje, ale też brali czynny udział w ich kształtowaniu. Takie wypadki nie są wyjątkowe w historiografii, ale zwykle tak się zdarza, że nauka czysta jest wówczas poświęcana działalności politycznej. Biorąc dwa znane, choć skądinąd bardzo różne przykłady z dziejopisarstwa polskiego, można stwierdzić, że zarówno B o b r z y Ń s k i jak też A s k e n a z y, odkąd po znakomitej już działalności naukowej i pisarskiej weszli do polityki, w dalszym swym życiu, jeszcze dość długim, nie ogłosili większych, nowych dzieł historycznych. U J a n a K u c h a r z e w s k i e g o było wręcz odwrotnie. Do roli politycznej, a to na naczelnym stanowisku o historycznym doprawdy znaczeniu, został powołany w stosunkowo młodym wieku, jako autor kilku zaledwie prac naukowych. Ale po tym krótkim doświadczeniu poświęcił wszelkie dalsze możliwości akcji polityczno-dyplomatycznej, aby powrócić do nauki, oddać się jej całkowicie i teraz dopiero osiągnąć na jej polu świetne wyniki. Co więcej, w przeciwnieństwie do innych historyków naszych, nie pozwolił nawet pracy profesorskiej, odczytom i zjazdom lub udziałowi w zbiorowych przedsięwzięciach odrywać go od tego, co uznał za najważniejsze — od pisania dzieł naukowych, a właściwie jednego dzieła, któremu przez cały okres naszej niepodległości oddał się bez reszty.

Można wymienić historyków polskich, chociażby zmarłego niemal równocześnie Władysława Konopczyńskiego, którzy napisali więcej od K u c h a r z e w s k i e g o, jeśli się zliczy wszystkie ich różnorodne książki. Ale żadem z nich nie napisał siedmiu tomów na jeden i ten sam temat, przygotowując kilka tomów dalszych dla wyczerpania przedmiotu. Nawet dwanaście „ksiąg“ historii D ł u g o s z a w druku dało tomów tylko pięć. Snując zaś dalej to zaszczytne porównanie z ojcem naszego dziejopisarstwa, zauważa się od razu znamiennej różnicę. Podczas gdy D ł u g o s z pisał wyłącznie historię ojczyzną, K u c h a r z e w s k i swe dzieło o tak wyjątkowych rozmiarach — dojrzały plon całego życia — poświęcił dziejom innego narodu, dziejom Rosji, a to tak wyłącznie, że nawet rozdziały, oczywiście niezbędne, dotyczące jego stosunków z Polską, zajęły stosunkowo niewiele miejsca. Nieśluszenie, co prawda, zarzuca się historykom polskim zaniedbywanie dziejów powszechnych. Chociażby wspomniany przed chwilą K o n o p c z y Ń s k i całe tło powszechno-dziejowe a również dzieje poszczególnych narodów obcych znał doskonale i badał źródłowo. Nie napisał jednak pracy z historii Szwecji, specjalnie go interesującej, lecz tylko z historii stosunków jej z Polską, stosując metodę porównawczą.

Przykład ten odsłania zarazem coś innego jeszcze, co u K u c h a r z e w s k i e g o było zgoła wyjątkowym. K o n o p c z y Ń s k i e g o Szwecja pociągała i mimo uwydatnienia jej konfliktów z Polską, pisał o niej z sym-

patią, którą Szwedzi wyczuwali i cenili. W podobny sposób liczni stosunkowo i znakomici uczeni polscy, jak A s k e n a z y, H a n d e l s m a n i K u k i e l, którzy tyle pisali i piszą o czasach napoleońskich, mimo niejednej przykrej prawdy, którą musieli powiedzieć o Francji i jej Cesarzu, znaleźli się jednak pod urokiem legendy napoleońskiej i używając się we francuską tradycję historyczną, czuli się w niej dobrze. K u c h a r z e w s k i natomiast nie miał i mieć nie mógł takiej nagrody za swój wieloletni trud. Badał Rosję z całą charakteryzującą go sumiennością, poznał ją świetnie i pisał o niej z niezrównaną unikliwością; ale nigdy nie był pod jej urokiem, jak to się zdarzało i zdarza tyłu cudzoziemskim uczonym, którzy postanowili zgłębić zagadkę rosyjską. Tego Rosjanie K u c h a r z e w s k i e m u nie przebaczyli nigdy i na wet dla umiarkowanych w swych poglądach historyków rosyjskich pozostał on typowym przedstawicielem nacjonalizmu polskiego, wrogiemu Rosji bez względu na taki czy inny jej ustrój. Nie mogli oni wytknąć K u c h a r z e w s k i e m u żadnego błędu; nie mogli zaprzeczyć, że każde swe stwierdzenie opierał na rosyjskich źródłach. Ale uważali, że niesłusznie kierował swoje zarzuty przeciwko wszelkim bez różnicy kierunkom politycznym Rosji, a oprócz ciemnych stron w jej rozwoju nie uwydatnił też jasnych.

Zapomnieli tylko o jednym, że mianowicie wielki historyk polski nie zamierzał wcale dać pełnego obrazu dziejów Rosji nowoczesnej, syntezy, z której oczywiście obok cieni znalazłyby się również światła. Mimo niezwykłe szerokich rozmiarów, na jakie zakroił swe dzieło, aby uniknąć łatwych ogólników i niebezpiecznych przeoczeń, pojmował je przecież jako monografię, która miała dać odpowiedź na jedno tylko, ale wręcz zasadnicze pytanie: czy bolszewizm ma swe źródło w samej Rosji, czy jest organicznym dalszym ciągiem jej odwiecznych dziejów, czy też nie. Prawda, że już w samym tytule z góry dał odpowiedź twierdzącą. Ale gdy przystąpił do ogłoszenia pierwszego tomu, już miał za sobą tak gruntowne studia nad Rosją, że miał wszelkie prawo swą tezę jasno postawić.

Miał do tego prawo, ale uważał, to też za swój obowiązek. Po doświadczeniach tych właśnie lat, w których brał czynny, a chwilowo kierowniczy udział w życiu publicznym, doszedł do przekonania, że zrozumienie genezy bolszewizmu i jego ścisłego związku z tradycyjnym imperializmem rosyjskim jest nietylko postulatem naukowym, lecz koniecznością życiową dla Polski, jak również dla wszystkich krajów zagrożonych przez carat biały lub czerwony. Przyczynić się do tego zrozumienia, oprzeć je na nieuruszanej podstawie faktów naukowych — w tym widział swe główne zadanie.

Ża tego zadania dokonał, że swoją tezę udowodnił niezbitcie, o tym świadczą już owoych siedem tomów, które zdążył wydać. Rzecz jasna jednak, w jego argumentacji, tak jasnej i mocnej, brakowało po wyczerpującym opracowaniu wewnętrznego rozwoju caratu za Mikołaja I i Aleksandra II dwóch jeszcze bardzo istotnych ogniw. Pod względem chronologicznym trzeba było jeszcze dojść od Aleksandra III do Lenina i Stalina, pod względem zagadnień — uwzględnić jeszcze politykę zagraniczną, gdzie ciągłość imperializmu rosyjskiego występuje szczególnie jaskrawo. To też była to

dla Kucharzewskiego istotna tragedia, że zgromadzone już do dalszych tomów materiały, owoc rozległych badań archiwalnych dojrzewający już do redakcji tekstu, przepadły bezpowrotnie po wrześniu 1939 r.

Ale czekała go jeszcze tragedia druga. Gdy w roku następnym znalazł się na wygnaniu w Ameryce, gdzie o rekonstrukcji straconych źródeł nie mogło być mowy, chciał mimo wszystko dalej służyć głównemu celowi, który sobie wytknął. To też, zabierając się do nowego dzieła, znowu zakrojonego na duże rozmiary, usunął na bok problem przedstawienia polityki europejskiej między dwiema wojnami, oraz ponętną propozycję napisania własnych pamiętników na tle odrodzenia Państwa polskiego. Skoro znowu, w rok zaledwu po jego przybyciu do Stanów Zjednoczonych, które niebawem znalazły się w aliansie z Rosją sowiecką, pojawiły się co do niej niebezpieczne złudzenia, K u c h a r z e w s k i postawił sobie niezwykle trudne zadanie opracowania całokształtu historycznych stosunków amerykańsko-rosyjskich. Dzieło to byłoby miało to samo znaczenie, naukowe i obywatelskie, co tamto, z konieczności niedokończone.

Niestety, gdy przystępował do drugiego, nastroje amerykańskie były tak diametralnie przeciwne jego dobrze znanym poglądom, że daremnie szukał poparcia niezbędnego dla tak śmiałego przedsięwzięcia. Gdy zaś doświadczenia i zawody lat powojennych także w Ameryce przygotowały opinię do wysłuchania nauki dziejów, K u c h a r z e w s k i tak ciężko zapadł na zdrowiu, że nie mógł pracować, a zwłaszcza pisać z tą samą co dawniej intensywnością. Cierpiał nad tym tak dotkliwie, że bez wątpliwości przypieszyło to jego zgon, a to właśnie w chwili, gdy już zaokrąślały się w syntetyczną całość gromadzone od lat materiały i gdy polepszały się widoki na ogłoszenie projektowanego dzieła.

Na ten sam temat zaczęli tymczasem pracować historycy amerykańscy, uświadomiwszy sobie wreszcie, jak mylnym był dawny pogląd na stosunki Stanów Zjednoczonych z Rosją, oparte na powierzchnowych, jakże krzywdzących dla Ameryki analogiach między tymi dwoma państwami i narodami. Niepowetowana to szkoda, że zaszczyt pierwszego uwydatnienia prawdy w tak doniosłej sprawie nie przypadł Polakowi, który był do tego przygotowany jak nikt inny, a zarazem przekonany, że właśnie na nauce polskiej spoczywa obowiązek uprzystępnienia światu zachodniemu prawdy o Rosji.

Ale mimo podwójnej tragedii, która zaciążyła na ostatnim dwudziestolecu życia K u c h a r z e w s k i e g o, jego pierwszorzędne miejsce w polskiej nauce historycznej jest ustalone raz na zawsze. Miejsce to jest wyjątkowe ze względu na cały szereg okoliczności, tutaj krótko przypomnianych. Ale wyjątkowym był także jego świetny talent pisarski, idący w parze, co się tak rzadko zdarza, z najsumienniejszą ścisłością i gruntownością badawczą. Nadto zaś, mimo obcego przedmiotu jego studiów, w każdym zdaniu, które napisał, w całym ujęciu procesu historycznego, w pewnych nieuchwytnych niemal cechach jego psychiki naukowej, odzwierciedlała się ta sama rdzena polskość, która w najwydatniejszej swej formie cechowała jego żywe słowo, jego sposób postępowania, a nawet wygląd zewnętrzny.

To też stratę, którą poniosło polskie dziejopisarstwo, odczuwa się nie tylko racjonalnie ale też emocjonalnie. I pewnym być można, że odczuwa ją nie tylko nauka emigracyjna, ale także wszystko co pozostało prawdziwie polskim w życiu naukowym Kraju.

Nowy Jork, 1952.

O. Halecki

Ś.p. Jan Kucharzewski ur. 1876 w Wysokiem Mazowieckiem, zm. 4 lipca 1952 w Nowym Yorku, był członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności, członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii, prezesem Rady Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. Z prac najważniejsze: *Maurycy Mochnacki* (1910), *Epoka paskiewiczowska, Losy oświaty* (1914), *Od Białego Caratu do Czerwonego* (1923—1935, 7 tomów) i *The Origin of Modern Russia* (1948).

Ś.p. Władysław Konopczyński

Członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności, członek Królewskiej Szwedzkiej Akademii Historycznej, członek czynny Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, b. prezes Towarzystwa Historycznego,

urodzony w Warszawie 26 listopada 1880 r., zmarł w Młyniku pod Ojcowem 13 lipca 1952 r.

Pamięci znakomitego historyka poświęcone będzie dłuższe studium prof. Stanisława Kościałkowskiego w najbliższym numerze *Tek*.

V. KRONIKA

— Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie. W dniach 26 i 27 września b.r. pod przewodnictwem Prezesa Towarzystwa, prof. T. Brzeskiego, odbyły się administracyjne i publiczne Zebrania Walne Towarzystwa. Sprawozdanie z działalności za ubiegły rok złożył sekretarz gen. Towarzystwa, prof. T. Sulimirski. Wydział Humanistyczny wraz z Komisją historyczno-filologiczną odbył łącznie 9 posiedzeń naukowych, na których zostało wygłoszonych 6 referatów z zakresu nauk historycznych. P.T.N.O. otrzymało od Inż. W. Z. Łukaczyńskiego dar w wysokości 300 dol. am. na druk pracy historycznej, o ile możliwości z zakresu historii Zachodniej Słowiańszczyzny lub wczesnej historii Polski. Po sprawozdaniu sekretarza gen., prof. S. Stroński wygłosił odczyt p.t. *Tristan i Iseut*. Rocznik Towarzystwa za 1951-2 zawiera m.in. protest P.T.N.O. przeciw sowietyzacji życia naukowego w Polsce w formie apelu do uczonych świata, materiały sprawozdawcze (w tym streszczenia referatów wygłoszonych na posiedzeniach naukowych), rozprawę A. W. Jakubskiego, *Czerwiec polski ongi i dziś* oraz interesujący Przegląd działalności naukowej towarzystw naukowych i instytucyj, oraz innych placówek polskich na Obczyźnie.

— Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie. We wrześniu b.r. rozpoczął się drugi rok akademicki. Wykłady uruchomione są tylko na Wydziale Humanistycznym, którego dziekanem jest prof. T. Sulimirski. Wykłady odbywają się wczorami 4 razy w tygodniu. Prowadzone jest głównie Studium polonistyczne i Studium historyczne. W roku akad. 1951-52 z zakresu historii wykładali: prof. M. Kukiel — Dzieje Polskiporozbiorowej, część I; Doc. J. Jasnowski — Wybrane zagadnienia z dziejów Polski (1466-1572), zaś Dr C. Chowaniec (z Paryża) wygłosił serię wykładów p.t. Dzieje Wielkiej Emigracji. Poza tym prof. M. Kukiel prowadzi nadal Ćwiczenia z historii Polski porozbiorowej, zaś Doc. J. Jasnowski Proseminarium historyczne. Prof. S. Kościałkowski wykłada Wstęp do badań historycznych, zaś prof. H. Paszkie-wicz Dzieje Polski średniowiecznej.

Uruchomiony również został kurs korespondencyjny. Uczestnicy kursu, rozrzuconemu niemal po całym świecie, otrzymują szereg podręczników, jakie są do rozporządzenia poza tym skrypty wykładów londyńskich. Wykład prof. M. Kukiela p.t. Kurs dziejów porozbiorowych. Część I (1795-1815) wydany został drukiem, pozostałe odbite zostały na powielaczu.

Dnia 10 października b.r. odbyła się habilitacja Dr J. Jasnowskiego na Docenta historii nowożytnej Europy środkowo-wschodniej. Habilitował go prof. O. Halecki, który bawił w Wielkiej Brytanii w przejeździe z Nowego Jorku do Rzymu.

— Jury dorocznej nagrody pisarskiej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów przyznało tegoroczną nagrodę prof. dr Oskarowi Haleckiemu za całokształt działalności naukowej.

— Polish University College Library w Londynie opublikuje za kilka miesięcy (w formie powielaczowej) materiały do bibliografii druków polskich i Polski dotyczących wydanych poza granicami Kraju w latach 1939-1951. Bibliografia obejmie druki nieperiodyczne (książki, broszury, odbitki itp.). W interesie historyków polskich na Emigracji leży, by wydawnictwa z zakresu historii uwzględnione były w bibliografii jak najszerzej i dlatego redakcja Tek Historycznych prosi uprzejmie czytelników tej notatki o nadsyłanie danych na ręce p. mgra Janiny Zabielskiej (Polish University College Library, 1. Buckingham Palace Mansions, Buckingham Palace Road, London, S.W.1. Do chwili obecnej zarejestrowano ponad 5.000 pozycji).

— The Slavonic and East European Review, No 75: June 1952 przynosi w dziale poloników rozprawę prof. Wiktora Weintrauba: Kochanowski's Renaissance Manifesto, recenzję rozprawy Danuty Borawskiej Z dziejów jednej legendy w sprawie kultu św. Stanisława biskupa, pióra prof. W. J. Rose'a, który recenzował nadto książkę prof. A. Żółtowskiego: Border of Europe. Polski dotyczy nadto pośrednio rozprawa E. D. Tappe'go Patrick Simson: A Scottish Merchant in the Moldavian Potash Trade (XVII w.).

— W The Journal of Jewish Studies, Vol. III, nr. 2, 1952 ukazał się artykuł Marka Wajsbluma Isaac of Troki and Christian Controversy in the XVI century.

— W czasopiśmie amerykańskim Journal of Central European Affairs ukazały się w r.b. następujące polonica:

Elisabeth Valkenier: Soviet Impact on Polish Post-War Historiography; Charles Morley: The European Significance of the November Uprising; Charles Sass: The Election Campaign in Poland in the Years of 1696-7. Częściowo dotyczy Polski artykuł R. Rondolsky'ego: On the nature of peasant serfdom in Central and Eastern Europe.

— Bulletin of the Institute of Historical Research Uniwersytetu Londyńskiego przynosi w Theses Supplement No 13 wzmiankę w dziale Theses in progress o P. Skwarczyńskiego: The origin, history and character of *pacta conventa* of Henri de Valois, king of Poland, a w dziale Theses completed wymienia: tezę doktorską (Ph.D.) J. Zarneckiego: Regional schools in English Sculpture in the XII-th Cent.; R. F. Leslie: Polish society and the rebellion of November 1830. Na uniwersytecie w Bristolu J. Betley przygotowuje tezę: The Influence of the Polish and Belgian Revolutions on international relations, with special reference to Great Britain and Russia.

— The American Slavic and East European Review przynosi w r.b. następujące polonica: Oskar Halecki: Imperialism in Slavic and East European History i polemizujący z poglądami prof. Haleckiego artykuł N. V. Riasanovsky'ego: Old Russia, the Soviet Union, and Eastern Europe; Oscar J. Hammen: Free Europe versus Russia, 1830-1854; M. K. Dziewanowski: The Foundation of the Communist Party of Poland i liczne recenzje z książek polskich.

— Nr. 2 Alliance Journal, czasopisma wydawanego przez Alliance College w Cambridge Springs, Pa., pod kierunkiem Marion Moore Coleman przynosi wartościowy przegląd zawartości jedenastu czasopism angielskich z lat 1820-45, z których wydobyto i omówiono artykuły i wzmianki o Polsce i sprawach polskich.

— Jean Fabre, prof. Uniwersytetu w Strassburgu, ogłosił nakładem Soc. d'Édition: Les Belles Lettres rewelacyjne dzieło: Stanislas-Auguste Poniatowski et l'Europe des Lumières. Etude de cosmopolitisme. Dzieło to będzie omówione obszernie w jednym z najbliższych zeszytów Tek Historycznych.

— Nakładem The Ronald Press w New Yorku ukazało się obszerne dzieło prof. Oskara Haleckiego: Borderlands of Western Civilization. A history of East Central Europe.

— Hugh Seton-Watson ogłosił u Methuen'a obszerną pracę: The Decline of Imperial Russia, 1855-1914.

— Cambridge University Press wydała ostatnio dwutomowe dzieło ś.p. prof. C. W. Previté-Orton'a: The shorter Cambridge medieval history. Tekst został przejrzany i uzupełniony przez P. Grierson'a.

— Priscilla Robertson wydała nakładem Princetown Univ. Press rozprawę: *Revolutions of 1848: a social history*.

— Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności ukazał się w r. 1951 zesz. 1 (Z — Zaluski) t. 34 Bibliografii polskiej Karola Estreichera. Tom przygotowany został przez Dra Karola Estreichera (wnuka wielkiego bibliografa).

— Kazimierz Budzyk opublikował w r.b. w serii Książka w Dawnej Kulturze Polskiej, t. III Bibliografię konstytucyj sejmowych XVII wieku w Polsce. Praca nad bibliografią zainicjowana była przez ś.p. Kazimierza Piekarskiego.

— Biblioteka Kórnicka wydała t. XIV pomnikowego wydawnictwa *Acta Tomicianana* w opracowaniu Władysława Pocięchy. T. 1-8 ukazały się w latach 1852-1860; t. 9-13 w latach 1876-1915.

— Polskie Towarzystwo Historyczne (w Kraju) wydało Bibliografię historii polskiej za rok 1948 w opracowaniu Jana Baumgarta.

— Ossolineum wydało cz. I Zarysu dyplomatyki polskiej wieków średnich w opracowaniu Karola Maleczyńskiego. Ogłoszona obecnie część daje zarys dziejów najstarszych kancelaryj w Polsce do czasów Kazimierza Wielkiego.

— Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu podjął pozytywne wydawnictwo: *Zeszyty z skarbcza kultury*. Dotychczas ukazały się dwa zeszyty, przynoszące bogate pokłosie ineditów ze zbiorów rękopiśmiennych Zakładu.

— Biblioteka Narodowa w Warszawie wydaje obecnie poza *Przewodnikiem Bibliograficznym* rejestrującym (w układzie działowym) druki nieperiodyczne i Bibliografię zawartości czasopism w formie miesięcznika. W obrębie numeru obowiązuje układ działowy. Korzystanie ułatwiają przejrzyste indeksy przedmiotowe na końcu każdego numeru.

— *Zarys nauk pomocniczych historii Aleksandra Gieyszтора* ukazał się w trzecim powielaczowym wydaniu nakładem Zrzeszenia Stud. Pol. Uniw. Warsz.

— Staraniem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu ukazała się seria pozycji pamiętnikarskich, w tym: pamiętnik kanclerza Jerzego Ossolińskiego (1595-1650), w opracowaniu Władysława Czaplińskiego, Wspomnienia pamiętnikarskie biskupa Ludwika Łętowskiego w opracowaniu Henryka Barycza, Stefania Wilskiej pamiętnik o Ignacym Chmieleńskim z przypisami Stefana Kieniewicza i dwutomowe pamiętniki Kazimierza Chłędowskiego w opracowaniu Antoniego Knota, który przygotował naddo do druku Album fotograficzne Chłędowskiego. Ossolineum wydało naddo *Sprawy Mazur i Warmii w korespondencji Wojciecha Kętrzyńskiego* w opracowaniu Władysława Chojnackiego.

— Łódzkie Tow. Naukowe wydało w r. 1951 *Studia nad terytorialnym formowaniem ziemi łęczyckiej i sieradzkiej* (Prace Wyd. 2, nr. 7).

— Nakładem Wrocławskiego Tow. Naukowego w opracowaniu Karola Maleczyńskiego ukazał się t. I, zesz. i Kodeksu dyplomatycznego śląskiego.

— W Sprawozdaniach Wrocł. Tow. Naukowego ukazała się rozprawa Józefa Umińskiego o Roli Bolesława Krzywoustego w chrystianizacji Zachodniego Pomorza.

— Instytut Zachodni wydał pracę Zygmunta Sułowskiego o Najstarszej granicy zachodniej Polski.

— Polskie Towarzystwo Prehistoryczne wydało Słowiańszczyznę wczesnohistoryczną Witolda Hensla, jako t. III Zeszytów Prehistorycznych.

— Nakładem Ossolineum ukazała się praca zbiorowa: Studia wczesnośredniowieczne, t. I, opracowana staraniem Kierownictwa Badań nad początkami Państwa Polskiego.

— Nakładem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego ukazała się rozprawa Jana Adamusa: O monarchii Gallowej.

— Marian Plezia opublikował jako t. III Prac Etnograficznych Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian, Cz. I.

— W Czasopiśmie Prawno-Historycznym, t. 3 ukazała się rozprawa Zdzisława Kaczmarczyka i Michała Szczanieckiego: Kolonizacja na prawie niemieckim w Polsce a rozwój renty feudalnej.

— Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku podjęło pozytywne wydawnictwo: Aktów do dziejów Polski na morzu. Wydawnictwo inauguruje cz. I tomu VII-go, obejmującą akta z lat 1632-1648, opracowaną przez Władysława Czaplińskiego, przy współpracy Bernarda Janika.

— Pięknym uczczeniem pamięci prof. Stanisława Lempickiego jest wydanie najcenniejszych jego szkiców historycznych w tomie: Renesans i humanizm w Polsce, nakładem Zakł. Narodowego im. Ossolińskich w opracowaniu Kazimierza Budzyka.

— Polskie działania na morzu podczas wojny trzynastoletniej, 1454-1466 omawia praca Władysława Bortnowskiego, ogłoszona w r. 1952.

— Marian Biskupski opublikował w Rocznikach Towarzystwa Naukowego w Toruniu obszerną rozprawę: Stosunek Gdańska do Kazimierza Jagiellończyka w okresie wojny trzynastoletniej, 1454-1466.

— W Pracach Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego ukazała się rozprawa Władysława Czaplińskiego: Polska a Bałtyk w latach 1632-1648. Dziejże floty i polityki morskiej.

— Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności ukazała się rozprawa Janusza Wolińskiego: Epilog elekcji 1674 roku, będąca próbą rekonstrukcji książki p.t. Od Chocimia do Żórawna, której rękopis uległ dwukrotnie zniszczeniu w r. 1930 i — po odtworzeniu w okresie okupacji niemieckiej — w r. 1944. Habent sua fata libelli!

— Z okazji 200-iej rocznicy urodzin Hugona Kołłątaja ukazała się nakładem Czytelnika praca zbiorowa historyków marksistowskich: Kołłątaj i wiek oświecenia. Na książkę składają się artykuły A. Korty, E. Kipy (Stan badań nad dziejami politycznymi drugiej połowy XVIII w.), W. Kuli, C. Bobińskiej, J. Kotta (O nową syntezę polskiego Oświecenia), Bogusława Leśnodorskiego (Rzeczpospolita w drugiej połowie XVIII w., — typ państwa i zmiany formy rządu). Artykuły poświęcone Kołłątajowi ukazały się nadto w licznych pismach krajowych. Na wzmiankę zasługują: W. Jakobczyka: Hugo Kołłątaj (Życie i Myśl, 1951, nr. 3-4); Bog. Leśnodorskiego: U źródeł myśli politycznej Hugona Kołłątaja (Pamiętnik Literacki, 1951); Witolda Łukaszczyka: Hugo Kołłątaj (Prace Polonistyczne, VIII, 1950); J. Ziomka: H. Kołłątaj w czasie Sejmu Czteroletniego (Pamiętnik Literacki, 1950); J. Michalskiego: Hugo Kołłątaj a Warszawskie Tow. Przyjaciół Nauk (Pamiętnik Literacki, 1951).

— W zesz. 2, 1951 Pamiętnika Literackiego Emil Kipa ogłosił artykuł o Jakubie Jasińskim w bitwie pod Mirém, 11.VI.1792. Artykuł przytacza nieznane listy Jakuba Jasińskiego i Hugona Kołłątaja do S. Potockiego. Działalności pisarskiej Jakuba Jasińskiego poświęcone są nadto artykuły Z. Libery (Pam. Literacki, 1950), J. Kelery (Twórczość, 1951, nr. 8).

— Towarzystwo Naukowe Warszawskie ogłosiło rozprawę Emila Kipy: Austria a sprawa polska w r. 1809.

— Pozn. Towarzystwo Przyj. Nauk wydało studium historycznoprawne Jana Wąsickiego: Konfederacja targowicka i ostatni sejm Rzeczypospolitej z 1793 roku.

— Towarzystwo Naukowe Warszawskie wydało monografię Feliksa Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego, której autorem jest Tadeusz Mencil.

— Nakładem Książki i Wiedzy ukazał się 500-stronicowy wybór tekstów ilustrujących Przemiany społeczne i gospodarcze w Królestwie Polskim (1815-1830) w układzie Stefana Kieniewicza. Mimo tendencyjnych kryteriów wyboru znaleźć tam można wiele wartościowego materiału. Kieniewicz wydał nadto wybór tekstów do dziejów Galicji w dobie autonomicznej (1850-1914) nakładem Ossolineum. Witold Jakobczyk wydał tamże wybór źródeł do dziejów Wielkopolski w latach 1815-1850.

— W Bibliotece Historycznej Książki i Wiedzy ukazała się jako t. 15 rozprawa Leona Baumgartena: Dekabryści a Polska.

— W Pracach Polonistycznych, Seria 9, 1951 znajdujemy obszerną rozprawę Witolda Łukaszczyka: Wielka Emigracja (1831-1862). Obozy ideologiczne, polityka, publicystyka. Po artykule podana jest bibliografia czasopism emigracyjnych.

— Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności ukazał się t. III Listów emigracyjnych Joachima Lelewela, wzrow przygotowany do druku przez Helenę Więckowską. Tom obejmuje listy z lat 1842-6.

— O poziomie Metodologicznej Konferencji Historyków Polskich, trwającej przez 14 dni, od 28 grudnia 1951 do 12 stycznia 1952 r., mówi wymownie fakt, że w księdze sprawozdawczej, wydanej na szczęście tylko w odbitce powielaczowej, umieszczono referaty Leona Grosfelda: *Prawidłowość i specyfika polskiego imperializmu i Tadeusza Daniszewskiego. Miejsce i rola historii polskiego ruchu robotniczego.*

VI. RÉSUMÉS

MNSGR W. MEYSZTOWICZ. A comtemporary image of Bolesław the Brave.

In his paper the Author gives an interesting interpretation of the illuminated miniatures from the Evangeliary known as München Staats-Bibliothek 4453. There is a quite ample literature about the illuminated manuscript which originally belonged to the library in Bamberg and was produced in the second half of the year 1000. The miniatures on the pages 23v and 24r of the manuscript are the works of the well known painting school of Reichenau, and were reproduced several times during last sixty years. One of them represents Emperor Otto III sitting in state on his throne surrounded by two archbishops (on his right) and two warriors (on his left). One of them is holding a sword another—a spear. On the second miniature there are four symbolic figures representating the four countries paying tribute to the Emperor and offering him their gifts. Above their heads we see the inscriptions.: Roma, Gallia, Germania and Sclavinia which meant in those days Poland. The Author is of the opinion that four persons surrounding Emperor's throne correspond the four countries of the second miniature and are their actual representatives. Accordingly Germania is represented by the arch-chancellor for Germany—archbishop Willigis; Roma by the arch-chancellor for Rome—bishop Peter of Como adorned with a pallium; Gallia by the King—Robert II Capet holding a sword and Poland (Sclavinia) by its Monarch Boleslav the Brave holding a spear, which the Author recognises as the spear of St. Mauritius presented to the Polish Monarch by the Emperor during his visit to Gniezno in the memorable year 1000.

JAKUB HOFFMAN. Some remarks on the early history of Volhynia.

The Author discusses in his paper the origin of the name Volhynia (Wołyń), the extension of its area, and location of its main cities. Finally, he analyses the invasion of Poland by Vladimir of Kiev of 981 and comes to the conclusion that during his invasion Vladimir must have conquered Czerwień and Peremył in Volhynia and not Przemyśl (Peremyszl), the latter being outside his operational area. He considers that in the first preserved manuscript copy of Nestor's Chronicle Peremyszl was by mistake substituted for Peremył, Peremył being quite often mistaken for Przemyśl (Peremyszl) on the maps and in the literature.

The Cambridge History of Poland.

It is a collective appreciation of the monumental work by : J. Sulimirski—The racial origin ; Leon Koczy—The Middle Ages and Piast dynasty ; O. Laskowski—The early Jagiellonian period ; J. Jasnowski—From two last Jagiellonians to the death of Władysław IV ; O. Laskowski—From Jan Kazimierz to Sobieski's death ; St. Kościałkowski—XVIII century's Poland ; W. Weintraub—XIX century ; St. Biegański—the late XIX and XX centuries to Piłsudski death (1935).

SPRAWOZDANIE

z działalności Polskiego Towarzystwa Hist. w W. Brytanii za okresy gudzien 1951.—listop. 1952.

W okresie sprawozdawczym Polskie Tow. Historyczne kontynuowało swoją działalność naukową. W ramach akcji odczytowej odbyło się 8 posiedzeń, na których wygłoszono następujące odczyty :

marzec	1952,	p. J. L e r s k i :	„Nieznana karta przyjaźni amerykańsko-polskiej sprzed 120—tu laty“.
kwiecień	„	p. A. E h r e n k r e u t z :	„Uwagi nad interpretacją średniowiecznego manuskryptu arabskiego“.
maj	„	prof. S. K o ś c i a ł k o w s k i :	„Uwagi nad pierwszym liberum veto (w 300-setną rocznicę)“.
czerwiec	„	dr. C. C h o w a n i e c :	„Idea legalizmu w dziejach emigracji polskiej“.
lipiec	„	plk. L. D u n i n - W o l s k i :	„Rezultaty poszukiwań na pobojuwiskach 1831 roku“.
paźdz.	„	prof. S. K o ś c i a ł k o w s k i , dr. M. K u k i e l i mgr. A. M i c h a l e k :	wieczór poświęcony pamięci prof. K o n o p c z y Ń s k i e g o .
listopad	„	prof. T. S u l i m i r s k i :	„Najstarsi łucznicy konni“.
listopad	„	dr. W. R u d z k a :	„Romuald Traugutt—szkic do portretu“.

Wydano w okresie sprawozdawczym jeden numer *Tek* (nr 1—2, 1951-52). W korekcie znajduje się następny numer „Tek“.

Następujące Sekcje prowadziły nadal swą działalność :

Sekcja Humanistyczna, Sekcja Historyczno-Wojskowa oraz Sekcja Muzealna, które wydała kolejny numer *Broni i Barwy*.

KULTURA

THE FOREMOST POLISH LITERARY MONTHLY MAGAZINE

DESTINED PRIMARILY TO GIVE INFORMATION ABOUT
BRITISH AND FRENCH LITERARY AND INTELLECTUAL
ACTIVITIES * CONTINUOUS REVIEW OF ENGLISH AND
FRENCH PUBLICATIONS * PUBLICATION OF TRANSLATIONS
OF ENGLISH AND FRENCH MODERN NOVELS * CON-
TEMPORARY POLISH HISTORY * NEWS AND INFORMATION
----- FROM POLAND -----

Representative in Great Britain:

„GRYF“ Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden,
London, E.C.1.

Representatives in U.S.A.:

S. Dziarczykowski, 414, Prospect Avenue,
Brooklyn 15, NY.

J. Białasiewicz, 4917, West 24 Place,
Chicago 50, Ill.

EDITORIAL OFFICE:

1, Avenue Corneille, Maisons Laffitte, S.-et-O., FRANCE.

A QUARTERLY REVIEW OF MILITARY HISTORY

BELLONA

ARTICLES OF GENERAL INTEREST ON MILITARY SUBJECTS,
THE HISTORY OF POLAND'S MILITARY EFFORT
DURING THE SECOND WORLD WAR, REVIEWS
OF BOOKS AND PRESS ARTICLES ON
MILITARY SUBJECTS.

PUBLISHED BY

THE GENERAL SIKORSKI HISTORICAL INSTITUTE
20, Princes Gate, London, S.W.7.

KOMITET REDAKCYJNY :

Przew.: Marian Kukiel

Członkowie: Leon Koczy, Henryk Paszkiewicz, Tadeusz Sulimirski.

REDAKTOR: Otton Laskowski.

Cena zeszytu: 3 sh.

Prenumerata Roczna 12 sh.

Cena tomu I 6 sh., tomów II, III i IV po 10 sh.

Adres Redakcji i Administracji: Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii, c/o 20, Princes Gate, London S. W. 7.

Prenumerata wpłacona na rok 1951 pokrywa również rok 1952.

Price 3 sh.

Annual Postal Subscription Rate 12 sh.

Price of the I Volume 6 sh., of Volumes II, III and IV 10 sh. each.

The Subscription paid for 1951 covers the year 1952.

Ordres, with remittance, should be sent to POLISH HISTORICAL SOCIETY,
c/o Princes Gate, London S. W. 7.

The Montgomeryshire Printing and Stationery Co., Newtown, Mid Wales.